# PIAST

TYGODNIK SPOŁECZNO-POLITYCZNY POŚWIĘCONY SPRAWOM LUDU POLSKIEGO

Wydawca: Ludowe Tow. Wyd. „PIAST" Sp. z odp. udz.

Cena 5 zł.

Nr 52 | Warszawa — Kraków, 26 grudnia 1948 r. | Rok XXXV


## WITAMY Z RADOŚCIĄ JEDNOŚĆ ROBOTNIKÓW

### Przemówienie prezesa Niećki na Kongresie P Z P R

Obywatele!

Kongresowi Jedności Polskiej Klasy Robotniczej przynoszę od chłopów, zorganizowanych w odrodzonym Polskim Stronnictwie Ludowym
braterskie powitanie,
serdeczne życzenia,
i zapewnienie naszej wierności sojuszowi robotniczo - chłopskiemu.

My, chłopi, witamy z radością jedność polskiej klasy robotniczej, jako nowe, wielkie zwycięstwo ideologii i programu marksizmu - leninizmu, zwycięstwo wykute w twardej bezkompromisowej walce klasy robotniczej całego świata z ustrojem wyzysku i nędzy, bezrobocia, kryzysów i wojen.

W Polsce ustrój ten szczególnie ciężko dał się we znaki przytłaczającej większości polskiej wsi.

Opierając się na faszystowskiej dyktaturze — kapitalizm polski jawnie przywrócił feudalne upośledzenie pracujących chłopów i z roku na rok pogłębiał ich nędzę. Zadzierzgnęło to silne węzły rewolucyjnego sojuszu mas pracujących na wsi i w mieście. Węzłów tych nie zdołał rozerwać ani policyjny terror, ani moralny terror kleru sprzymierzonego po dziś dzień z reakcją.

Od pierwszych chwil odzyskania niepodległości, po półtorawiekowej niewoli, obszarniczo - kapitalistyczne rządy zaprzedały nasz kraj w służbę wrogich nam imperializmów.

Nie cofnęły się nawet przed przymierzem z hitlerowskimi Niemcami.

Było to przymierze ofiary z katem.

Kiedy Wielka Rewolucja Październikowa, obalająca carat, odwiecznego ciemiężcę Polski, przywróciła nam niepodległość, wówczas reakcja polska, na rozkaz zachodnich imperializmów, wepchnęła Polskę do wojny przeciw jedynemu na świecie państwu robotników i chłopów.

Kiedy na całym świecie, tylko jedno państwo, tylko Związek Radziecki, mógł nam przynieść realną pomoc w obliczu hitlerowskiego najazdu, reakcja polska odrzuciła przymierze ze Związkiem Radzieckim.

Kiedy wreszcie potęga kraju zwycięskiego socjalizmu wyswobodziła nas z hitlerowskiej kaźni, w której jako naród mieliśmy być zgładzeni, reakcja polska w imię swych kapitalistycznych interesów wprzęgła się w służbę obcego imperializmu i poprzez skrytobójcze mordy i nikczemną, przewrotną grę anglosaskiego agenta, Mikołajczyka, starała się podjudzić naród przeciw Związkowi Radzieckiemu,
podjudzić chłopów przeciw klasie robotniczej.

Chciała ona raczej jeszcze raz uczynić nas bezbronnymi w obliczu odbudowywanego przez anglosasów hitleryzmu,
raczej wepchnąć nas w wojnę domową, byle nie dopuścić do trwałego przymierza ze Związkiem Radzieckim,
byle utrudnić dzieło odbudowy sprawiedliwości społecznej w Polsce.

Polska wieś pracująca tych wszystkich faktów nigdy nie zapomni i wyciąga z nich właściwe wnioski.

Nie zapomnimy ich napewno my, członkowie odrodzonego PSL, którzy długo pozostawaliśmy w kręgu tych nikczemnych i zdradzieckich knowań i wyzwalaliśmy się z tego kręgu w ciężkiej walce, szczerze i serdecznie poparcej przez PPR.

Wnioski, jakie my, wraz z całą wsią pracującą wyciągamy z tych faktów — są następujące.

Jeden jest tylko sojusz, który poprzez twardą walkę z pozostałościami kapitalizmu w mieście i na wsi, usunie nagromadzone wiekami upośledzenie materialne i kulturalne chłopów drobno i średniorolnych.

(Dokończenie na str. 2-ej)



*Reprodukcja obrazu Wodzinowskiego*

W Godne Święta

ślemy wszystkim naszym Prenumeratorom, Czytelnikom, Współpracownikom oraz Ich Rodzinom najserdeczniejsze

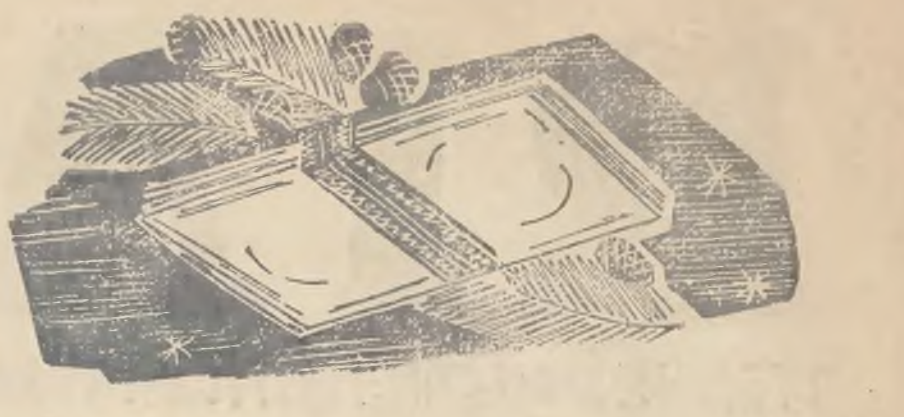
Życzenia Miłych i Radosnych Świąt spędzonych szczęśliwie w gronie rodzinnym.

Redakcja



**JAN DĘBSKI**

# Wilia



W dniach przesilenia zimowego dnia z nocą, światłości z ciemnością, u schyłku kalendarzowego roku, który jest miarą czasu odwiecznej drogi ziemi wokoło słońca, źródła światła i ciepła, źródła życia, obchodzimy Święta Bożego Narodzenia i tradycyjny Wieczór Wigilijny, szczególnie odświętny Wieczór w Polsce. Gdy zabłyśnie pierwsza gwiazda na niebie, wokoło stołu rodzinnego zgromadzą się najbliżsi i przyjaciele, by rozpocząć wieczerzę wigilijną łamaniem opłatka — chleba, składaniem życzeń na bliską i dalszą przyszłość.

Wieczór Wigilijny — wyraz więzi rodzinnej, która poprzez wszystkie rodziny w Polsce łączy duchowo w jedną rodzinę cały naród, pragniemy widzieć wieczorem radosnym, szczęśliwym, opromienionym drogimi wspomnieniami bliskiej i dalszej przeszłości. Wśród wspomnień ubiegłych lat, lata wojny znaczyły się najdroższymi ofiarami, składanymi prawie przez każdą rodzinę. Wielu nie będzie już dzisiaj przy stole wigilijnym, ich miejsca zajął smutek i nieutulony żal, ale też i żywa, gorąca pamięć o ich ofierze dla wielkiej rodziny, jaką jest Naród, jaką jest sprawa wolności i sprawiedliwości, o którą walczyli nieustępliwie.

Po raz trzeci od czasu wojny, narzuconej światu przez niemieckich ludobójców, obchodzimy Święta Bożego Narodzenia w wolnej Polsce. Obchodzimy je w czasach, w których wiele z prawd głoszonych przed blisko dwoma tysiącami lat stało się dzisiaj wyznaniem wiary najszerszych mas, które w twardej walce stwarzają warunki spełniania się ich w życiu. Wśród tych prawd, prawda o równości i godności człowieka, godności nieśmiertelnej aż poza prochy grobu, zwycięsko umacnia się w świadomości narodów wszystkich ras i kontynentów. Długa droga, kamienista droga, droga walki przekazywanej z pokolenia w pokolenie, wiodła ze starożytnego świata niewolników i władców do świata, w którym ustrój społeczny, polityczny, prawa i obowiązki, w wielu już państwach, stanowi lud pracujący, który w swoje ręce bierze i władzę polityczną. Żyjemy dzisiaj przekonani, że zmiana warunków bytowania społeczeństw i człowieka, które w ustroju przemocy i wyzysku rozwijały nieludzki egoizm, przynieść musi wyzwolenie w człowieku najlepszych jego instynktów społecznych, najlepszych jego wartości umysłowych i moralnych, otwierając nową kartę w dziejach ludzkości. Jedyny i niezastąpiony przez nikogo na ziemi — człowiek — czyż nie dowiódł przez swą wiedzę, ogarniającą cały wszechświat i najmniejszą jego cząstkę — atom, przez swą twórczą pracę we wszystkich dziedzinach życia, czyż nie dowiódł swoim geniuszem, że nie ma granic na drodze postępu i doskonalenia warunków życia dla wszystkich ludzi!

Nieprawdą jest, że wyzysk człowieka przez człowieka, kryzysy gospodarcze, nędza i bezrobocie są nieodłącznym zjawiskiem każdego społeczeństwa, przekleństwem rodu ludzkiego. Nieprawdą jest, że zwierzęca walka o byt musi być zawsze udziałem ludzkości. Nieprawdą jest, po stokroć nieprawdą, że w wieku, w którym człowiek zdołał już zaprząc do pracy siły przyrody, miliardy koni mechanicznych, zdołał pomnożyć urodzajność ziemi, zwierzęca walka o byt powodowała i powodować musi wojny. Dzisiaj wiemy już wszyscy, że największym, śmiertelnym grzechem ustroju kapitalistycznego były i są wojny pomiędzy narodami. To stwierdzenie wystarczy, by kapitalizm skazać na zagładę. Nie brak jednak na świecie i dzisiaj Herodów i ich sług, którzy nie cofną się przed użyciem wszystkich środków dla zgładzenia rodzącej się na wszystkich kontynentach idei wolności, sprawiedliwości i powszechnego pokoju. Nie ma już jednak takiej siły, która powstrzymać może bieg historii, zniszczyć tworzące się nowe formy życia państwowego, społecznego i gospodarczego narodów.

Choć silnym jest nasze przekonanie, że trzeba zmienić warunki życia narodów i każdego człowieka, wiemy dobrze, że nie same zmienione warunki przyniosą trwały pokój, dobrobyt i rozwój duchowy człowieka. Przez człowieka i dla człowieka, przez zbiorowy wysiłek dla społeczności odbywało się i odbywać musi dzieło budowania lepszego jutra. O postawie człowieka w życiu społecznym decydują nie same warunki materialne i pozamaterialne. Rządzą nami uczucia, instynkty, odziedziczone skłonności, namiętności. Przejawiamy wolę swoją, która potrafi łamać największe przeszkody, podejmować najcięższy trud, czynić z nas bohaterów walki czy pracy, ale może też ujawnić się jako wola zła, łamiąca prawo i obyczaj ludzki, wola opętana pychą i szaleństwem, wola, która zatraca świadomość celów i środków, a staje się celem sama w sobie. Czyż historia nie daje nam przykładów takiej złej, demonicznej woli w odległych i najbliższych nam czasach, woli jednostek i całych narodów, pragnących narzucić swoje panowanie wszystkim. Czyż Hitler i całe pokolenie Niemców, wychowane w szkole rasizmu i zwierzęcego nacjonalizmu, nie są najlepszym przykładem demonicznej, złej woli. Dlatego też za słowami tradycyjnej kolędy powtarzać będziemy i dzisiaj, że „pokój ludziom dobrej woli", że tylko ludzie dobrej woli zasługują na miano ludzkie, zasługują na prawo przodowania społeczności, bo tylko ludzie dobrej woli mogą budować lepszą przyszłość świata.

Wieczór Wigilijny rodzin polskich niech będzie dla nas wszystkich i pokrzepieniem serc w czasach, w których przyśpieszony, i jakże przyśpieszony bieg historii, nie pozwala nam często na zdanie sobie sprawy ze wszystkiego, co się dzieje wokoło nas, a nawet z tego wszystkiego, co jest dziełem naszej zbiorowości. Wystarczy jednak uprzytomnić sobie w trzecią wigilię, że z bezprzykładnego wyniszczenia i ruiny, z brzegu przepaści, do której nas spychał bezlitośnie wojujący germański hitleryzm, wydobyliśmy się na powierzchnię życia, że we wszystkich jego dziedzinach, bez pomocy możnych tego świata, nie tylko odbudowujemy zniszczone, ale tworzymy nowe dobra materialne i duchowe, że narodem stał się cały lud polski, który ma poczucie odpowiedzialności za państwo i jego przyszłość, że ciężko pracującym robotnikom i chłopom złączonym w bratnim sojuszu nikt już i nie zasłania drogi do udziału w budownictwie swojego ludowego państwa, że uczymy się wszyscy oceniać pracę, jako najszczytniejsze znamię człowieka — to wszystko są tytuły ku pokrzepieniu serc, do utrwalenia i umocnienia naszej wiary w przyszłość Narodu i Państwa Polskiego.



---

*(Dokończenie ze str. 1-ej)*

**Jest to sojusz z klasą robotniczą, czołowym oddziałem mas pracujących miast i wsi.**

**Jeden jest tylko ustrój, który poprzez** zwycięstwo nad kapitalizmem, **zdoła** otworzyć masom ludowym **drogę** dobrobytu i kultury, sprawiedliwości i postępu, drogę do socjalizmu.

**Jeden jest tylko sojusz, który pozwoli** nam budować spokojnie lepszą **przyszłość** i wnieść nasz wkład do światowej walki o pokój, wolność, dobrobyt i postęp.

**Jest to sojusz** ze Związkiem Radzieckim — kierowniczą potęgą w tej walce i z krajami ludowej demokracji.

Takie są podstawowe prawdy, które dziś wyznaczają drogę do niedalekiej już jedności obu stronnictw chłopskich — PSL i SL.

Świadomość tych prawd, każe nam radować się z wielkiego dzieła jedności polskiej klasy robotniczej.

Jedność ta umacnia bowiem w Polsce Ludowej niepodzielne władztwo i nierozerwalny sojusz mas pracujących — robotników i chłopów, w których przoduje zjednoczona klasa robotnicza i jej czołowy oddział — partia.

Jedność ta wzmacnia bowiem nasze siły i możliwości budowy ustroju sprawiedliwości społecznej poprzez twardą walkę z pozostałościami kapitalizmu na wsi i w mieście, ze wstecznictwem i ugodą, wspieranymi przez obcy imperializm.

Jedność ta jest bowiem dalszym wzmocnieniem i utrwaleniem naszego bratniego współdziałania ze Związkiem Radzieckim, przez co rośnie wewnętrzna siła i utrwala się międzynarodowa pozycja Polski Ludowej.

Jedność ta oznacza dalszy wzrost światowych sił przeciwimperialistycznych, którym przewodzi Związek Radziecki.

Witając Kongres Jedności Polskiej Klasy Robotniczej — imieniem chłopów PSL-owców wznoszę okrzyk:

Jedność polskiej klasy robotniczej — przodowniczki całego świata pracy w Polsce,

Sojusz robotniczo - chłopski, fundament władzy ludowej,

Nasz niezłomny sojusz i bratnia przyjaźń ze Związkiem Radzieckim, ostoją sprawiedliwości, wolności, postępu i pokoju,

Polska Ludowa — państwo ludu pracującego miast i wsi —

niech żyje!

## Różne wiadomości

### NAJWIĘKSZY NA ŚWIECIE MASZT ANTENOWY

W Raszynie koło Warszawy — od stycznia 1949 zostanie rozpoczęta budowa olbrzymiej stacji radionadawczej.

Nowa radiostacja w Raszynie posiadać będzie największy na świecie maszt antenowy o wysokości 335 m.

### KARA ŚMIERCI ZA SABOTAŻ GOSPODARCZY

Sąd Okręgowy we Wrocławiu, skazał na karę śmierci Henryka Kucharskiego, kierownika hurtowni PCH w Zgorzelcu i na 12 lat więzienia Władysława Czumana.

Osądzeni byli celowymi sabotażystami gospodarczymi. Przywłaszczając sobie 30 ton cukru, uniemożliwili zaopatrzenie ludność w artykuły pierwszej potrzeby.

### 129 MILIONÓW ZŁ. ROCZNYCH OSZCZĘDNOŚCI

W trzech kwartałach roku bieżącego Główna Komisja Wynalazczości Robotniczej w samym przemyśle hutniczym zatwierdziła około 200 różnych wynalazków.

### ROŚLINY POŁUDNIOWE SĄ HODOWANE W POW. KUTNOWSKIM

We wsi Dobrzelin w pow. kutnowsk... dokonano szeregu ciekawych doświadczeń nad hodowlą i przystosowaniem niektórych roślin południowych do miejscowych warunków.

Próby hodowli dały dobre wyniki. Szereg roślin okazało się możliwych do uprawy w naszym klimacie. Między innymi wyhodowano specjalny gatunek winogron, który w niczym nie ustępuje zagranicznym.

Zastosowanie owych wynalazków w hutach i zakładach przemysłowych przyniosło przeszło 129.000.000 zł. oszczędności.

Wynalazcami są najczęściej wykwalifikowani robotnicy, nie posiadający wyższego wykształcenia.

### WZROST ILOŚCI MASZYN ROLNICZYCH W OŚRODKACH MASZYNOWYCH

Ilość sprzętu w ośrodkach maszynowych stale się powiększa. Według przybliżonych obliczeń ośrodki maszynowe na terenie całego kraju posiadają 1.222 ciągników wraz z pługami, bronami, kultywatorami i innymi koniecznymi narzędziami, — 4351 siewników rzędowych, — 404 siewniki do nawozów sztucznych, — 613 kosiarek, — 763 żniwiarki, — 859 snopowiązałek, — 1442 młocarń, — 277 czyszczalń, — 468 trylierów, — 640 kopaczek, 543 silniki spalinowe i elektryczne, — 286 lokomobil, oraz szereg innych maszyn.

### TROJACZKI w RODZINIE FORNALA

W rodzinie fornala Marciniaka, pracującego w zespole Państwowych Nieruchomości Ziemskich Wrzosowa, pow. Kaniewsk urodziły się trojaczki: 2 dziewczynki i 1 chłopiec. Dzieci znajdują się pod opieką lekarską oraz Związku Pracowników i Robotników Rolnych.

# Uroczyste przemówienie Prezydenta Rzeczypospolitej

## Otwierające Kongres Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w dniu 15.XII. w Warszawie

**TOWARZYSZE! RODACY!
DRODZY GOŚCIE!**

Radosną od dawna oczekiwaną chwilę przeżywa dziś polska klasa robotnicza! Zjazdy Polskiej Partii Robotniczej i Polskiej Partii Socjalistycznej postanowiły utworzyć jedną partię. Rozłam w ruchu robotniczym został zlikwidowany. Jedność zwyciężyła. Toteż jednym zgodnym i radosnym rytmem biją dziś serca robotnicze w naszej Ojczyźnie.

Zebraliśmy się tu z całej Polski upełnomocnieni przedstawiciele partii robotniczych, aby oznajmić wszystkim przyjaciołom i wrogom: Nie ma i nie będzie więcej rozdźwięków w szeregach robotniczych!

Potężna, zwarta, jednomyślna półtoramilionowa awangarda klasy robotniczej staje dziś z rozwiniętymi sztandarami na czele polskich mas pracujących miast i wsi.

**Nosi ona nazwę:**

**POLSKA ZJEDNOCZONA PARTIA ROBOTNICZA.**

**W tysiącach fabryk, kopalń, hut, w dziesiątkach tysięcy większych i mniejszych zakładów pracy, w całej Polsce — jak długa i szeroka — rozlegają się sygnały, zwiastuny ważnej wieści.**

**Naród Polski posiada od dziś nową twórczą i niezłomną siłę, której na imię Polska Zjednoczona Partia Robotnicza.**

**Partia ta chce być myślą, natchnieniem, dumą drogowskazem i sumieniem naszego narodu.**

**Robotnicy! Twórcy Czynu Kongresowego!**

**Polska Zjednoczona Partia Robotnicza przesyła Wam wszystkim pierwsze swoje braterskie pozdrowienie. Wy pierwsi swą pracą ofiarną przekuliście ideę zjednoczenia w twórcze hasło milionów. Ważkim argumentem Czynu pokazaliście narodowi, czego może dokonać lud pracujący, gdy kieruje się jedną myślą i wolą.**

**Nasze zadanie jako partii na tym właśnie polega, aby myśl i wolę milionów przekuwać w czyny, z których wyrosną zręby socjalizmu.**

**Tysiąc lat liczy historia naszego narodu. Przez tysiąc lat lud pracujący budował Polskę w pocie czoła, niczego nie pragnąc prócz sprawiedliwości. Ale sprawiedliwości w Polsce nie było, jak nie było jej na całym świecie.** Sprawiedliwość dla ludu była tylko marzeniem, a rzeczywistością były ucisk i krzywda. Nadeszła chwila, aby odwrócić koło historii i nadać mu właściwy kierunek: niech toczy się ku pożytkowi wszystkich.

Polska Zjednoczona Partia Robotnicza powstała z walki o sprawiedliwość społeczną. Walczyła o nią i walczy od stu lat klasa robotnicza całego świata. Hasło do walki rzucił marksizm — drogę zwycięstwa pokazał Lenin.

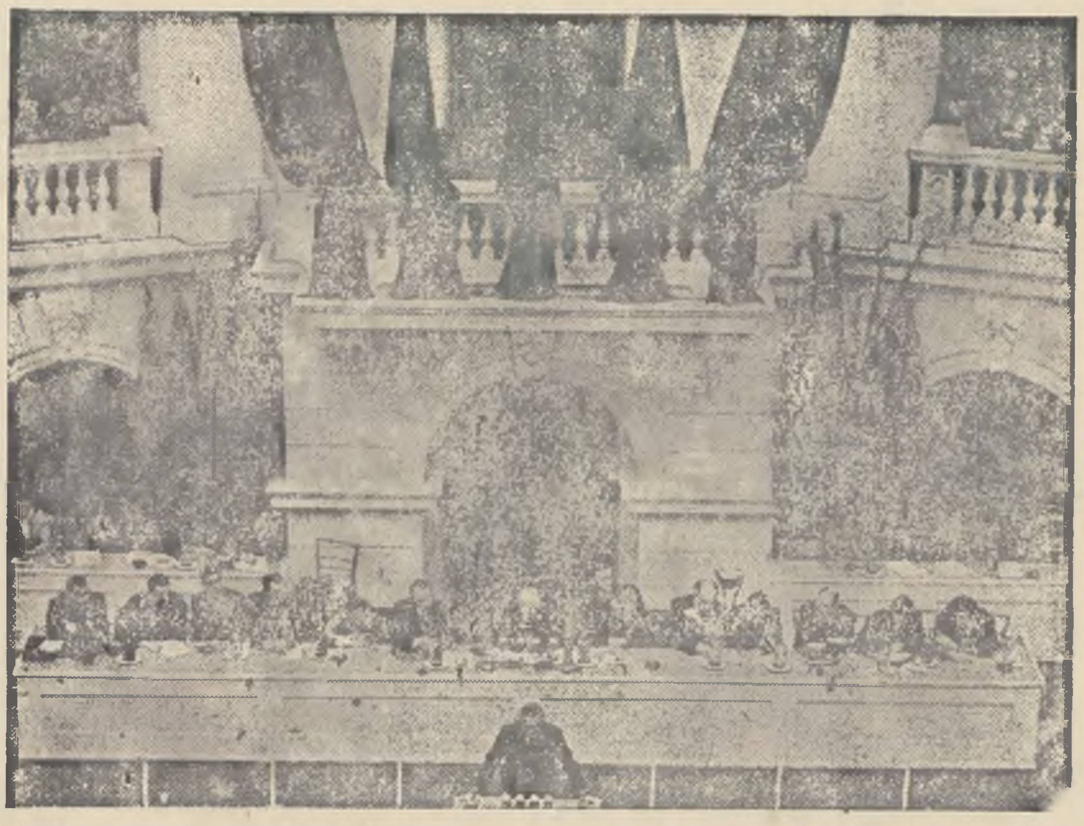
**Marksizm - leninizm stał się drogowskazem niezawodnym dla mas pracujących.**

Pod sztandarami marksizmu - leninizmu podjęła walkę Partia bolszewików — i zwyciężyła. Zwycięstwo to otwarło nową epokę w historii ludzkiej. Kołem historii kieruje klasa robotnicza. Odtąd historia służy masom pracującym, gdy przedtem służyła ich tyranom.

Pod sztandarami marksizmu - leninizmu partia Stalina — WKP(b) — zbudowała socjalizm. „Naród stu narodów”, żyjący w niedoli przed trzydziestu laty dziś stał się siłą przodującą świata — wielką i niezwyciężoną. Stworzył on związek braterskich narodów — Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich. Takiego związku i braterstwa narodów nie znały nigdy dzieje świata, nie zna ich żaden kraj kapitalizmu. Bo sprawiedliwość i prawdziwe braterstwo zdolny jest stworzyć tylko lud pracujący.

Lud pracujący ZSRR pomógł w wyzwoleniu naszego narodu z okrutnej niewoli faszyzmu. Naród Polski nie zapomni nigdy tej braterskiej pomocy.

**W chwili radosnej i uroczystej, gdy Polska Zjednoczona Partia Robotnicza święci zwycięstwo swej jedności — ślemy gorące braterskie pozdrowienia narodom ZSRR i ich genialnemu wodzowi Józefowi Stalinowi, kierownikowi WKP(b) — przyjacielowi Polski.**



*Prezydium Kongresu w pięknie udekorowanej sali gmachu Politechniki Warszawskiej.*

Pod sztandarami marksizmu - leninizmu Polska Zjednoczona Partia Robotnicza poprowadzi masy do walki o socjalizm. Jest to droga wypróbowana, pewna i jedyna. Rewolucyjni polscy robotnicy znają tę drogę i osiągnęli już na niej zwycięstwa.

Pierwszym zwycięstwem jest władza ludowa, której przewodzi klasa robotnicza. Jest to nasze państwo demokracji ludowej, w którym gospodarzem jest lud pracujący. Po raz pierwszy od tysiąca lat lud pracujący sam kieruje sterem historii narodu.

Jedność polityczna klasy robotniczej — to wiekopomna historyczna karta, którą wpisujemy w dzieje Polski, aby za wzór służyła pokoleniom. Kapitalizm rozdzielał naród na pracujących i pasożytów. Socjalizm jednoczy naród i wzmacnia stokrotnie jego siły twórcze.

**Rozpoczęliśmy budowę fundamentów socjalizmu i jednością klasy robotniczej zapoczątkowujemy przyszłe całkowite zjednoczenie narodu.**

**Dzieje narodu i dzieje klasy robotniczej uczą nas, że zawsze w walce z wyzyskiem i niewolą narodową wołanie rewolucjonistów o jedność znajdowało odzew w sercach ludzi pracy.** Zawsze ku wyciągniętym z szeregów rewolucyjnych dłoniom szły naprzeciw twarde spracowane dłonie robotników, których przywódcy reformistyczni pod zdradliwymi wiedli hasłami. Zjednoczenie Partii Robotniczych to ostateczny i śmiertelny cios dla reformizmu i ugody z wyzyskiwaczami ludu.

**Zjednoczeni w walce o sprawiedliwość społeczną, którą dać ludowi może tylko socjalizm, wzbogaceni nauką marksizmu - leninizmu, silni duchem rewolucyjnym i gotowością oddania wszystkich swych sił w służbie narodowi — zwyciężymy!**

**Mówimy o zwycięstwie z nieugiętą wiarą, z najgłębszą pewnością świadomi wagi zadań, jakie stoją przed nami. Świadomość zwycięstwa czerpiemy z tego głębokiego wzruszenia, z jakim wita dziś** Polska Klasa Robotnicza dzień Zjednoczenia. Wiemy, że za Partią Zjednoczoną pójdą miliony ludzi pracujących, bo wierność i oddanie masom pracującym jest jej ideą najwyższą.



*Prezes Niećko w imieniu chłopów PSL-owców wita Kongres Zjednoczonej Polskiej Partii Robotniczej. U góry widzimy członków Prezydium: od lewej — Prezydent R. P. Bierut, Premier Cyrankiewicz, gen. Al. Zawadzki i min. Berman. Przed przemawiającym i Prezydium widzimy szereg aparatów (megafonów) Polskiego Radia.*

**TOWARZYSZE!**

**W historycznym dniu naszego Święta Zjednoczenia oddajemy hołd tym, którzy swe życie złożyli w ofiarnej walce za ideały, o które my walczymy. Złóżmy hołd niezrównanemu poświęceniu i bohaterstwu pierwszych bojowników** polskiej klasy robotniczej: Ludwikowi Waryńskiemu, Róży Luksemburg, Feliksowi Dzierżyńskiemu, Julianowi Marchlewskiemu, Stefanowi Okrzei, Marcinowi Kasprzakowi i pamięci nieodżałowanych naszych poprzedników, którzy pierwsi podjęli walkę z niemieckim faszyzmem o niepodległość naszej Ojczyzny: Mariana Buczka, Norberta Barlickiego, Adama Próchnika, Marcelego Nowotki, Pawła Findlera, Małgorzaty Fornalskiej, pamięci dziesiątków tysięcy najofiarniejszych bojowników, którzy polegli w walce o Polskę Ludową.

**Otwierając w imieniu Centralnych Komitetów łączących się partii Pierwszy Kongres Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, witam was, towarzysze delegaci i drodzy goście, przedstawiciele władz naczelnych stronnictw demokratycznych i bratnich partii zagranicznych**, witam Was w murach Warszawy, którą hitlerowski okupant chciał uczynić grobem narodu polskiego, a która jest dziś symbolem jego młodości, woli życia, rozkwitu nowych sił opromienionych ideą socjalizmu. Witam Was w kraju, gdzie od Stalowej Woli po Szczecin, od śląsko-dąbrowieckich hut i kopalń, poprzez łódzkie przędzalnie i tkalnie, aż do stoczni gdańskich dymią kominy, huczą młoty parowe, terkoczą maszyny, śpiewają pieśń wiary i siły wolnego człowieka pracy. Gdzie na milionach hektarów ziemi chłopskiej, przejętej od obszarników coraz częstszy już warkot traktorów zwiastuje masom ludu wiejskiego nowe jutro — wolne od wszelkiego wyzysku i otępiającej pracy ponad siły. Witam Was w kraju, którego najistotniejszą dziś cechę stanowi głębokie rozbudzenie się klasy robotniczej, a w ślad za nią coraz to szerszych mas ludowych.

**Witam przybyłych na nasz kongres najdroższych nam gości: — z Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików), sławnej partii Lenina i Stalina, niosącej przed ludami świata pochodnię socjalizmu, pokoju, sprawiedliwości dla narodów wielkich i małych,**

— z Francuskiej, Włoskiej i Angielskiej Partii Komunistycznych, stających na czele walki narodów Zachodniej Europy przeciwko planom anglo - amerykańskich imperialistów przekształcenia ich krajów w swe europejskie kolonie,

— z lewicowo - socjalistycznej grupy „Bataille Socialiste” we Francji, która toczy ciężką walkę przeciwko wrogom jedności robotniczej, przykrywającym słowem „socjalizm” swą służbę interesom burżuazji,

— ze zjednoczonych Partii Robotniczych i Komunistycznych Czechosłowacji, Bułgarii, Rumunii, Węgier i Albanii, kierujących losami bratnich nam państw demokracji ludowej, budujących w swych krajach, wyrwanych podobnie jak nasz z kleszczy imperializmu,

— z Komunistycznej Partii Grecji — wodza bohaterskiego narodu, który nie ugiął się przed Hitlerem, ani przed jego anglosaskimi interwentami,

— z Komunistycznej Partii Hiszpanii, która od lat toczy bohaterską walkę z faszystowskim reżimem Franco,

— ze wszystkich bratnich Partii i grup marksistowskich, przybyłych z obu półkul świata na nasze święto jedności i walki.

**W imieniu zjednoczonej klasy robotniczej pozdrawiam Was Towarzysze i Delegaci i ogłaszam pierwszy kongres Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej za otwarty.**

# Sto pięćdziesiąta rocznica urodzin Adama Mickiewicza

*„O, gdybym kiedy dożył tej pociechy,*
*Żeby te księgi zbłądziły pod strzechy,*
*Żeby wieśniaczki, kręcąc kołowrotki,*
*Gdy odśpiewają ulubione zwrotki... —*
*Gdyby też wzięły na koniec do ręki*
*te księgi, proste jako ich piosenki!"*

*ADAM MICKIEWICZ. „Pan Tadeusz".*

Dnia 24 grudnia 1798 r. urodził się Adam Mickiewicz. W bieżącym roku cała Polska uroczyście obchodzi 150 rocznicę urodzin tego wielkiego poety.

Adam Mickiewicz urodził się w rodzinie inteligencko-drobnoszlacheckiej. Położenie ekonomiczne, podobne do chłopskiego, wyznaczało w pewnej mierze drobnej szlachcie rolę wroga ustroju opartego na niesprawiedliwości społecznej, wyznaczało jej rolę sojusznika uciskanych mieszczan i chłopów. Dotyczy to szczególnie nie tej ciemnej masy drobnoszlacheckiej, czepiającej się pańskich klamek, lecz inteligencji szlacheckiej, oświeconej i biednej stanowiącej falangę polskiej demokracji. Była ona niecierpliwa wobec ucisku, czynna społecznie, działająca często i za swoich małorolnych współbraci, mało oświeconych i politycznie nieaktywnych. Z tych właśnie najbardziej oświeconych i czynnych grup szlachty małorolnej, dzierżawczej i urzędniczo-wojskowej wywiodły się po rozbiorach zastępy demokracji polskiej, z niej pochodzili obrońcy sprawy niepodległościowej, twórcy powstań i oporów, członkowie organizacji powstańczych, przywódcy, jak Kołłątaj, Jezierski, Dmochowski, Kościuszko, Dąbrowski, Łukasiński, Lelewel, Mochnacki, Wysocki, Prądzyński i wielu innych.

Stąd wywiódł się Mickiewicz.

Mickiewicz wzrastał wśród ludu białoruskiego i litewskiego, wchłaniał czar ludowej pieśni, baśni i klechdy, stykał się z litewskimi Tatarami, Karaimami, Rosjanami i Żydami, co nie pozostało bez wpływu na jego twórczość.

Widzimy to w romantycznym zwrocie do ludowości, we wprowadzaniu wyrażeń gwarowych do bogatego języka poety, wreszcie w postawie Mickiewicza jako poety i wieszcza, profesora języków i literatur słowiańskich, pisarza i działacza demokratycznego.

Adam Mickiewicz jako poeta był najpełniejszym wyrazicielem tęsknot i dążeń wyzwoleńczych społeczeństwa polskiego w okresie niewoli, duch narodu wcielił się w jego twórczość. Przez to wywarł wielki wpływ na współczesnych mu i potomnych twórców, oddziałał poza tym na poezję narodów słowiańskich.

Dzisiejsza chwila, kiedy księgi w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy dzięki planowej polityce kulturalno-oświatowej państwa idą pod strzechy — szczególnie nadaje się, by czcić postać, życie i dzieło Mickiewicza. Dzisiaj wolno zwrócić się do społeczeństwa z apelem, by pomogło jak najrychlej te księgi wprowadzić pod strzechy.

Oczywiście, znajdziemy w utworach Mickiewicza pewne niedowidzenia i zniekształcenia społeczne, trudno, żeby było inaczej: poeta był dzieckiem swego czasu i przyswoił sobie takie poglądy, których nie można mierzyć późniejszą miarą obcych mu i niezrozumiałych pojęć. Ale my, uzbrojeni w nowoczesną wiedzę polityczno-ekonomiczną, możemy odrzucić to, co nie wytrzymało próby czasu, a karmić się nieśmiertelnym pięknem wielkiej poezji, karmić się tym, co zapowiadało czasy przyszłe.

Na wielkość Adama Mickiewicza w naszych oczach składa się wiele momentów. Poezja jego ma wyraźny rys antykrzyżacki i antygermański. Ideały patriotyczne zharmonizowane są z internacjolizmem. Mickiewicz był poetą rewolucjonistą: wchłonął w siebie i zamknął w twórczości postępowe, rewolucyjno-demokratyczne nurty myśli europejskiej, wyraził solidarność z europejską armią rycerzy wolności. Redagowana przez niego „Trybuna Ludów" głosiła hasła braterstwa i solidarności wszystkich ujarzmionych narodów w ich walce z despotyzmem. Na tym tle układały się stosunki przyjaźni Mickiewicza z Rosjanami, a mianowicie między innymi z Bestużewem i Rylejewem, z rewolucyjnej młodzieży rosyjskiej, czyli tzw. „dekabrystami". Sztuka i wspólna niechęć do panującego w Rosji carskiego despotyzmu zawiązały przyjaźń pomiędzy dwoma poetami, najwybitniejszymi w swoich krajach głosicielami romantyzmu, Polakiem Adamem Mickiewiczem i Rosjaninem Aleksandrem Puszkinem.

Największym bodaj tytułem wielkości Mickiewicza, jednej z najciekawszych postaci XIX wieku, jest w naszych oczach jego życie. Poezja nie jest dlań czczym słowem, poezja Mickiewicza jest zespolona z życiem poety i przetopiona na czyn polityczny.

Mocarną wolę wyznającą ideał heroizmu widzimy w twórczości poetyckiej i w rewolucyjnym czynie twórcy legionu włoskiego w postawie moralnej redaktora „Trybuny Ludów" głoszącego hasło braterstwa ludów i w ofiarnej podróży przedzgonnej do Konstantynopola w Turcji, dla stworzenia w czasie wojny krymskiej legionów polskich przy armii tureckiej.

Henryk Szyper tak kończy książkę pt. „Adam Mickiewicz, poeta i człowiek czynu" (wydaną w roku 1947 przez Spółdzielnię Wydawniczą „Czytelnik":

Mickiewicz to **„...człowiek-idea wyrażający tęsknoty ludów słowiańskich do nowych, swobodnych form bytowania w wielkiej rodzinie narodów europejskich".**

**tk.**

---

CZESŁAW WYCECH

# Dorobek oświatowy Polski Ludowej

*(Dokończenie)*

**Należy powitać z uznaniem fakt wejścia szkół średnich ogólnokształcących i zawodowych na wieś.** W roku szkolnym 1947/48 na ogólną liczbę 3.999 szkół średnich było na wsi 1.093 szkoły średnie ogólnokształcące i zawodowe z łączną liczbą uczniów 71.469; należy jednak zwrócić uwagę na niepokojące zjawisko spadku wiejskich szkół średnich ogólnokształcących z 144 na 122. Parcelacja dworów utorowała średniej szkole drogę na wieś. Trzeba pamiętać, że znaczna część młodzieży wiejskiej uczy się w szkołach miejskich, część mieszka na wsi i dochodzi do szkół w mieście (12 tysięcy), reszta mieszka w mieście w internatach lub u osób prywatnych.

W szkolnictwie wyższym po wojnie mamy największy rozrost, w szybkim tempie uzupełniamy braki wśród fachowców na wyższym poziomie, poniesione w czasie wojny, oraz pośpiesznie zaspakajamy potrzeby gospodarstwa narodowego. Sieć szkolna została zdecentralizowana, przed wojną mieliśmy szkolnictwo wyższe skupione w 6 miastach, obecnie mamy 15 ognisk naukowych (Warszawa, Łódź, Lublin, Gdańsk, Szczecin, Poznań, Wrocław, Gliwice, Kraków, Częstochowa, Olsztyn, Gdynia, Cieszyn, Katowice). Po wojnie sieć szkół wyższych jest gęstsza, a więc szkoły są bardziej dostępne dla młodzieży. Została powiększona ilość ognisk życia naukowo-kulturalnego, co posiada dodatni wpływ na podniesienie poziomu życia kulturalnego społeczeństwa.

Drugą charakterystyczną cechą jest duży rozwój szkół wyższych nieakademickich. Zadaniem ich jest kształcenie dużej ilości fachowców na wyższym poziomie. Uchwalenie ustawy w dniu 28 lutego 1947 roku o stopniu inżyniera, jako tytule zawodowym wprowadza kształcenie politechniczne na nowe tory i rokuje duży rozwój szkołom inżynierskim. Obok szkół akademickich inżynierskich rozwinęły się liczne szkoły wyższe nieakademickie artystyczne i pedagogiczne. W roku akademickim 1947/48 mieliśmy czynnych 25 szkół akademickich i 31 szkół nieakademickich, razem 56 szkół wyższych wobec 28 szkół wyższych czynnych przed wojną. W roku akademickim 1948/49 powstały dwie akademie lekarskie w Szczecinie i Katowicach — łącznie mamy zatem 58 szkół wyższych. Wśród 27 szkół akademickich mamy 8 uniwersytetów (Warszawa, Kraków, Poznań, Wrocław, Lublin (dwa), Łódź, Toruń), 6 politechnik (Warszawa, Łódź, Gdańsk, Wrocław, Gliwice, Kraków), 7 akademii społeczno - gospodarczych, handlowych lub rolniczych (Warszawa (trzy), Poznań, Kraków, Łódź, Szczecin), 4 akademie lekarskie i stomatologiczne (Warszawa, Gdańsk, Katowice, Szczecin) i 2 akademie sztuk pięknych (Warszawa, Kraków). Wśród 31 szkół akademickich mamy 3 szkoły inżynierskie (Warszawa, Poznań, Szczecin), 2 szkoły gospodarstwa wiejskiego (Łódź, Cieszyn) 6 szkół handlowych, administracyjnych lub społecznych (Kraków, Częstochowa, Olsztyn, Gdynia, Wrocław, Katowice), 7 szkół wyższych pedagogicznych lub instytutów pedagogicznych (Warszawa, Wrocław, Katowice, Gdańsk, Łódź, Kraków, Toruń), 13 szkół wyższych artystycznych a mianowicie: teatralna — w Łodzi, muzyczne — w Krakowie, Katowicach, Łodzi, Poznaniu, Sopocie, Warszawie, plastyki — w Krakowie, Łodzi, Poznaniu, Sopocie, Warszawie, Katowicach i Wrocławiu.

W roku szkolnym 1946/47 mieliśmy w szkołach akademickich 75.963 studentów, w szołach nieakademickich inżynierskich i administracyjno-handlowych 8.717, w szkołach wyższych i instytutach pedagogicznych 1007 i w szkołach artystycznych 1.321. Łącznie w szołach wyższych 86.908; w liczbie tej brak studentów Szkoły Inżynierskiej w Szczecinie, oraz dwu nowopowstałych w tym roku akademii lekarskich. Sądzić należy, że w roku obecnym uczy się w szołach wyższych 90 tysięcy studentów, wobec 48.018 studentów w roku 1937/38. W szkołach akademickich było 47.367 studentów i 28.596 studentek.

Najliczniejszą grupę stanowią studenci wydziałów prawnych, ekonomicznych i administracyjnych — 13,766, drugie miejsce zajmują studenci wydziałów lekarskich, dentystycznych i weterynaryjnych — 11.388, na wydziałach humanistycznych studiuje 9.261, a na matematyczno - przyrodniczych 7.417 studentów. Przejdźmy do działów politechnicznych. Największą grupę stanowią tu studenci wydziałów mechanicznych i elektrotechnicznych 14.942 studentów, budownictwo i inżynieria 2.969, chemia i chemia techniczna 2.163, geologiczno - miernicze i hutnicze 1.264, architektura 1,804. Na wydziałach handlowych 8,792 studentów, rolniczo-leśnych i ogrodniczych 3,564.

Temu ilościowemu rozrostowi placówek naukowych i dwukrotnemu powiększeniu ilości studentów towarzyszy wzrost wydziałów, studiów, katedr, oraz pracowni i gabinetów naukowych. Na tym polu borykamy się z niebywałymi trudnościami, gdyż okupanci zniszczyli olbrzymi dorobek naukowy i wymordowali dużą ilość pracowników naukowych. W szczególności wielkie trudności mamy w szkołach akademickich. W szkołach akademickich w porównaniu z przed wojną ilość szkół wzrosła do roku 1946/47 z 16 na 25, wydziałów z 61 na 100, a siły profesorskie z 1,967 na 2.214, pomocnicze 1,939 na 4,133. Ilość sił naukowych i pracowni naukowych jest niedostateczna. Wobec dwukrotnego zwiększenia ilości katedr zaistniały wielkie trudności w ich obsadzeniu, a to z powodu szczupłych kadr pracowników naukowych w okresie przedwojennym i dużych strat osobowych w czasie wojny. Nie mniejsze trudności w rozwoju i funkcjonowaniu szkolnictwa wypływają z powodu braku pomieszczeń i pracowni naukowych, pod tym względem mamy jeszcze olbrzymie braki i niedomagania, aczkolwiek i na tym polu w ciągu trzech lat dużo zrobiono. Sumy w budżecie zwyczajnym i inwestycyjnym na cele nauki i szkół wyższych są niewspółmiernie małe wobec potrzeb.

Ludowa polityka oświatowa podjęła problem zwiększenia ilości studentów pochodzenia chłopskiego i robotniczego. Na drodze selekcji społecznej młodzieży do szkół średnich, oraz przez powołanie do życia kursów wstępnych i komisji społecznych zwiększono odsetek synów chłopskich i robotniczych w wyższych uczelniach. Odsetek studentów z warstwy chłopskiej na I roku studiów podniósł się w 1947 do 19,7, robotniczych 21,6, pracowników umysłowych 45,6, innych 12,7.

Akcja oświatowa pozaszkolna zmierza do usunięcia skutków wojny i skutków zaniedbań przedwojennej polityki oświatowej. W pierwszym rzędzie prowadzona jest walka z analfabetyzmem, oraz akcja w zakresie umożliwienia dorosłym ukończenia pełnej szkoły powszechnej. W roku 1947 czynnych było 4.333 kursów dokształcających, 179 szkół powszechnych dla dorosłych ze 149.537 słuchaczami. Dla pogłębienia wychowania społeczno - obywatelskiego i wiedzy ogólnej prowadzono 66 uniwersytetów powszechnych z 7,468 słuchaczami, 101 uniwersytetów niedzielnych z 13.600 słuchaczami i 56 uniwersytetów ludowych z 2.269 słuchaczami — łącznie 223 uniwersytety z 23.367 słuchaczami.

Na zakończenie dokonajmy ogólnego zestawienia dorobku oświatowego według stanu 1947 roku.

| | uczniowie | szkoły |
|---|---|---|
| 1. Przedszkola | 4.673 | 223,920 |
| 2. Szkolnictwo powszechne | 21.720 | 3.372.724 |
| 3. Szkolnictwo średnie ogólne i zawodowe | 4.518 | 665.946 |
| 4. Szkolnictwo wyższe | 58 | 86.906 |
| 5. Kursy i szkoły dla dorosłych na poziomie początkowym | 4.335 | 149.537 |
| 6. Uniwersytety ludowe i powszechne | 223 | 23.367 |
| | 35.625 | 4.523.402 |

Dla ścisłości trzeba dodać, że liczbami tymi nie zostały objęte szkoły przysposobienia rolniczego, łącznie z nimi liczba uczniów dojdzie do pięciu milionów. Dalej nie objęliśmy nimi akcji oświatowo-kulturalnej, jak biblioteki, teatr, muzyka, plastyka, prasa, turystyka, sport.

Jak widzimy w Polsce Ludowej w roku zeszłym jest czynnych 35 tysięcy szkół i kursów z prawie pięciu milionami uczniów i słuchaczy, co stanowi 20% ogółu obywateli w państwie: co piąty obywatel w Polsce uczy się w szkole i na kursach. Po wojnie cała Polska stała się jedną wielką szkołą w której kształci się parę milionów obywateli. Takiego zrywu oświatowego nie znają jeszcze dzieje naszego narodu; zjawisko powyższe świadczyczy o żywotności duchowej polskiego społeczeństwa, o jego dążeniu do doskonalenia duchowego i postępu.

Nie możemy jednak zamykać oczu na olbrzymie jeszcze niedomagania i braki, a nawet błędy popełniane w naszej polityce oświatowej.

Trzeba stwierdzić, że rozwojowi ilościowemu nie towarzyszy rozwój jakościowy, że poziom szkół uległ bardzo poważnemu obniżeniu, a to wskutek braku dostatecznej liczby nauczycieli odpowiednio wykwalifikowanych i braku urządzeń naukowych. W naszym systemie kształcenia mamy dużo nauczycieli niewykwalifikowanych, a niskie uposażenia powodują obniżenie wyników nauczania, odpływ nauczycieli wykwalifikowanych z zawodu nauczycielskiego. Staje przed nami wielkie zagadnienie podniesienia poziomu naszych szkół i kursów, a więc zdobycia dla nich odpowiedniego personelu, budynków i urządzeń szkolnych. Dorobek dotychczasowy został dokonany ofiarnością państwa przy dużej pomocy nauczycieli oraz ogółu rodziców. Jednak dalszy rozwój wymaga zwiększenia świadczeń finansowo - gospodarczych. Dalej mamy przed sobą wielkie zadanie dostosowania kierunku wychowania ideowo - społecznego młodzieży dla zadań i potrzeb Polski Ludowej.

*C. Wycech*

## Odpowiedź prawna

*W. Pan Przybyło Józef,* Rakszawa k. Łańcuta.

Zapytuje Ob. dokąd się zwrócić w sprawie podwyżki kosztów ubezpieczenia od ognia.

Dekretem z dn. 3.I. 1947 r. O uregulowaniu ubezpieczeń rzeczowych i osobowych, ubezpieczeniem zajmuje się głównie Powszechny Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych. W myśl art. 3 tego dekretu, na obszarze całego państwa ubezpieczenie budowli od ognia jest przymusowe. Ubezpieczenie to praktycznie wykonują Powiatowe Oddziały P. Z. U. W.

W waszej sprawie radzimy się zwrócić do powiatowego Oddziału Powszechnego Zakładu Ubezpieczeń Wzajemnych w Łańcucie i tam wam mają obowiązek udzielenia informacji. Władzą nadrzędną nad Oddziałem w Łańcucie jest Wojewódzki Oddział P. Z. U. W. w Rzeszowie.

Kraków, dnia 29 listopada 1948 r.

# CO SŁYCHAĆ W KRAJU

## Warszawa w przededniu Wielkiego Święta Zjednoczenia Partii Robotniczych

Żadna ze stolic Europy nie przeżyła tak wielkich i doniosłych dni — jakie ostatnio przeżyła Warszawa, z okazji wielkiego święta Zjednoczenia Partii Robotniczych. Już na parę dni przed 15 grudnia stolicę ogarnął niebywale gorączkowy ruch — niezwykłe tempo pracy.

Zbliżający się Kongres znać nie tylko na twarzy zapracowanego robotnika, — znać na każdej warszawskiej ulicy, na każdym placu i domu. Gorączkowe przygotowania trwają dzień i noc. Samochody, ciągniki i wozy strażackie rozwożą bez przerwy po całym mie-



*Na zdjęciu widzimy część przodującej kopalni Zabrze — Wschód oraz grupę górników w swoch świątecznych strojach.*

ście części dekoracyjne. Grupy robotników, młodzieży, wojska, oczyszczają w gorączkowym tempie wyznaczone tereny i wznoszą las białych masztów pod czerwone proporce i flagi.

Ulice Warszawy w przyśpieszonym tempie zmieniają do niepoznania swój wygląd. Tysiące flag i transparentów, przyozdobiły szare mury fabryk, poszczególnych kamienic, gmachy państwowe, siedziby różnych instytucji oraz witryny sklepowe. Pomiędzy instytucjami wytworzyło się współzawodnictwo, kto udekoruje swój gmach w sposób najbardziej efektowny. Wozy tramwajowe i autobusowe również przywdziały odświętną szatę. Przybrane zielenią wieńców i czerwienią chorągiewek wyglądają imponująco.

Niezwykle efektownie wygląda dekoracja Placu Zbawiciela. Na kwietniku ustawiono maszty z długimi czerwonymi flagami.

Krąg placu przyozdabiają małe czerwone chorągiewki, umieszczone pękami na oprawach ulicznych latarń tworzą rodzaj gwiazdy. Cały plac sprawia wrażenie zasłanego pola czerwonymi kwiatami. Również wzrok przyciągają swą wspaniałością dekoracje Placu Unii. Wokół Pomnika Lotnika i na czterech rogach wbite w ziemię olbrzymie drzewce, na których powiewają radośnie proporce. Ustawione u stóp każdego drzewca reflektory w godzinach wieczornych stwarzają piękne refleksy świetlne.

Nadjeżdżający od strony Mokotowa mimo woli odczytują hasła wypisane olbrzymimi białymi literami, umieszczonymi na 30 wysokich słupach: *„Niech żyje Związek Radziecki gwarantujący pokój i realizujący zasady pełnego socjalizmu“*. Gmach w którym mieści się Pawilon Prasy Międzynarodowej spowity jest od dachu do parteru w czerwone i białe czerwone flagi. Obok dom Gazowni Warszawskiej — przy nim dwa płonące znicze — symbol braterstwa i wieczności. Pięknie wygląda teren budowy wspólnego domu, gdzie rusztowania sięgają już siódmego piętra.

Ulica Nowy Świat to jedno morze czerwieni i świateł. W licznych punktach miasta wzniesiono olbrzymie portrety, ideologów marksizmu - leninizmu, a obok nich portrety Prezydenta Bieruta i Premiera Cyrankiewicza.

Dekoracje robią olbrzymie wrażenie, szczególnie na przybywających.

Uwadze nie może ujść tak zwana oś Stanisławowska, biegnąca od Belwederu przez Al. Ujazdowskie, Nowy Świat do Placu Zamkowego. Tu dziesiątki budynków kończy swą ostatnią „toaletę“. Biel świeżych tynków wygląda uroczo na tle czerwonych dekoracji, jakie zdobią gmachy.

Plac Trzech Krzyży rozbłysnął dziesiątkami świateł, neonów, zapalonych w jednym z najpiękniejszych gmachów Warszawy, wybudowanym przez Ministerstwo Przemysłu i Handlu.

Pięknie są udekorowane nowozmontowane w ramach czynu przedkongresowego mosty: Śląsko - Dąbrowski i Średnicowy i Trasy W — Z, po której w dniu otwarcia Kongresu przebiegną sztafety młodzieży niosące z całego kraju pozdrowienia na Kongres.

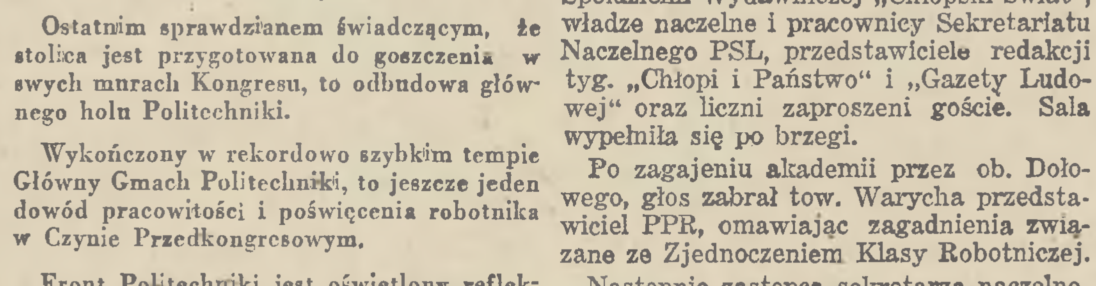
Cała Warszawa, to jedno wielkie morze flag, chorągwi, transparentów, napisów i portretów rzęsiście oświetlonych.

Ostatnim sprawdzianem świadczącym, że stolica jest przygotowana do goszczenia w swych murach Kongresu, to odbudowa głównego holu Politechniki.

Wykończony w rekordowo szybkim tempie Główny Gmach Politechniki, to jeszcze jeden dowód pracowitości i poświęcenia robotnika w Czynie Przedkongresowym.

Front Politechniki jest oświetlony reflektorami i otoczony naokoło lasem czerwonych sztandarów i flag, pomiędzy którymi ukryte są głośniki radiowe.

Przygotowania do uczczenia tego historycznego święta są połączone z przygotowaniami do imprez artystycznych i zabaw tanecznych. W dniach Kongresu w szeregu punktach miasta będą wyświetlane filmy pod gołym niebem. Zaś Zjednoczenie Przemysłu Chemicznego organizuje olbrzymi pokaz ogni sztucznych. Impreza ta odbędzie się przed gmachem Politechniki, gdzie będzie obradował Kongres.



*Sztafeta młodzieży niosąca z całej Polski pozdrowienie na Kongres dobiega do gmachu Politechniki.*

## Cały kraj z radością wita Zjednoczenie Partii Robotniczych

Entuzjastycznie przyjęła ludność całego kraju, Zjednoczenie Klasy Robotniczej. Miasta i wioski spowite w czerwieni, przybrały odświętny wygląd, w przededniu Kongresu w biurach, fabrykach i instytucjach odbyły się liczne wiece, odczyty i akademie, na których pracownicy złożyli nowe przyrzeczenia dalszego współzawodnictwa pracy i nowych osiągnięć w dziedzinie odbudowy zniszczonego Państwa Ludowego.

## Z okazji Kongresu uroczysta akademia w PSL

Z inicjatywy Rady Zakładowej Drukarni Spółdzielni Wydawniczej „Chłopski Świat“, przy współudziale Związku Zawodowego Pracowników Instytucji Społecznych — koła przy Sekretariacie Naczelnym PSL — została zorganizowana w przeddzień Kongresu Jedności Klasy Robotniczej, celem uczczenia tego historycznego momentu, uroczysta Akademia, która odbyła się w siedzibie Polskiego Stronnictwa Ludowego.

W udekorowanej flagami i przystrojonej odświetnie sali konferencyjnej PSL zgromadzili się licznie pracownicy i zarząd Spółdzielni Wydawniczej „Chłopski Świat“, władze naczelne i pracownicy Sekretariatu Naczelnego PSL, przedstawiciele redakcji tyg. „Chłopi i Państwo“ i „Gazety Ludowej“ oraz liczni zaproszeni goście. Sala wypełniła się po brzegi.

Po zagajeniu akademii przez ob. Dołowego, głos zabrał tow. Warycha przedstawiciel PPR, omawiając zagadnienia związane ze Zjednoczeniem Klasy Robotniczej.

Następnie zastępca sekretarza naczelnego PSL ob. Wacław Schayer, wygłosił referat o znaczeniu Kongresu Jedności Klasy Robotniczej.

Bardzo starannie opracowaną część artystyczną akademii, rozpoczęły występy: chóru Związku Zawodowego Pracowników Przemysłu Poligraficznego. Chór odśpiewał „Międzynarodówkę“ i „Czerwony Sztandar“, a ob. Czerwijowska, odegrała „Etiudę Rewolucyjną“ i inne utwory Fryderyka Chopina.

Potem nastąpiły występy solistów ob. ob.: Bogusławskiego i Mazurkiewicza, maszynisty rotacyjnego i zecera-linotypisty drukarni Spółdzielni Wydawniczej „Chłopski Świat“.

Następnie wystąpił zespół dziecięcy, który odegrał sztukę „Fartuszek Marysi“.

Na zakończenie akademii odbyło się rozdanie 15 premii pracownikom drukarni Spółdzielni Wydawniczej „Chłopski Świat“.

## Święto Zjednoczenia — Świętem Młodzieży

W dniu rozpoczęcia Kongresu, już od samego rana liczne rzesze młodzieży, zorganizowanej w Z. A. M. P., Z. M. P. i P. O. oraz „Służba Polsce“, ciągnęły nie przerwanym korowodem na Plac Zwycięstwa, gdzie kończyły swój bieg sztafety niosące Kongresowi pozdrowienia ze wszystkich krańców Polski.

Plac Zwycięstwa zapełniły liczne zastępy młodzieży, która z niecierpliwością oczekuje zbliżających się sztafet. Ulice zalegają liczne rzesze warszawiaków, pragnące zobaczyć sztafety młodzieżowe.

Co chwila ktoś spogląda na zegarek. Ciekawi przebiegają jezdnię, by wybrać lepsze miejsce do obserwacji.

W przewidzianym czasie ukazuje się pierwsza, a za nią w niedługich odstępach następne sztafety. Obok ośmiu sztafet z ośmiu miast Polski wbiegają inne, samorzutnie organizowane. Uczestnicy sztafet wręczają rulony z pergaminu — pozdrowienia i meldunki dla Kongresu.

Po krótkiej przerwie sztafety przejmują przodownicy pracy, rekrutujący się spośród członków stowarzyszeń młodzieżowych. Ostatni etap prowadzi przez Królewską, Marszałkowską i 6-go Sierpnia do Politechniki Warszawskiej.

Po ukończonym etapie ośmiu przodowników młodzieżowych, wchodzi na salę obrad Kongresu i składa życzenia na ręce Prezydenta.

## Największy dzień w historii partii robotniczych

**Dzień 15 grudnia — to dzień wielkiego historycznego wydarzenia w dziejach klasy robotniczej i całego naszego narodu.**

**W dniu tym cały świat pracy z radością i entuzjazmem przyjął wiadomość o wiekopomnym fakcie Zjednoczenia polskiej Klasy Robotniczej.**

Szczególnie uroczyście — dzień ten święciła Stolica. Spowita w czerwieni flag, proporców oraz pomysłowych napisów i dekoracji, witała około 2.000 delegatów z całej Polski.

O godz. 9.58 syreny fabryczne i gwizdy lokomotyw oznajmiły, że zbliża się uroczysta chwila otwarcia Kongresu. Na znak ten zatrzymały się tryby maszyn, ustała praca w biurach, w halach fabrycznych i na dziedzińcach. Masy pracujące, młodzież szkolna i pracownicy urzędów z napięciem oczekiwali pierwszych słów przemówienia Prezydenta Bieruta, otwierającego Kongres. Wreszcie padają pierwsze słowa Prezydenta w sali Politechniki Warszawskiej:

*„Radosną, od dawna oczekiwaną chwilę przeżywa dziś polska klasa robotnicza... Jedność zwyciężyła... Zgodnym i radosnym rytmem biją dziś serca robotnicze w naszej Ojczyźnie“.*

W skupieniu i powadze słuchał kraj podniosłego przemówienia Prezydenta Bieruta, a gdy padły słowa:

*„Ogłaszam pierwszy Kongres Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej za otwarty“* — w fabrykach, świetlicach, na dziedzińcach, na ulicach rozległ się potężny śpiew *„Międzynarodówki“*. Świat pracy dał wyraz swej radości i zadowolenia.

Całość przemówienia Prezydenta Bieruta podajemy na innym miejscu.

Po przemówieniu Prezydenta, przemówienia powitalne wygłaszają przedstawiciele delegacji zagranicznych, którzy licznie reprezentują Kongres Zjednoczeniowy, oraz przedstawiciele partii politycznych i młodzieżowych.

Z ramienia P. S. L. Kongres wita Prezes Stronnictwo Józef Niećko.

Przemówienie Prezesa Niećki podajemy w całości na innym miejscu

Po przerwie obiadowej Prezydent Bierut wygłosił zasadniczy referat ideologiczny.

Wyjątki z tego referatu podamy w dalszych numerach.

**JAN WIKTOR**

# Kiedy gwiazda zwiastuje Narodzenie Miłości

*Poniżej drukujemy wyjątki z książki „BŁOGOSŁAWIONY CHLEB ZIEMI CZARNEJ" dobrze znanego wsi pisarza Jana Wiktora. Opowiadanie zawarte w tych urywkach jest doskonałym przyczynkiem do poznania historii dawnych zwyczajów świątecznych. Zwyczaje takie obecnie prawie, że nie są na wsi praktykowane — dlatego ciekawe będzie poczytać sobie o nich w święta.*

Młody Szczypta posadził w kącie izby koguta, aby go obudził Chciał jechać jak najrychlej do lasu po buka. Wiedział bowiem, że jeżeli w wigilię zetnie drzewo, a leśny go nie schwyta, to będzie mu się szczęściło przez cały rok i nikt go nie przydybie na kradzieży. To samo dotyczy kłusownika. Jeżeli zabitego w wigilię rogacza zje z rodziną, to „się nie rozgłosi", byleby poza dom nie wyniósł mięsa; jeżeli zaś sprzeda, „to się rozgłosi", żadne polowanie się nie uda i zgnije w kryminale.

Zerwał się na pierwsze pianie, chlusnął na izbę, spojrzał przez okno na rozbłysłe niebo. Po gwiazdach poznał, że już daleko po północy. Z latarką wybiegł na obejście. Konia musiał oporządzić, nakarmić, napoić. Wkrótce wrócił, właśnie wtedy, kiedy żona, chcąc łatwiej rozniecić ogień, wepchnęła pod blachę kłąb słomy. Stary Szczypta, modlący się na klęczkach, na ten widok zerwał się i wyszarpał jej z garści mierzwę.

— Nie wolno w wiliję słomą palić, bo się zboże w polu zaśnieci! Drzewem trzeba.

Synowa posłusznie spełniła wolę ojca i narzuciła smolne drzazgi.

— A i to sobie widz — powoli, uroczyście nakazywał — dzisiok nie wolno brać gotowanego do gęby; niech weźmie Józek placusia owsianego i parę gruli, to upiece w lesie.

Przy skąpym kaganku krzątali się ludzie, przenosząc ciężkie cienie z podłogi na ściany. Dzieci wychyliły głowy spod pierzyny, zamruczały, że kto dzisiaj rano wstanie, to przez cały rok będzie wstawał w czas, i znów zasnęły zapominając o całym świecie.

Z barłogu wyprysnął najstarszy Wojtek i stanął obok dziadka, zbierającego się na roraty i upominającego syna:

— Gałązki na połaźnicki ścinoj krzyzowate, zeby były wozne.

Młody Szczupta naciągnął baranią czapkę z zausznikami, obwiązał się powrósłem, przy pomocy ojca zaprzągnął konia do gnatków, wplótł siekierę w łańcuchy i wyjechał z obejścia. Sanki radośnie zazgrzytały mrozem. Kopyta budziły odgłosy w zamarzniętej ziemi, jakby potrącały dzwony. Z wszystkich mijanych domów dobiegały odgłosy krętaniny.

— Kozdy chce tromik przywlyc, kozdy chce, zeby mu się poscęściło.

Spod płozów, spod podków wypryskiwały okruchy lodu i śniegu, jak drzazgi spod siekiery, i kurzawą przysłoniły zaprzęg, pędzący po szczęście.

Z izby wylatywały słowa „Kiedy ranne wstają zorze", jakby chałupy wszystkimi sprzętami, bierwionami wielbiły narodzony poranek.

Ulica stukała krokami gromad, śpieszących na roraty. Wieś ucichła, zgasła, natomiast kościół płonął wszystkimi ołtarzami, dźwięczał dzwonkami i śpiewał tylu głosami, ilu ludzi. Po skończeniu Mszy św. tłum rozsypał się po ścieżkach biegnących w różne kierunki.

Stary Szczypta człapał za innymi, ale nie mógł nadążyć, bo mu zatykało w piersiach albo może ciążyło książczysko, które dźwigał pod pachą.

— Co się wom tak śpiesy? Mało nóg nie połomiecie — dychała Giemzicka, idąca w tę samą stronę.

— Trza drew urąbać, trzeba koło zywiny porządek zrobić, trza przypilnować.

— Zrobią za wos, dość ludzi w domu. Mnie juz nic nie ciesy. Kwasi się we mnie wsytko. Co zrobie, to się wnęcki ze mnie wyśmieją: wy, babko, wse — wse po staroświecku, a teroz inny świat, wsytko się odmienio.

— Oj, odmienio sie, odmienio, nie na uciechę, ino na złość. Nawet w kościele było inacej. Piosnecki inkse śpiwali. Pogasone wsystko. Downiej inacej było we wiliją.

— Oj, inacej. Z wiecora niebozycką rodzicka zapowiedziała: wstoń na cas rano, zebyś nie zaspoł, zebyś wstoł skwaśniały, ino ze śmichem, zebyś cały rok mioł wesoły; a we wiliją mówili: bądźcie moje dzieci grzecne, aby nie było nijakiej bitki ani złości; z Bogiem trza zacąć, to Bóg cały rok pobłogosławi. Rodzic strzegł obrządków.

— Teroz wsytko przepadło.

— Jo robie tak, jak downiej bywało, jak ojcowie robili, bo im sie we wsytkim scęściło. Oni wiedzieli, jak trza.

...Wieś przycichła, stłumiła kłótnie i przekleństwa. Wszyscy uważali aby złością nie obrazić, frasunkiem nie zasmucić, łzami nie pokropić świętego dnia. Człowiek, dom, podwórze, zabudowania przywdziewały odświętne szaty, aby godnie powitać wieczór jedyny, wybrany spośród wszystkich 365, cały w jasności gwiazdy betlejemskiej, cały rozpłomieniony opowieścią o narodzeniu miłości.

W krętaninie i uganiaczce nikt nie pamiętał o jedzeniu. Przez cały dzień nie wolno było jeść surowego grochu, ani suszonych śliwek. aby krosty nie obsypały człowieka. Wolno było jeść albo ziemniaki pieczone, albo bób, prażony w garnku.

A jodła warzonego — uchowaj Boze — choćby małe dziecko sie upierało, to nie dali tknąć pirwej, aze gwiozda wysła, ani tez chleba nie dali skostować.

W wigilię obierali główki kapusty, warzyli na wieczerzę, maścili pieprzem i grzybkami, a głąbie zostawiali do sadzenia na wiosnę i te nazywały się sadzenice.

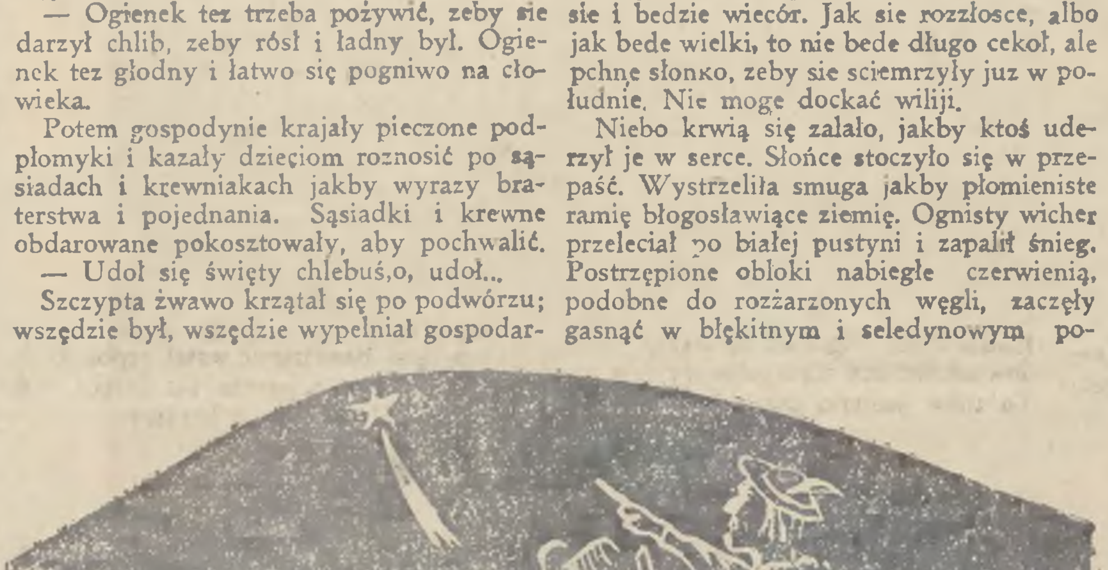
Matki miotały się po izbach, napominając dzieci, aby zimna nie wpuszczały, bo wyrabiają kołacze, bo chleb mają wsadzać do pieca. Ciskały garść mąki na rozżarzone węgle.

— Ogienek tez trzeba pożywić, zeby sie darzył chlib, zeby rósł i ładny był. Ogienek tez głodny i łatwo się pogniwo na człowieka.

Potem gospodynie krajały pieczone podpłomyki i kazały dzieciom roznosić po sąsiadach i krewniakach jakby wyrazy braterstwa i pojednania. Sąsiadki i krewne obdarowane pokosztowały, aby pochwalić.

— Udoł się święty chlebuś,o, udoł...

Szczypta żwawo krzątał się po podwórzu; wszędzie był, wszędzie wypełniał gospodar-



skie obowiązki. Wnuczek pomagał dziadkowi i wciąż pytał: a to na co? a to po co? Stary tłumaczył cierpliwie, uczył słów, co należy czynić, a baczył, aby w niczym nie uchybić zwyczajom. Każda czynność posiadała obrzędowe znaczenie, każda była zaklęciem, mającym powitać nowo narodzony rok słoneczny, przywołać dobre moce do izby, na pole, w każdy kąt gospodarstwa. Te obrzędy, jako dar pamiętający wieki, przekazywał najstarszy z rodu pierworodnemu synowi, aby ten znów powierzał dalej. Dziadek nie pozwolił wnukowi uprzątać szczypek, spadłych przy rąbaniu drzewa, bo wieczór miały posłużyć do wróżb. Później wybierał najdorodniejsze źdźbła na wigilijny snopek. Kończył wiązanie kiedy zajechał syn na obejście, cały oszroniony.

— No, alem ładny tromik przywlókł.

— Nie chycił cie leśny?

— Mnie? — dumnie się wspiął — jesce sie taki nie urodził!

— Chwałać Panu Jezusowi, ze cie mioł w opiece. Wozno rzec, bedzie ci sie wiedło. Pon Jezus wi, cym grzysnego opatrzyć i podeprzeć.

— Tato, przywieźliście jedlicke na połaźnicki? — dzieciska pytały biegnąc do sanek.

— Dziadek ułamał piękną gałąź i wetknął w przygotowany snopek wigilijny i upomniał wnuka, aby z kiści jedliny ucinał konary, rozwidlone w kształcie krzyża. Następnie zaścielił boisko grubą warstwą zboża, bo: puste boisko przez święta, to próżne zapole po żniwach. Teraz uwijał się, aby skończyć wszelką pracę przed zachodem. Przenosił ze stodoły naręcza siana, napełniał konwie i cebrzyki wodą, bo jutro nie wolno ani kropli naczerpać ze studni.

— Teraz pootwiroj wrota i drzwi — zawołał do wnuka. — Niech kozdy wejdzie, kto w potrzebie, kto w bidzie. Trafi sie, ze dzisiok i Pon Jezus przychodzi w smatach chudobnych, zeby obocyć, jakie są teraźniejse ludzie.

— W oknach i w progach dzieci z utęsknieniem śledziły, kiedy zaświeci upragniona gwiazda. Ich spojrzenia mogły tysiące gwiazd rozpalić, a nie mogły doczekać się tej jedynej, jaśniejącej nad betlejemską stajenką.

— Zeby się juz roz zmirkło!

— Jak słonko spadnie z nieba, to rozbije sie i bedzie wiecór. Jak sie rozzłosce, albo jak bede wielki, to nie bede długo cekoł, ale pchnę słonko, zeby sie sciemrzyły juz w południe. Nie moge dockać wiliji.

Niebo krwią się zalało, jakby ktoś uderzył je w serce. Słońce stoczyło się w przepaść. Wystrzeliła smuga jakby płomieniste ramię błogosławiące ziemię. Ognisty wicher przeleciał po białej pustyni i zapalił śnieg. Postrzępione obloki nabiegłe czerwienią, podobne do rozżarzonych węgli, zaczęły gasnąć w błękitnym i seledynowym popiele, obsypywać się, szarzeć i ciemnieć. Dziadek dźwignął oczy do góry, śledził przemiany zachodu i wyszeptał:

— Słonecko zasło.

— Kiedy bedemy przybijać połaźnicki?— pytał wnuczek.

— Zaroz. Zanieś nojpirw snopek do izby i postow w kącie.

— Stary Szczypta obchodził gospodarstwo, zaglądał w kąty, nieznacznie wydobył zza pazuchy cząstkę czosnku i kreślił znak krzyża na czole krów, na wymionach!

— Od nózek, od głowy, od wymiącek, odganiom złe, zeby mlicka nie ukradło i nie zepsuło.

Czuł obecność złych sił w oborze, w komorze, we wszystkich drzwiach, na wszystkich ścieżkach. W ten dzień jest ich najazd. Należy je odpędzić i unicestwić. Szczypta upominał wnuka.

— Zegnoj sie, jak bede kryśloł krzyz.

Zamknął drzwi stajni, przybił gałązkę jedliny spodnią stroną do lewej futryny, przeżegnał się i znów nakreślił czosnkiem krzyż.

— Panie Boże i ty święty krzyzicku, co cie kryśle na dźwirzach, pilnuj dobytku i odganioj carowników, zeby chudoby nie pobabrali.

Stąd podążył do furtki, szczelnie ją zawarł i znów szeptał te same zaklęcia:

— Grodzę, zeby zło nie miało nijakiego dostępu.

Kiedy ubogi zawita w dzień, to go zapraszają, aby został „na Bozy obiad", i goszczą go przez całe święta. Jednakże po zachodzie nie wolno nikogo wpuszczać na obejście. Trafiało się bowiem, że diabeł przyszedł, z wieczerzającymi do stołu, zjadł i dopiero wtedy objawił się, czym jest.

Szczypta wspiął się na kamienne stopnie, rzucone pod próg przytwierdził dwie gałęzie jedliny po obu stronach drzwi wejściowych i pod nimi czosnkiem nakreślił krzyż, mający zabezpieczyć ludzi przed nieszczęściami.

— Dziadku, a cego przybijacie jedlinę?— pytał wnuk.

— Tak zawdy bywało, bo jedlicka święte drzewko. Ino w smreka strzylają pierony. Kiedy sie błysko, to pastyrz chowo się pod jedlicke, bo go pieron nie porazi. Matka Bosko tez pod jedlicke sie kryła, a nie pod smreka. Liska tez święto. Powiem ci o niej kiedy indziej, Jedlicka to wesołość, bo sie wse zieleni.

— Dziadku, pożryjcie, o hań, pożryjcie! — z krzykiem wypadła wnuczka. W bezmiarach nieba, zakurzonego zmierzchem, zaczęła się rodzić wyczekiwana gwiazda: wyłaniając się coraz wyraźniej z mgielnych zasłon, rozpryskiwała swoje promienie.

— Pirso gwiozda.

Ucichły głosy. Zmartwiał świat.

Stary Szczypta zdjął czapę, przeżegnał się i pokłonił się pokornie samotnej gwieździe, od wieków zwiastującej na pustym niebie radosną nowinę. Z namaszczeniem przemówił, jakby słowa wydobył z osierdzia tej najjaśniejszej gwiazdy.

— Pon Jezus sie narodził.

## II

Ludzie już nie patrzyli na niebo. Wszystkie okna jarzyły się światłem. Każdy dom stanowił swój odrębny świat, ogrodzony czterema ścianami, wśród których odradzał się zwyczaj i obrzęd, pamiętający życie sprzed wieków.

Niewiasta pod stołem na podłodze rozrzuciła naręcz siana, mającego spełnić rolę obrzędową w dzień nowego lata. W sieni dźwięknęły ogniwa, To młody Szczypta niósł łańcuch, podał ojcu, który, klęcząc, opasywał cztery nogi stołu, niejako otaczał dom, gospodarstwo od węgła do węgła, aby człowiek ,ani jego uroki nie przekroczyły tego zagrodzenia i nie dotknęły ludzkiego dobra złym spojrzeniem, ani babrami. W podłogę wbił siekierę i motykę.

— Pamiętojcie dzieci i słuchojcie, co mówię, róbcie zawdy tak, jak robiali ojcowie. Łańcuch po to, zeby carownik nie mioł nijakiego dostępu do ludzi, do dobytku i do zywiny. Wiecerzając, trzymojcie nogi i na łańcuchu, i na motyce i rąbanicy, zebyście mieli zdrowie wytrzymałe jak zelazo. Siekira po to, zebyś był mowny i zeby cie nikt nie przemówił. Wse będzies rąbał językiem jak siekirą, cy w sądzie, cy na jarmarku, a zawdy bedzie twoja prowda.

Dzisiejszy wieczór daje broń przeciw wszystkim złym mocom, czyhającym na ludzkie dobro przez 365 dni, toteż każde źdźbło, każde ziarno, każde słowo ma swoje znaczenie, swoją wymowę, której często nie rozumiemy, bo symboliczna treść zatraciła się wśród wieków.

Stary Szczypta czuł, że jest ostatnim, który wypełnia wolę przodków, to też z nabożeństwem i przejęciem czynił wszystko, co czynił pradziad, dziedzic poprzednich pokoleń, aż do tego rodzica, który pierwszy ujął pług. Odświętnie ubrany, przepasany zgrzebną płachtą jak do siewu, wszedł do komory i z sąsieka nabrał po trzy garście owsa, jęczmienia, żyta, grochu „z wsytkiego ziorka, co ziemecka daje człowiekowi". Wkraczał do domu nie zgarbiony, zgrzybiały starzec, ale odmieniony, uroczysty jakby natchniony gospodarz, kapłan, wysłannik pól.

Gdy w czasie wojny zabrakło ojca, to wchodził chłopak, kilkoletni syn; wtedy i matka i babka pozdrawiały go przez „wy" cząc w nim przodownika rodu, wypełniające ważne obrządki.

Przed wejściem do izby Szczypta położył dłoń na górnej belce odrzwi, dotknął czołem i zrósł się, zjednoczył ze zrębem. W bierwiona wniknęło wyszeptane pozdro-

(Dalszy ciąg na str. 7)

*(Dalszy ciąg ze str. 7)*

wienie, dane całemu domowi. W progu pokłonił się czterem kątom i wyrzekł:

— Niech bedzie pochwalony Jezus Krystus!

— Na wieki wieków amen. Witojcie u nos — to ściany, belki podłoga, powała, obrazy i sprzęty odpowiedziały ludzkim głosem.

— Bóg zapłać za powitonie. Niebo gwiozdą powiedziało, ze sie Pon Jezus narodził na uradowanie ludzi.

— Witomy Pana Jezusa nowonarodzonego.

Pozdrawiali nie tylko oracza, żniwiarza, ale też dawcę plonów, przynoszącego najpiękniejszy dar słonecznego lata: chleb.

Szerokim ruchem siewcy, kroczącego bruzdą, cisnął garść zboża na izbę.

— Chryste Wszechmogący, dziękujemy Ci za obfitość darów i prosimy Cię, abyś nowe nagodził.

— Ej wiera, ej wiera, dej tyz Boze, dej! Ziarna przeleciały srebrnym i złotym błyskiem i na podłodze zadźwiękły, zaszeleściły, zaśpiewały sypką, polną mową.

Dziadek płachtę rozpostarł na stole, a resztę zboża przepasał wiankiem czosnku, spełniającego ważną rolę w wieczór św. Łucji. Srebrny pieniądz wsunął pod kopczyk.

— Zeby pinionski zawdy sie trzymały i telo ich było, co tych ziornek.

Z rąk synowej ujął trzy bochny i położył obok siebie na zbożu, na wierzchu zaś wiązankę opłatków. Cofnął się na środek izby, pod belkę, gdzie cieśla wyrzezał gwiazdę i westchnienie nabożne, a pod którą umierającego kładą na barlogu. Klęknął na obu kolanach, z twarzą zwróconą ku wschodowi.

— Podziękujmy Bogu ze scęśliwy rok i poprosimy, zeby nom doł docekać drugiej wiliji w zdrowiu, w zgodzi, jedności i majątnościach.

— — — — — — — —

Dziadek wyjął opłatek z rutą, symbolem wieczystego życia, i położył do staflika.

— Pirso zywina. Pon Jezus nojpirw międzywiecztego życia, i położył do szaflika.

W obie dłonie ujął chleb, jakby samo słońce, i chwilę zastygł. Wśród milczenia słychać było krechę krzyża, jaką bochen przeżegnał. Pierwszą kromkę ucałował i odłożył na bok, gdyż ją zachowa jako świętość, potrzebną do zażegnywania, do siewu, do odpędzenia zła. Potem krajał skiby, kładł na stole przed siedzącymi.

— Dzisiok dwa abo trzy kąski zjidz, zeby ci starcyło tego chlebusia przez całe święta i jesce zostało lo zywiny na nowe lato. Opłatek nacierał czosnkiem i owocami dzikiej róży, zwanymi kogutkami.

— Cosnek od uroków, kogutek od wszelenijakiej słabości, kto uzywo, zyje w zdrowiu i mo lica cyrwone ode krwi. Teroz biercie i łomcie — wedle starszeństwa łamał się z każdym po trzykroć.

Dawniej przestrzegano, aby wieczerza składała się z dziewięciu potraw, i tylko z takich, jakie ziemia urodziła; nic kupnego, wszystko domowe, w żarnach umielone, w stępie utłuczone. A baczyli, aby w wiligię były jabłka.

Teraz, po przełamaniu opłatkiem, gospodyni wnosiła miski, a dziadek naczerpywał mówiąc:

— Z obfitości dzisiejszego jodła po trzy łyżki lo zywiny, co dzisiok widzi Boze Narodzenie i mówi ludzkim głosem. Niewiasto moja — zwrócił się do synowej — przynoś tak, jak przynosiła matka rodzicka. Kapusta z grzybami omascono olejem, bury groch z cosnkiem, krupy ze śliwkami, grule z jabłconko, korpiele z krupami, rzezanka z mąki zytniej, polona miodem abo posypano utartym makiem, groch ze śliwkami. Niech kozdy pojdo powoluśku, niepazernie, ale godnie, po gospodarsku i przykęsuje chleba.

Pojadali w uroczystej ciszy, bez chciwości, a uważali, aby nikt od stołu nie wstawał, krom gospodyni przynoszącej potrawy.

Raz tylko dziadek rzekł z trwogą do najmłodszego wnuka, kiedy pies zaszczekał.

— Wyźryj przez okno, co tak wydziwio?

Chłopak przywarł oczami do szyby i oznajmił, że Burek hałasuje z uciechy i opowiada innym co widzi przed betelejemską stajenką.

Gdyby ktoś wyniósł cokolwiek z obejścia w czasie „Bożego obiadu" toby zabrał szczęście i nie darzyło by się przez cały rok.

W przerwie między jedną potrawą a drugą dziadek podniósł do góry bochen chleba, leżący na zbożu.

— Trza pożryć, co Pon Jezus nagodzi. Jak się chyci duzo owsa, to sij owies, jak duzo ziornek zyta, to sij zyto; bedzie sie darzyło. To nie zodne zabobony, to są przywileje od Boga!

Ucichli. Wzrokiem liczyli uczepione ziarna. Ważna to wróżba.

Po wieczerzy znów modlitwa i podziękowania za szczęśliwą wigilię. Izba rozebrzmiała kolędami. Śpiewano w całości, a nie tylko zwrotkę lub dwie, „boby sie piosnecki obraziły". A w czasie śpiewania dzieci tarzały się po sianie, rozścielonym pod stołem, aby się zabezpieczyć przed chorobami. Wybiegały na podwórze, aby spojrzeć na las, bo wtedy będą rosły jak smreki i będą zdrowe, że ich nikt siekierą nie urąbie. Wracając zagarniały szczypki, leżące przy pniaku i kładły przed dziadkiem, każde z osobna. Ile drzazg przyniosły, tyle lat żyć będą. Liczyły, liczyły, ani spamiętać.

Za oknem ukazała się różnokolorowa gwiazda; obracana, rozbłyskiwała obrazkami, wyciętymi w desce i wylepionymi bibułką. Ściany się zatrzęsły od kolędy.

— Dziadku, gwiozdy śpiwają — zawołał wnuczek.

— Obdarzeni kolędnicy zanucili:

> Za kolędkę dziękujemy
> I Bogu wos zostawiomy
> Byście mieli, co potrzeba,
> A po śmierci hyc do nieba.

Kiedy kolędnicy odeszli, wtedy dziadek pouczał wnuczka, że dawniej „dziopiontka" po Bozym obiedzie robiły rózdżkę z opłatków. Organista dawoł farbione na cyrwono, niebiesko, zielono, za miarecke owsa, i z tego wycinały wielkie kółka, i małe i uzdajały dwie gwiozdy. Ptoska, główkę i dziobek robiły z ciasta, a skrzydełka i ogonek z papiru, pofarbionego pozłótką. Ptosek wyglądał jak Duch Święty, co furgo w kościele, abo na obrazkach. Taką rózdżkę wiesali na tragarzu". Kiedy wnuczka zaczęła wycinać kółka, stary Szczypta poczłapał na objeście, wpatrywał się w zarysy lasu, ciemniejącego na stoku, na wieś jaśniejącą oknami. Wszystkie domy śpiewały; zdawało się, że kolędy je uskrzydliły i uniosły w niebiosa, aby na wysokościach głosiły radosną nowinę każdym bierwiecnem, zmienionym w melodię. W różnych stronach rozlegały się wróżebne pohukiwania. Czasem mignął cień. To dziewucha kładła chleb wigilijny na węgły, chcąc się dowiedzieć, czy tego roku wyjdzie za mąż. To znów pasterki zazierały przez okno do izb. Jeżeli nie zostaną dostrzeżone, w lecie nikt ich nie złapie, krów nie zajmie, gdy będą wypasały cudze zboże lub łąkę. Nadsłuchiwał ktoś z której stony szczekanie psa się rozlega. Między drzewami snuły się cienie zgarbionych starców. Każdy z nich przykładał siekierę do pnia i groźnie wołał:

— A zetne cie, bez wiedziała, jak cie zetne...

A gaździna obok stojąca litowała się i zasłaniając zapaską pień, proszalnie mówiła:

— Nie ścinojcie mnie, bede rodziła, bedziecie w lecie widzieli. I tak do trzech razy groźba i błaganie. Przechodzili od drzewa do drzewa i każdemu przebaczali.

— Jesce ten rok ci daruje, ale pamiętaj, ostatni rok...

Synowa zadarła głowę ku górze. Dziadek na jej widok uradowany rzekł:

— Dobrze moja niewiasto robis, dobrze. Jak we wilije duzo gwiozd na niebie, to twoje kurki duzo bedo niesły jojek. I to se widz, ze jak w Boze Narodzenie z dachu ze sopli woda ciece, to krowy dobrze sie bedą doić przez całuśki rok.

Szczypta błądząc po sadzie czynił to samo, co inni, a później uważnie przyglądał się gałęziom, obarczonym okiścią.

— Chwała Panu Jezusowi! Oprane drzewiny śniegiem, będzie uroda i mleczny rok. Śnig pochytoł sie gałęzi, jak pscoły, kiej sie wyrojo z ula.

Wiedział, że drzewa mają drzewną duszę, kamienie kamienną, rzeki wodną, a ziemia ziemną; dzisiaj ożyły i ich głowy, przelatują od drzewa do kamienia, od kamienia do fal, do ptaków, do bydląt, do wszelkiego stworzenia. Wiedział, że rozmawiają o miłości jeno człowiek nie godzien usłyszeć. Nasłuchiwał, myśląc, że jego, gazdę, wypełniającego wolę ojów, łaska Boska nawiedzi i zrozumie mowę dzisiejszego wieczoru. Długo słuchał milczenia nocy i łoskotu swego serca. Smutek spoczął na duszy starca. Wrócił do izby powitany okrzykiem wnuczki, pokazującej różdżkę z ptaszkiem.

— Dziadku, downiej tak robili?

Wkrótce z pułapu rozkwitła różdżka wirująca tęczą kolorów. Widok ten na chwilę uradował dziadka. Syn, rozparty na ławie głośno opowiadał.

— Widzi mi się, że to wcora było, a to juz więcej jak 20 roków. No, mieliśmy wiliję, bede ją pamiętoł do śmierci. Na niebie pełno było gwiozd, ino sie błyskało roz za razem od kanonów. Tamci podeśli, chcieli przełomać front. Strzepaliśmy ich maszingwerami, ale nic nie pomogło — pchali się furt. Potem bajonety „auf" i jeden w drugiego, w bebechy! — Jezus Maryja. Taki krzyk, że dzisiok cirpnę. Myśleliśmy, ze po wojnie człowiek z człowiekiem się pogodzi. Kaj ta. Więkso złość, więkso bida i uciemiężenie. Nos gwiozdecki na niebie nie ciesą, oj nie! Ojciec chce, zeby my robili tak jak downiej bywało. Inne my ludzie, cołkiem inne. Wypoliło sie w nos wsytko. Jak śpiwać kolędy, kiedy w usach mom furt jęki, a w ocach mam pokrwawione, podarte, zabite. Samą krew widzę! Wsytko na świecie odmienione, ino tamto nie moze się odmienić.

Stary Szczypta ujrzał przepaść, dzielącą go od syna. Poczuł się opuszczony. Poczłapał zgarbiony na drugą stronę domu, gdzie dożywał ostatnie dni. Sięgnął po książkę za belkę, siadł na staroświeckiej skrzyni, barwnie malowanej. Chciał modlić się — nie mógł. Ktoś oczy piaskiem zasypał. Widział zgrzybiałymi oczami bujną, młodą przeszłość, później zobaczył swoją starość. Wszyscy odeszli; sam jeden został. Nie może się z nikim porozumieć. Przypomniał sobie dzisiejszy wieczór, ujrzał syna, synową, usłyszał ich głosy, powtarzane bez przejęcia i żarliwości. Wiedział, że po jego śmierci ustanie stary zwyczaj, nikt nie nakreśli znaku krzyża na drzwiach, nikt nie rzuci ziarna, nikt nie postawi snopa wigilijnego z najdorodniejszych kłosów. Ściany, obrazy wydawały mu się biedne i smutne.

— I wy bidoki. Przy dzisiejszych ludziach kozdemu źle. Downiej wsytko miało mowę i cucie. Wsytko nie ciesyło. Teraz nic nikogo nie ciesy — dźwignął ręką obrzędowym ruchem, chciał kogoś zakląć, ale poniechał zamiaru. — Wyśmieją się — „dziadu siedź pod piecem"! Teroz inne są ludzie. Inne ludzie? Dlatego, że starych nie słuchają, o downych zapominają.

Dzisiaj po raz ostatni dokładnie czynił wszystko, co ojcowie nakazywali. Czuł, że duch pomarłych pokoleń patrzy na niego i wszystko czyni, co on. On wykonywał obrzędy żyjącymi rękami, a tamci cieniem rąk; on żyjący głosem, a dziadowie, pradziadowie, widmem głosu mawiali zaklęcia i błogosławieństwa. Był z nimi zespolony, to też słyszał ich słowa, widział ich ręce. Bezwiednie wstał, zrobił krok, aby iść ku nim, i jeszcze raz czegoś ważnego dokonać i opadł na krzynię.

— Juz wnetki za wami pódę. Duzo ludzi, a jo som na świecie. Skoda do nich słowa utracić. Niemowy! Nie dozyję do nowych Godów. Po co? Umrę jo, zamrze ojcowski obrządek w tej izbie.

Poczuł, że martwieje ręka, głuchnie głos, mroczą się oczy. Spojrzał na gwiazdę, zeżłaną na belce przez dziadka i bezwiednie powtarzał zaklęcia, modlitwy, jakby na zawsze żegnał umierające słowa.

— Dziadku! Dziadku! — wpadł do izby wnuczek, jak wicher wiejący radością i — zamilkł. Zbliżył się na palcach, usiłując rozpleść starcze ręce.

— Cego płacecie?

Szczypta przygarnął wnuczka, oparł ramię i tak trwał, jakby zgrzybiały pień, z którego wyrósł konar nowego życia. Przejął go wstyd, że wigilijny wieczór żegnał łzami. Otarł oczy i usiłował się uśmiechnąć do chłopca.

— E, nic, ino tak, ino tak... Wnęcku, wnęcku, pamiętoj, zebyś tak we wsytkim robił, jak rodzic nakazuje, jak jo... Ludzie od wsytkiego dobra uciekają...

Gdzieś śpiewali kolędy, pachnące jedliną, żywicznym lasem i radością miłości.

## III

Gasły okna, cichły kolędy i wróżebne wołania. Wieś usnęła w mrokach nocy. Nie na długo. Godziny przebiegły szybko. Stary Szczypta, wychodząc na pasterkę, upominał synową, aby przyniosła wody z prądu. Gromadki śpiesznie podążyły ku kościołowi, wzniesionemu na górze. Ostatnie kroki cichły. Myślałbyś, że domy opustoszały. Jednakże tak nie było. Kiedy północ obudziła się dwonami, zaraz zaskrzypiały zawiasy zatupotały chodaki.

— — — — — — — —

Ale dzisiaj z wszystkich drzwi wybiegły kobiety, jakby ktoś powiał czarnymi cieniami przez zaśnieżone ścieżki, wiodące ku potokowi, w przerębłach zanurzyły wiadra i w najbystrzejszym prądzie naczerpały od dna wody, jej świętej siły. Pędem wracały, aby konwie postawić przed drzwiami, aby napełnić kropielnice. Plusk zdradzał, że rzucały pieniądz z wigilijnego stołu, że wtykały źdźbła ze snopka, że ciskały okruchy opłatka.

Wracając z pasterki stary Szczypta ułamał gałązkę z połaźnicki, namoczył w konewce i, przekraczając próg, mówił kropiąc ludzi, obrazy i kąty:

— Niech bedzie pochwolony Jezus Krystus!! Na scęście, na zdrowie, na to Boze Narodzenie, aby Pon Jezus doł dockać drugieko Bozego Narodzenia we scęściu, we zdrowiu, w mniejsych grzychach, we większych radościach, w Boskich miłościach, w urodach hojniejsych w oborze, komorze, jakeśmy ten rok przezyli.

— Ej wiera, dej tyz Boze, dej! — wszyscy zgodnie odpowiedzieli.

Reszta nocy prędko przeminęła. Dzień świtem zajrzał do izb zamilkłych, aby obudzić nowe obrzędy, zespolone z Bożym Narodzeniem.

Domownicy myli się w wodzie, w której tkwiły źdźbła i srebrzył się pieniądz. Matka nad każdym powtarzała:

— Żebyś był cyrstwy i zdrowy jak ten piniondz, żeby cie ocy nie bolały, żeby z ciebie ta woda chorość obmyła!

Czas był iść do kościoła. Szczypta szedł na ranną mszę w kierpcach, w serdaku bogato wyszywanym i w gurmanie długiej, ostatniej we wsi, wyrobionej w domu z wełny i ozdobionej czerwonym szlakiem. Spod gurmany widać było nogawice, ubarwione ornamentem, noszącym staroświeckie nazwy. Pod pachą niósł grubą księgę, zdobną mosiężnym okuciem. Po mszy wracał pełen nabożnej radości. Gdzie popatrzał, wszędzie zieleniły się kiście jedliny przybite do drzwi. Wracający z kościoła odłamywali gałązki, maczali w wodzie i kropili obecnych w izbie, wypowiadając życzenia świąteczne. Po dokonaniu tego zatykali gałązki za obraz. Szczypta to samo uczynił, zawlekł z siebie gurmanę i zaraz zakrzątał się koło gospodarki.

— Pódziemy pokropić zywinę i powinsować, zeby sie nam darzyła!

Wyniósł z synem cebrzyk, stojący przy stole wigilijnym, do którego wczoraj wrzucono pokruszony opłatek, chleb, potrawy, do którego wlano wodę, jaką opłukano naczynia po wieczerzy, i trochę wody, przyniesionej z potoka o północy. Przed otwarciem drzwi stajni ułamał gałązkę jedliny i wyrzekł:

— Niech bedzie pochwolony Jezus Krystus!

— Na wieki wieków! — odpowiedział syn imieniem statku.

Krowa odwróciła łeb i ryknęła, jakby powitała gospodarza kropiącego i wypowiadającego życzenia.

— Na scęście, na zdrowie, na to Boze Narodzenie, zeby sie darzyło wszelkie stworzenie, w oborze, komorze, co dej Panie Boze, amen! A to amen mówie za wos, bydlątka — targał opłatek z rutą i obdzielał krowy — pozywoj, zebyś chowała sie w zdrowiu. Kielo bydlątek, to kozde musi skostować świętości, zeby ich zębyl nie bolały, zeby cary sie nie chyciły — mówił człapiąc do zagrody, aby wpuścić owce, które zwawo wyprysły przez próg i przepłynęły przez podwórze po śniegu, niby potok, zbrudzony białymi falami, do domu. Stłoczone w środku izby otoczyły gospodarza, kropiącego ich jedliną. Niektóre wspinały się, chcąc kuszącą zieleń chwycić pyszczkiem. Obdzielał opłatkiem.

— Ile na tej choinecce sysecek, tyle dej nom, Panie Boze, owiecek!

Po napojeniu z cebrzyka zawiódł kierdel do stajenki.

— — — — — — — —

...Po południu, kiedy rozległy się śpiewy na ulicy, gorszył się Szczypta.

Inacej downiej bywoło. Nikt na drodze nie tyrknął; jak na niebie gwiozda nie zaklnie, nikogo nie bije, tak samo było we wsi. W Boze Narodzenie nikt nie wziął do ręki miotły, nikt nie posed w gościnę, nawet brat do brata, az dopiero w Scepona. Wiecór zaświcili kaganek i śpiwali pobozne piosnecki. Teraz sie naród rozpuścił i w grzychu żyje...

## IV

W noc św. Szczepana niebo zaścielone było barłogiem chmurek, między którymi wybłyskiwały gwiazdy, niby ziarna rozprysnięte na roli.

W izbie Szczypta z pomocą wnuka kręcił powrósła ze słomy, leżącej pod wigilijnym stołem. Jeszcze daleko było do świtu, ale należało wszystko na czas uporządkować, aby słońce nie zobaczyło obrządków.

— Trza robić, pokiel ptok nie oblecił

Pomiędzy owocowymi drzewami trzepotał płomień, oświetlający twarz starca

*(Dalszy ciąg na str. 9)*

*(Dokończenie ze str. 3).*

i dziecka. W sąsiednim sadzie błądził taki sam płomień.

— Majercok tyz robi to samo.

Szczypta zdejmował zeszłoroczne powrósła, opasujące pnie, rzucał na stertę i podpalał, okadzając drzewa dymem.

— Zeby Pon Jezus odegnoł złą mgłę od kwiotków, zeby chorość nie zezarła liści, zeby okwiat nie obleciol, ale ostoł i zawiązał owoce!

Spiesznie Szczypta obwiązywał pnie nowymi powrósełkami, chcąc skończyć pracę przed wschodem słońca.

— Wtedy chroboc nie zji i drzewina rodzi.

Rozwiały się gwiazdy. Spłonął świt. Chmury, jawiące się, były podobne do podartych chorągwi, wyrzucanych na niebo z płomieni. W opustoszałych sadach złote obrączki przecinały szare pnie. Między gałęziami zakwitły sikorki, rozwieszając barwne proporczyki wśród okiści.

Szczypta, wracając z sumy, chodził od drzewa do drzewa i ciskał garsteczki święconego owsa.

— Zeby kozde z wos w zdrowiu i pomyślności urodziło jabka i gruski takie wielkie jak kamienie, jakimi ludzie ukamienowali św. Scepona!

Po południu odwiedzali się sąsiedzi, krewni, znajomi, przynosząc skiby kołacza, chleba aby nie przychodzić z próżnymi rękami. Każdy ułamał gałązkę i „winsuje":

— Na scęście, na zdrowie, długie zycie, letkie skonanie, a po śmierci dusne zbawienie!

Wieczorem turoń biegał od izby do izby, kłapał drewnianą paszczęką z czerwonym podniebieniem, strasząc dzieci. Za oknem gwiazda, w wirze różnokolorowych ozdób, śpiewała ustami niewidzialnych kolędników o Narodzeniu Pana. Obchodzili w noc, dziękując za dary.

— Za kolędę dziękujemy, scęścio, zdrowio winsujemy
Byście byli scęśliwymi, a po śmierzci zbawionymi, zbawionymi.

## Z kolęd polskich

*W nędznej szopce urodzony*
*Żłob mu za kolebkę dano,*
*Cóż jest — czem był otoczony*
*Bydło, pasterze i siano.*

*Ubodzy, was to spotkało,*
*Witać go przed bogaczami,*
*A słowo ciałem się stało*
*I mieszkało między nami.*

# Teatr kukiełek Sergiusza Obrazcowa w Polsce

W połowie listopada 1948 r. moskiewski „Teatr Kukiełek" Sergiusza Obrazcowa grał na scenie w gmachu Związku Nauczycielstwa Polskiego w Warszawie przy ul. Smulikowskiego 6/8. Po objeździe głównych miast, od dnia 6 grudnia teatr Obrazcowa znowu grał w stolicy. Teatr ten przybył do Polski w ramach wymiany kulturalnej polsko - radzieckiej. Dziś zna go już cały kraj. Jest to jeden z 200 istniejących przy domach dziecka, klubach i szkołach radzieckich teatrów kukiełkowych, cieszących się olbrzymią popularnością na terenie całego Związku, słynny w świecie, wspaniały teatr baśni dla dzieci najmłodszych i w wieku szkolnym, dla młodzieży i dorosłych. Nigdzie indziej teatry te nie są tak rozpowszechnione jak w Rosji.

O ogromie teatru Obrazcowa niech świadczy to, że pracuje w nim około 300 osób: malarzy, rzeźbiarzy, dekoratorów, muzyków, techników, reżyserów i aktorów.

Teatr ten powstał w roku 1931, wystawił 32 sztuki dla 6 milionów widzów, posiada dwie filie: w Moskwie i w Leningradzie. Przy teatrze istnieją: wytwórnia zabawek, muzeum historyczne i technologiczne oraz szkoła aktorów, reżyserów i dekoratorów teatrów kukiełkowych. Budżet teatru w Moskwie wynosi 4 miliony rubli rocznie.

Teatr codziennie daje dwa przedstawienia: popołudniowe dla dzieci i wieczorne dla dorosłych, w niedzielę oprócz przedstawienia wieczorowego — trzy widowiska dla dzieci.

Widzieliśmy dotąd w Warszawie następujące widowiska tego teatru:

1) „Król Jeleń" — (grany od roku 1943 według Gozziego teatralizacja E. Sperańskiego) w inscenizacji S. Obrazcowa i W. Gromowa, dekoracje i kukiełki B. Tuzłukowa, muzyka N. Aleksandrowej.

2) „Noc Wigilijna" — według Gogila (teatralizacja E. Sperańskiego) grana od 1941 r., w inscenizacji S. Obrazcowa i W. Gromowa, dekoracje i kukiełki W. Müllera i W. Tierechowej, muzyka W. Kaczetowa.

3) „Czarodziejska lampa Alladyna" — grana od 1940 r., w inscenizacji S. Obrazcowa, reżyserii O. Uszakowej, dekoracje i kukiełki B. Kozłukowa, muzyka G. Tieplickiego.

4) „Piękność nieopisana" — osnuta na kanwie rosyjskich bajek ludowych, w inscenizacji S. Obrazcowa i W. Gromowa, reżyserii D. Lipmana, dekoracje B. Tuzłukowa, muzyka N. Aleksandrowej.

Są to fantastyczne, urocze, baśniowe widowiska, stojące na wysokim poziomie artystycznym i technicznym, wyposażone w piękne, zmieniające się dekoracje. Przed oczyma widza przesuwają się krajobrazy ośnieżone i rozskrzone gwiazdami, korowody wspaniałych typów ludowych, cały świat minionej epoki, postacie młodych robotników idących na zdobycie świata, wreszcie bajkowy świat diablików i diabłów, czarownic, duchów, półfantastycznych stworów, niesamowitych potworków itp. A więc wszystko to, co może być lepiej zagrane przez kukły niż przez ludzi: bajki, sztuki z repertuaru romantycznego, udramatyzowane poematy, satyry i karykatury, liryka. Nie nadaje się do teatru kukiełkowego repertuar teatru naturalistycznego.

W teatrze Obrazcowa lalki są rozmaitego rozmiaru i poruszane są różną techniką.

Teatr ten ma dobry, klasyczny repertuar o dobrym, satyrycznym nastawieniu i zdrowej myśli społecznej, świetny poziom wykonania widowisk i doskonałych artystów — recytatorów. Czterdziestosiedmioletni Obrazcow jest człowiekiem niezwykle zdolnym: gra jako aktor, śpiewa, reżyseruje widowiska i projektuje niektóre kukiełki. Mimo to, ten wielki artysta, mający za sobą 25 lat pracy nad kukiełkami jest człowiekiem bardzo prostym i bezpośrednim w obejściu.

Występy teatru Obrazcowa w Polsce zwracają uwagę na ważne zagadnienie teatru kukiełkowego. Jest on niekosztowny i mało wymagający, wystarczy kilka rąk do pracy, kilka patyków i pinesek, mała paczka lub pudełko.

Śmiertelnie poważne, a jednocześnie śmieszne kukiełki dają dzieciom dużo radości, budzą ciekawość, rozwijają fantazję. Teatr kukiełek pobudza i jednoczy zdolności twórcze, uczy żyć, cieszyć się i pracować w gromadzie, jest wyrazem artystycznych tęsknot. Widzowie wspólnie przeżywają wzruszenia, przejmują się opowiadaniami, szukają baśni. Przez wyobraźnię, uczucia i myśli widzów przepływa strumień poezji.

Obrazcow słusznie o sobie mówi, że jest człowiekiem szczęśliwym, społecznie potrzebnym. W czasie wojny ranni i chorzy w polowych szpitalach zapominali na widok jego kukiełek o strasznych cierpieniach.

Dzieci i młodzi dorastają w atmosferze prawdy i piękna, starsi odświeżają siły do pracy.

Pisząc to, chcę zwrócić uwagę oświatowców wiejskich na niewyzyskane wartości artystyczne, wychowawcze i społeczne teatru kukieł. Zagadnienia tego nie da się tu wyczerpać, trzeba jeszcze do niego wrócić.

T. K.



WŁADYSŁAW KOWALSKI

# »DALEKIE i BLISKIE«

**6)**

— Jakiż ja w mieście strasznie głupi jestem — pomyślał o sobie Janek. — Nic nie rozumiem, jak tu jest.

Paweł nadal szedł jakiś zakłopotany. Nagle przystanął i rzekł.

— Czekaj tu na mnie, niedługo wrócę.

I poszedł.

Janek stanął w cieniu pod murem i obserwował. Dlaczegoś mu się miasto przedstawiło groźne i obce, niedostępne, tłum ludzki tajemniczy, niezrozumiały.

Śmieszny chłystek biegł zwinnie między tłumem, wrzeszcząc: — E—e—ks—pres!

Gdzieś wydzierał się chrapowaty głos z muzyką.

— Odpust. Bezustanny odpust — myślał Janek.

Jakieś dwie młode panienki w białych sukienkach, ładnych bladoniebieskich kapeluszach i z jasnozłotawymi loczkami na skroniach spojrzały na niego i uśmiechnęły się do siebie.

Dwaj panowie, lewy w jasnym garniturze, prawy w brązowym, spojrzeli i również wybuchnęli śmiechem. Olachmaniony kudłacz, stojąc przy jezdni, też się uśmiechnął.

— Ze mnie się śmieją! — pomyślał ze wstydem Janek.

— Muszę być naprawdę śmieszny. Może taki jak matka, gdy chciała wziąć coś na kredyt u handlarza w Kichcicach? O, jakaż ona wtedy robiła się na twarzy głupia. Głos miała cienki, dziecinny. Ojciec mawiał: „Pieniądze — to chleb! Ale pieniędzy nie zdobywa się pracą". — Więc Paweł miał rację. Muszę zdobyć pieniądze. I wtedy nie będę śmieszny.

Po chwili wrócił Paweł, wprowadził go do bramy i, uśmiechając się, pokazał cztery srebrne monety.

Janka zainteresowały zdobyte przez Pawła pieniądze.

— Skąd wziąłeś? — zapytał.

— Zaraz ci pokażę — uśmiechnął się Paweł. — Patrz na babę, która stoi... o, tam! — wskazał na przeciwległą stronę ulicy. Zwawo przeskoczył jezdnię, podszedł do stojącej w drzwiach sklepu zgrabnej, młodej pani, zdjął przed nią kapelusz i coś mówił. Słuchała pilnie i okrągła jej twarz przybrała wyraz dumy. Odwróciła się lekko do sklepu, wzięła coś z rąk niższej od siebie niewiasty i podała Pawłowi, który okrężną drogą wrócił do bramy. — Zdobyłem nowego piątaka — mówił uradowany.

— Coś ty jej powiedział? — spytał Janek.

— Mogę ci to powtórzyć słowo w słowo — chichotał cicho. — Powiedziałem jej tak:

— Czcigodna pani! Poznałem w pani osobę lepszej sfery i dlatego ośmielam się złożyć maleńką prośbę. Jestem ze Szlacheckiej Wólki, zgubiłem pieniądze i brakuje mi pięć kopiejek na bilet. No i dała.

— A kto ona jest? — spytał Janek.

— A czort ją tam wie! — śmiał się Paweł. — Kto jest to jest, a na okazję pochwalić się swojej subiektce, że wygląda na kulturalną osobę, tom ją niby dlatego poznał, złotą kulę między szarymi glazami. — Zatoczył się ze śmiechu. — Raz to całego rubla uzbierałem w ten sposób. — Pomedytował chwilę i rzekł: — Wiesz co?... pójdziemy tu do jednych. Są dwie stare, niskie i brzydkie, jak nieszczęście panny — śmiał się. — Jedna jest strasznie chuda z kaczym nosem, druga tęga, usta ma za daleko od nosa. Obydwie są marzące. Ale swojego zmysłu nie mają wcale, tylko przez takie jakieś specjalne książki uczą się marzyć. Będziesz grał rolę mojego kuzyna, zapamiętaj sobie dobrze moje nazwisko: Ludwicki. Imię znasz. A one po prostu nazywają się Kosztela. Jak jabłka. Trochę dorobili się na świniach, bo stary jest rzeźnik. Cwany chłop. Ze wsi, tylko już w mieście podobno się urodził. Lecz o tym ani słowa, bo nie lubi na ten temat rozmowy.

A jak poznają, że ja ze wsi? — wtrącił z zakłopotaniem Janek.

Paweł roześmiał się i pokręcił głową.

— Dużo — rzekł — będzie z tobą ambarasu, bo nic a nic nie kapujesz. Jeśli się jest z wyższej sfery, może się mieszkać i w dzikim kraju, to nie tylko nie przeszkadza, ale nawet sławę przynosi. Jeden były dziedzic, który się na tym zna, wytłumaczył mi to kiedyś, że czysta wyższa sfera ocala ła tylko po majątkach. Bo w mieście wszystko się chachli. Co daj Boże amen, bo i my możemy udawać. Stara Kosztelowa będzie koło nas tańczyła jak fryga. A gdy się jej jeszcze powie, że masz księdza w rodzie...

— Kiedy nie mam! — wtrącił energicznie Janek.

Paweł zmierzył go zabójczo ironicznym spojrzeniem.

— Ach! Jakiś ty niedomyślny! Kto ci mówił, że masz? Jej się powie. Kosztelowej i córkom.

— Ja... ja się napewno na czymś złapię — wyjąkał zaniepokojony Janek. — Idź ty sam tymczasem. Ja się muszę najpierw rozejrzeć dobrze.

Paweł zastanowił się chwilę.

— No! — zwątpił. — Może ja cię i za wcześnie puszczam w ruch. Jeszcześ nie ogrzał dobrze, możesz i sobie i mnie nabroić. Chciałem przy twej pomocy wydusić z tych jędz trochę więcej grosza na jutrzejszą niedzielę. Ale pójdę sam. Ty sobie poczekaj, ja tu zaraz wrócę.

Po kilku minutach zjawił się zgrymaszony.

— Próżno — rzekł — windowałem się na trzecie piętro, nie ma nikogo w domu.

W ciasnej uliczce znaleźli małą kawierenkę, gdzie na wspólny rachunek zjedli pół funta zwyczajnej kiełbasy zakropionej octem.

Wyszli na ulicę. Między domami snuł się już lekki mrok, ale w przestworzach było jeszcze zupełnie jasno.

— Słuchaj! — rzekł Paweł. — Nie warto wracać na Koźlą, bo majstrowa zapędzi któregoś z nas do posług lub niańczenia dziecka. Moglibyśmy iść do Wujków, ale u nich sprzątanie na jutro. Jeśli chcesz, pójdziemy do tego zbankrutowanego dziedzica. Jest to stary grat. Ma synów na wysokich urzędach, ale nie chce z nimi mieszkać razem. Uważa, że to dla chłopa dobre przy dzieciach siedzieć, a dla niego niehonorowo. Więc posyłają mu tu pieniądze i żyje w ciasnej izbie. Musisz się zgrabnie ukłonić i obcasem w obcas stuknąć. Bo on to lubi. Ma wielki honor. Majątek utracił, bo żył po pańsku. Ale i teraz fason trzyma! Buty nosi z cholewami i tylko skrzypiące. I to jak! Z daleka go słychać. Bo, niby, każdy prawdziwy szlachcic powinien się przecież czymś odznaczać. Więc on butami, a ja u niego ro-

*(Dalszy ciąg na str. 9-ej)*

JAN MADEJCZYK
Vicepréz. NKW-PSL

# Coraz bliżej Zjednoczenia Ruchu Ludowego

Rok minął 16 listopada, kiedy Rada Naczelna PSL na pamiętnym posiedzeniu powzięła między innymi następującą uchwałę:

**„Rada Naczelna widzi w zjednoczeniu ruchu ludowego spotęgowanie sił chłopskich, potrzebnych dla ugruntowania demokracji oraz budowania siły i pomyślności Polski Ludowej. Zanim jedność ta będzie w pełni zrealizowana, PSL zdecydowane jest przyjaźnie współpracować z bratnim Stronnictwem Ludowym. W jedności ruchu ludowego Rada Naczelna widzi wzrost spoistości i siły sojuszu chłopsko - robotniczego i całego obozu demokracji".**

Władze Naczelne PSL, konsekwentnie działając w myśl powyższej uchwały, przeprowadziły z Władzami Naczelnymi SL rozmowy, które doprowadziły do powołania Komisji Porozumiewawczych, tak zwanych „Szóstek", po trzech z każdego Stronnictwa na szczeblu centralnym, wojewódzkim, a następnie powiatowym. Chodziło o to, by jak najprędzej przystąpić do uzgadniania w terenie wszelkich spraw dotyczących wsi. Zaś w dniu 10 maja b. r. na uroczystym posiedzeniu obydwu Komitetów Naczelnych oraz działaczy wojewódzkich obydwu Stronnictw podpisana została pisemna umowa o współdziałaniu, aż do czasu zupełnego połączenia obydwu partii.

W rezultacie obopólnego zbliżenia i zawartej umowy już na jesieni roku bieżącego rozpoczęło się wspólne szkolenie działaczy terenowych wojewódzkich, a następnie powiatowych obydwu stronnictw. Do dziś, kiedy ten artykuł piszę, odbywa się już piąty z rzędu na stopniu centralnym kurs dziesięciodniowy. Wspólne przedyskutowanie problemów aktualnych dla działaczy terenowych jest sprawą konieczną, gdyż chodzi przecież o to, by działacze obu partii występowali jednolicie i zgranie w stosunku do zasadniczych też, zawartych w umowie z dnia 10 maja b. r.

Tu na miejscu otrzymają wyjaśnienia na nasuwające się wątpliwości. Wrócą w teren z całą pewnością umocnieni, ugruntowani, by zdobytymi wiadomościami dzielić się ze swoim otoczeniem. Wprawdzie o tych rzeczach szeroko i wielokrotnie pisze prasa partyjna obydwu Stronnictw, lecz wiadomo, iż najbardziej rozpowszechnione słowo pisane nie zastąpi słowa żywego.

Jak wiemy oba stronnictwa w umowie z 10 maja br. wyrzekły się pewnych okresów przeszłości, kiedy ruch ludowy schodził z właściwej drogi na manowce, kiedy odchodził od sojuszu naturalnego chłopsko - robotniczego, a szukał, zatracając radykalizm, sojuszników na prawo. Trzeba więc obecnie poddać pewnej rewizji przeszłość, uprzytomnić sobie popełnione błędy, od których żaden odłam dotychczasowego ruchu ludowego nie jest wolny, po to, by ich więcej w przyszłości nie popełniać. Zjednoczenie stronnictw ludowych nie ma na celu jakiegoś separatyzmu chłopskiego, wszak rozumiemy — co również zostało podkreślone w umowie majowej — że oba stronnictwa będą ze soba współpracować w ramach sojuszu chłopsko - robotniczego. Prymat w tym sojuszu należy do klasy robotniczej.

Rozumiemy, iż walka obozu demokratycznego z przeciwieństwami, jakie istnieją na wsi, nie jest zakończona. Że chłopi na wsi nie są jednolici, że są bogacze i wyzyskiwacze, że ruch ludowy musi wieś pod tym względem uporządkować, by chłopi biedni, mało i średniorolni otrzymywali pierwsi wszelką pomoc idącą od państwa, by dola ich mogła być rychło poprawiona, by oni namacalnie odczuli opiekę państwa ludowego. Jest wiele utyskiwań i różnych bolączek na naszej wsi, które istnieją tylko dlatego, że ich nie ma komu przedstawić gdzie należy. Trzeba przekonać cały ogół chłopów o korzyściach, jakie niesie dla mas chłopskich spółdzielczość, że nie powinno być chłopa, którypy nie był członkiem swej gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska". Że jeszcze moc zagadnień na wsi czeka, by przy pomocy spółdzielczości zostały rozwiązane. Jednym słowem tyle odłogów na polu społecznym, oświatowym i kulturalnym, czekających na rychłą orkę, ile jest jeszcze na naszej wsi — nie ma nigdzie indziej w naszym kraju. To też trzeba jednoczyć i potęgować wysiłek, by sprostać zadaniu. Trzeba ogół mas ludowych uświadomić, że powstanie dzisiejszej Polski jako państwa zaistniało tylko dzięki zwycięstwu Armii Radzieckiej i dalsze jej istnienie oraz jej rozwój możliwy jest tylko w oparciu o sojusz z naszym potężnym sąsiadem ZSRR.

Trzeba sobie raz zdać sprawę, że obecne Państwo Polskie w swej strukturze ustrojowej jest inne niż przed wojną, tak pod względem narodowościowym, jak i klasowym, że fundamentem dzisiejszego gmachu państwowego jest i musi być świat pracy, że innych sił, na których by państwo można oprzeć, w narodzie naszym nie ma. Że te czynniki, które dawno i przed wojną stanowiły o losach Polski, zgrały się, nie zdały egzaminu, rządziły krzywdząc szerokie masy pracujące i więcej na widownie nie wrócą. Ten ogrom wymienionych tu i wiele jeszcze innych spraw musi być w masach chłopskich dogłębnie zrozumiany i uznany za własne przekonanie. Wierzę, że rychło zjednoczony ruch ludowy podoła zadaniu i wieś dzisiejszą uświadomi, podniesie, przebuduje.

J. Madejczyk

# Polskie Stronnictwo Ludowe wita Jedność Polskiej Klasy Robotniczej

Dnia 15 grudnia br. na godzinę przed rozpoczęciem obrad historycznego Kongresu Jedności Klasy Robotniczej, odbyło się nadzwyczajne posiedzenie rozszerzonego Prezydium NKW pod przewodnictwem prezesa Józefa Niećki.

Na posiedzeniu tym Prezydium NKW przyjęło następującą uchwałę, polecając Sekretariatowi Naczelnemu opublikować ją i przekazać wszystkim ogniwom terenowym Stronnictwa.

Dzisiejszy, pierwszy Kongres Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej otwiera nowy okres naszej historii — okres jedności polskiego ruchu robotniczego, jedności osiągniętej po raz pierwszy w dziejach polskiej klasy robotniczej.

Polskie Stronnictwo Ludowe widzi w zjednoczeniu klasy robotniczej fakt o najwyższej doniosłości dla całego świata pracy i dla naszego państwa ludowego.

PSL wita ten fakt jako nową wielką zdobycz polskiej klasy robotniczej, mas chłopów pracujących; jako triumf założeń, na których opiera się demokracja ludowa i nasze państwo ludowe.

Poprzez dziesiątki lat bohaterskich czynów i bezgranicznych poświęceń bojowników sprawy ludu pracującego — sprawiedliwości społecznej, wolności i postępu, rósł i potężniał rewolucyjny nurt wyzwoleńczy w klasie robotniczej i w masach chłopów pracujących. Hamowała i mąciła ten nurt z zewnątrz przemoc, a wewnątrz ugoda pokumana ze zdradą. Dziś nurt rewolucyjny, czerpiący siły z marksizmu - leninizmu i wzbogacony doświadczeniami i osiągnięciami mas pracujących w bratnim Związku Radzieckim, w polskiej klasie robotniczej ostatecznie zwyciężył.

Przekonały nas dzieje zarówno ruchu robotniczego, jak i ruchu ludowego o rozbijackiej roli wszelkich kierunków reakcyjnych i ugodowych. Dziś na przykładzie klasy robotniczej objawia się w całej pełni siła jednocząca nurtu rewolucyjnego.

Całkowite zwycięstwo rewolucyjnego nurtu w polskim ruchu robotniczym i osiągnięte po raz pierwszy w naszej historii zjednoczenie klasy robotniczej, są to dwa wielkie wydarzenia nierozerwalnie ze sobą związane. Na tym historycznym doświadczeniu opierać się będą również i nasze zjednoczeniowe dążenia.

Jedność klasy robotniczej witamy jako dalszy wzrost jej przodującej roli w sojuszu robotniczo - chłopskim, a jednocześnie dalszy wzrost siły tego sojuszu.

Zdecydowani jesteśmy siły te wzmagać i dlatego będziemy dążyć do dalszego zacieśnienia ideowego pogłębienia naszej współpracy z ruchem robotniczym, z jego czołowym odziałem — Polską Zjednoczoną Partią Robotniczą.

Jedność klasy robotniczej witamy jako dalszy wzrost sił mas pracujących miast i wsi we wspólnej walce z wyzyskiwaczami i we wspólnej pracy podźwignięcia polskiej gospodarki narodowej i dobrobytu ludzi pracy.

Wspaniały Czyn Przedkongresowy był niejako zapowiedzią tych nowych wielkich możliwości, przysparzających Polsce Ludowej miliardowe bogactwa. PSL prowadzić będzie we wsi akcję na rzecz rozwoju rolnictwa, a w szczególności będzie popierać i współorganizować ruch współzawodnictwa pracy. Aby wieś pracująca odpowiedziała na wzmożony wysiłek klasy robotniczej, wzrostem własnego wysiłku, na rzecz wzrostu dobrobytu ludzi pracy, na rzecz twardej walki ze wspólnym wrogiem — wyzyskiwaczami wiejskimi.

Jedność klasy robotniczej witamy jako dalszy wzrost twórczych sił wznoszących w Polsce Ludowej nowy, sprawiedliwy ustrój — ustrój socjalistyczny.

Jesteśmy zdecydowani, w ścisłej współpracy z Polską Zjednoczoną Partią Robotniczą, że wszystkich sił poprzeć to dzieło na wsi.

Jedność polskiej klasy robotniczej dokonała się na gruncie pełnego zwycięstwa idei braterstwa narodów, a w szczególności braterstwa i sojuszu Polski Ludowej ze Związkiem Radzieckim i krajami demokracji ludowej.

Witając imieniem Stronnictwa jedność polskiej klasy robotniczej i powstanie Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, Prezydium NKW postanawia we wszystkch ogniwach organizacyjnych przeprowadzić szeroką akcję celem uświadomienia najszerszym masom chłopów pracujących olbrzymiej roli tego radosnego faktu, że z dniem dzisiejszym polska klasa robotnicza zjednoczyła się w całej pełni i raz na zawsze.

**Prezydium NKW**
**Polskiego Stronnictwa Ludowego**

*(Dalszy ciąg ze str. 8-ej)*

bię szybkie zwroty na obcasach. Zobaczysz. To ładnie wychodzi. On powiada, że takie ruchy miał jego dziadek. Sam mi je kiedyś pokazał, potem zapomniał. Ja się tego nauczyłem, a on myśli, że to wrodzone. — Ale jaką by tu tobie manierę obmyślić? — Przystanął na trotuarze i dumał chwilę, potem rzekł: — Nie potrzeba ci nic. Wejdziesz prosto i już.

Janek odetchnął z ulgą, że nie będzie musiał pamiętać o jakichś manierach. — No cóż... — myślał — skoro się wlazło między tutejszy naród, trzeba się uczyć tych jakichś figmasów. Przecież on tu już półtora roku jest, to zna te obejścia i wie, co potrzeba. A co potrzebne jemu, to i mnie się przyda.

— Słuchaj! — trącił Pawła w rękę. — A co tam u niego mówić?

— Ach! O to nie ma kłopotu. On wie, że my z biednej szlachty, nie uczeni. On sam bez przerwy opowiada, tylko go się słucha. Ja po to do niego chodzę. Uczę się rozumu. Naslucham się różności, potem zalewam Wujkom i innym.

— Znałem takiego szlachcica, który chodził w skrzypiących butach — zauważył Janek. — Tylko, że był dziedzic z Pawlina. On mnie też znał. Nazywał się Witwicki.

— Rany! — Krzyknął Paweł. Stanął w miejscu jak skamieniały. — To ten sam! Ale bylibyśmy się wsypali! Miałem cię za swojego kuzyna podać.

Chwilę patrzyli sobie w oczy, śmiejąc się zwycięsko i tragicznie. Zdecydowali wracać na Koźlą.

W bramie zeszli się z Grzymkiem, który był na rozrachunku u Kaplickiego. Mijając go, Janek zauważył na jego ustach lekceważący uśmiech.

— Dobry człek z tego Grzymka, ale naturę ma smutną — mruknął Paweł już w sieni u drzwi pracowni.

— — — — — — — — —

Niedziela zaczęła się od nauki moralności. Majster siadł w pokoju przy stole, z nasrożonymi wąsiskami i powiedział szorstko:

— Masz się rzetelnie starać, boś tu po to przyszedł, aby na ludzi wyjść! Przyjdziesz z kościoła, kazanie mi opowiesz! Rozumiesz? — Skinął głową w stronę kuchni; gwizdnął rozkazująco i dodał: — Marsz na śniadanie i do kościoła.

Paweł już dopijał kawę, ale czekał.

Janek pośpiesznie zjadł śniadanie i wyszli obydwaj z Pawłem na rozpaloną słońcem ulicę. Nastrój był prawdziwie świąteczny. Jezdnia na Koźlej była pusta. Ludzie szli bez pośpiechu.

— Słuchaj! — rzekł Paweł, gdy odeszli kilkadziesiąt kroków od domu. — A może majster pytał o mnie?

— Nie.

— Bo mnie, jakem nastał, kazał śledzić terminatora, który tu był. Ale ja nie byłem taki głupi, żeby mu opowiadać, co tamten robił. To był cwany chłopak i niejeden grosz zarobiliśmy razem.

— Ja mu też nic nie powiem! — zapewnił szczerze Janek.

— Doskonale! — uśmiechnął się Paweł. — Mam do ciebie zaufanie. Puszczę go niezadługo w trąbę, ale nie chcę tymczasem mieć jakichś nieprzyjemności.

Milczeli już przez całą drogę. Dopiero przy kościele Paweł rzekł:

— No to idź i słuchaj tego kazania. Stań potem pod lipami za kościołem, czekaj, aż wrócę.

I poszedł.

Zjawił się pod koniec nabożeństwa w towarzystwie dwóch panien. Były ubrane na biało w niebieskich kapeluszach. Szczupłe, niskie, jak dwie krople wody do siebie podobne, różniły się nosami. Jedna miała nosek zgrabniejszy, druga zbyt gruby i zakończony tępo.

— Panna Helena Wujkówna — zarekomendował Paweł najpierw tęponosą, potem jej siostrę, Stefanię. Korzystając z chwilowej nieuwagi panien, które starały się wygodniej ustawić twarzą do kościoła, szepnął Jankowi do ucha: — Stefa jest moja. A ty bierz Helę!

Jankowi zatkało coś dech w piersiach, serce zatrzepotało jakby się tam nagle ryba wylęgła. I rad był z towarzystwa i niepokoiło go coś wewnątrz, wstydził się, twarz zaczęła go palić.

— Jakże ja tak z dziewczyną? — myślał. — Ani nie wiem, co do niej mówić, ani co?

Panna Hela tymczasem podsunęła się do niego, zrecznitko dotknęła palcami jego krawata, bo się zbytnio na bok odchylił i zaszczebiotała do ucha półgłosem:

— To nas pan odwiedzi, prawda? Z panem Pawłem, po obiedzie, dobrze?

— Dobrze! — zgodził się i tak mu się coś w oczach przewidziało, że wszyscy ludzie stojący przed kościołem dostali najpierw spiczastych głów, potem moment tonęli we mgle. Aż jakiś wicher przeleciał po mózgu i wszystko stało się normalnie. Czuł jeszcze tę drobną, białą rączkę pod szyją, i tu gdzie się kończy wykrój kamizelki, ta sama rączka łaskotała mu piersi, jak delikatne piórko.

Wstydził się stać jak ten słup niemy koło Heli, a nie wiedział, co jej powiedzieć.

Na szczęście msza się skończyła, pożegnali się z dziewczynami.

— Mają domek. Ostatni już za miastem. Wart pięćset rubli — mówił przez drogę Paweł. — Już cię zarekomendowałem, żeś szlachcic. Bo cóż! Ja przecież nie mogę przestawać z byle kim. Ach! Jaka ta Hela rozmarzona do ciebie. Szepnęła mi, że strasznie podobałeś się jej. — I po chwili: — Prawdę mówiąc, przystojny jesteś, tylko za szczupły. Ale może ty nie chcesz dziewczyny?

— Nie wiem, czy będę umiał... — wyjąkał Janek.

— Och! — wybuchnął śmiechem Paweł. — Zobaczysz, jak ona cię rozrusza!

W kuchni mastrowa powitała ich wdzięcznym spojrzeniem za pośpiech. Dała im po talerzu rosołu z kluskami, po kawałku mięsa, i poszła do pokoju, gdzie wrzały tak gorące dysputy wielu osób, iż niesposób było coś wyrozumieć. Przez pół otwarte drzwi Janek dostrzegł ogłupiałego z pijaństwa Adamca i poznał kobietę, której fotografię Paweł kazał mu dedykować komuś.

Po chwili we drzwiach stanął Kaplicki, pijany, biały w oczach i sztywny na twarzy, przywołał ich do pokoju. Urządził tam coś w rodzaju przedstawienia. Zaprezentował ich gościom, zapytał Janka, co ksiądz mówił z ambony i wystraszył ich z pokoju tak, jak się wystrasza kury. Rozrzucił rękami i zawołał: „A siu!"

— Miałbyś się tu z pyszna dzisiaj! — rzekł Paweł, gdy zasiedli przy stole w kuchni, by dokończyć obiadu.

— Pośpieszaj! — dodał ostrzegawczo. — Jak wyjdzie majstrowa i każe któremu z nas pozostać, przepadło!

Ostatni kęs mięsa połknęli już na ulicy.

— O! co znaczy być wtajemniczonym i rozumieć! — pomyślał Janek, ciesząc się pełnią wolności. Był wdzięcz-

*(Dalszy ciąg na str. 11-ej)*



# GŁOS matki

Wszystkim Członkiniom i Współpracowniczkom przesyłamy z okazji Godnych Świąt serdeczne i siostrzane życzenia.

Gdy się wokół choinki w swoich domach zbierzecie — pomyślcie, że obok bliskiej rodziny, macie również oddaną Wam rodzinę ludową, zgromadzoną w Wydziale Kobiecym pod sztadarami Polskiego Stronnictwa Ludowego.

WYDZIAŁ KOBIECY
przy N. K. W. P. S. L.



## W Święta Bożego Narodzenia

**Święta Bożego** Narodzenia to najbardziej rodzinne święta w roku. Istnieje w każdym człowieku pragnienie by dni te spędzić w otoczeniu osób najbardziej bliskich, kochanych. Każdy z nas choćby był najdalej rzucony od domu, choćby go czekała długa i uciążliwa droga spieszy pod dach rodzinnego domu, by te święta Miłości i Pokoju spędzić w kręgu serdecznych matczynych i braterskich uczuć.

W okresie świąt Bożego Narodzenia istnieje zwyczaj składania sobie życzeń, darowywania i przebaczania win, zapominania uraz, podawania dłoni w braterskim uścisku. Każdy z nas pragnie w tych dniach sprawić radość swym bliskim czy to przez obdarzenie ich podarkami, czy przez dostarczenie innych przyjemności.

Najwięcej radości nawet drobnymi podarkami można sprawić dzieciom, które bardziej niż starsi przeżywają chwile radości i na długo zachowują je w pamięci, zwłaszcza dzieci na wsi o których szczęście nie wiele się dba, które tak mało mają radosnych chwil wzbogacających świat ich przeżyć.

Nie trzeba na to wiele wysiłku, kosztu ni czasu, by w tych dniach powszechnej radości dostarczyć jak największej przyjemności tym najmniejszym w rodzinie. Już wcześniej przy robieniu przygotowań przedświątecznych matki powinny pamiętać o niespodziankach dla swych pociech. Najbardziej rozpowszechnionym zwyczajem a przynoszącym dzieciom najwięcej radości jest urządzenie choinki. Można też uszczęśliwić dziecko jakimś drobnym, kupionym lub w domu przez matkę lub starsze rodzeństwo zrobionym podarkiem umieszczonym pod choinką.

W święta zwykle zaprasza się gości lub starsi domownicy wybierają się w gościnę, i wtedy najczęściej zupełnie zapomina się o dzieciach. Starsi zajmują miejsca przy stole, goszczą się i cieszą a dziecko usunięte na bok z kąta przygląda się tym niezrozumiałym dla siebie przyjemnościom starszych, czuje się osamotnione i smutne.

Od kobiety, od matki przede wszystkim zależy jak jej dziecko spędzi święta. Matka musi zatroszczyć się o to, by choć w tych dniach Święta Radości i jej dziecko zaznało trochę szczęścia i przyjemności, musi dla niego znaleźć czas, umieć zachęcić starsze rodzeństwo do zajęcia się małymi, by w jej rodzinie wszystikm w tym dniu było dobrze.

Nie wolno nam jednak myśleć tylko o szczęściu we własnych rodzinach, o przyjemnościach tylko dla własnych dzieci. Musimy rozejrzeć się wokół siebie, czy obok nas nie ma takich, którymi nie ma się kto zająć, samotnych ludzi starszych lub osieroconych, biednych dzieci. Ślady ostatniej wojny jeszcze nie zaginęły. Pozostało tysiące sierot i półsierot, z których nie wszystkie jeszcze znalazły opiekę czy to w rodzinach zastępczych czy w domach dziecka. Wiele z nich cierpi nędzę. Nie wolno nam patrzeć na to obojętnie. Naszym świętym obowiązkiem jest zatroszczyć się o to, by te dzieci bez opieki i te z rodzin zastępczych i te z domów dziecka, jeśli takie są w pobliżu nas, odczuły jak i nasze własne dzieci w okresie świąt Bożego Narodzenia czyjąś opiekę, czyjeś staranie, by nie pozostały głodne, zziębnięte, pozbawione wszelkich przyjemności. Nie wystarczy wystarać się dla nich o żywność, trzeba przypilnować i dołożyć starań by dla tych dzieci urządzić wspólną choinkę. Oczywiście wspólną nie dla samych sierot, ale dla wszystkich dzieci na wsi, dla własnych i tych opuszczonych.

Koło Ch. T. P. D., Koło Gospodyń Zw. Młodzieży Polskiej czy Szkoła powinny się zająć. Można to zorganizować bez specjalnych kosztów. Matki mogą przeznaczyć na ten cel część swoich zapasów świątecznych (trochę ciastek, cukierków, można zrobić domowym sposobem). Do młodzieży można zwrócić się o pomoc w przystrojeniu choinki i zorganizowaniu zabaw dla dzieci. Młodzież chętnie pomoże nam przygotować starsze dzieci do występów, może to być przedstawienie, inscenizacja piosenek, tańce. Trzeba też pomyśleć o obdarowaniu dzieci na takiej uroczystości. Przygotować wcześniej podarki dla dzieci swoich, sierot i dzieci, których rodzice nie mogą sobie pozwolić na najskromniejszy nawet upominek. Można dla nich przygotować uszyte choćby z niepotrzebnych skrawków i kawałków wełny rękawiczki czy szaliki lub jakieś inne drobiazgi. Niech i one odczują radość w tym dniu gdy wszyscy cieszyć się będą, niech i ich twarzyczki rozjaśni uśmiech radosny, wypływający z głębokiej wdzięczności dziecięcego serca.

Prawie w każdej wsi znajdzie się jakaś biedna, starsza osoba, samotna, bez nikogo na świecie. Trzeba i jej przyjść z pomocą, a jeśli możliwe zaprosić do siebie na święta lub chociaż na wieczerzę wigilijną, do wspólnego stołu, by i ona czuła się dobrze i swojo i zapomniała o swym opuszczeniu.

Nie zapominajmy w okresie świąt Bożego Narodzenia, Świąt Miłości, o tych wszystkich, którzy wskutek wojny lub innych nieszczęść utraciwszy swoją rodziny żyją w nędzy i opuszczeniu. Okażmy im pomoc na jaką nas stać, zaprośmy do swoich domów, nie skąpmy im serca i radości.

*J. Dobrocka*

## Na każdą gwiazdkę...

Odszedłeś od nas w ciepły dzień
wrześniowy
Matka Cię krzyżem żegnała i łzami.
Tyś się uśmiechał. Uparcie milczałeś,
Nie mogłeś znaleźć słów na pożegnanie.
Odszedłeś cicho — myśmy nie płakali
A tylko w sercach skurczyło się czucie,
Nikt nie śmiał mówić o Tobie, Twym losie
Czy wrócisz znowu, — czyś odszedł na
zawsze....

Tliła się w duszy ciepła iskra wiary,
Że po dniach walki powrócisz do swoich
I wroga kula nie trafi w Twe serce,
Po chwilach ciężkich nasz smutek ukoisz.
Wrócili inni, z błędnych dróg, z oddali,
Opowiadaniom nie byłoby końca,
My chciwym uchem chwytaliśmy słowa
O smutnym losie żołnierzy, tułaczy,
Padały nazwy miast, dalekich krajów,
Gór niebotycznych, rzek i oceanów.
Słowa pociechy — że inni powrócą
Zdrowi i cali, choć niepocieszeni.
Wśród nazwisk, imion chciałam słyszeć
Twoje
Jak innych wielu czekałam cierpliwie.
Wrócili tamci, obcy i znajomi,
Wrócili dawni Twoi przyjaciele —
Ty nie powracasz.
O! to nazbyt wiele na ludzkie serce
By wyzbyć się wiary, tej małej iskry,
Płomyka słabego, że przecież jesteś,
Gdzieś, choćby najdalej.
Na każdą gwiazdkę czekamy Twych
kroków
I miejsce wolne dla Ciebie przy stole
I łzy miast szczęścia przy Wilii co roku.
Opłatek biały czeka Twojej ręki,
A pod choinką jak dawniej bywało —
Biały podarek — na gwiazdkę — dla
Ciebie.

*Stanisława Młodożeńcówna*



### PSL-OWSKIE TROJACZKI

Na poniższym zdjęciu widzimy kol. Hyjkową Annę w otoczeniu swoich trojaczków. Kol. Hyjkowa jest żoną bezrolnego i posiada jedynie niewielki ogródek z małym domkiem, we wsi Płocież, pow. Sępólno p-ta Kamień Pomorski.

Mimo bardzo ciężkich warunków materialnych i ogromu pracy nad wychowaniem swych malców; kol. Hyjkowa jest czynną członkinią Wydziału Kobiecego przy PSL.

Obok swych obowiązków domowych znajduje zawsze czas na pracę organizacyjną. Nie ma żadnej konferencji, na której by była nieobecna i nie wzięła czynnego udziału w jej organizowaniu.

## O kobiecie w Rosji Sowieckiej

*Aby nasze Czytelniczki mogły zaznajomić się ze sprawą kobiet i rodziny w Rosji Sowieckiej, zamieszczamy poniżej wyjątki przetłumaczone z następujących książek rosyjskich, wydanych w tym roku.*

*(ciąg dalszy)*

I. Bilszaj - Pilipienko W. L. — Demokracja sowiecka i równouprawnienie kobiet w SSRR. Moskwa 1948. Judridiczeskoje Izdatielstwo Min Justicji SSSR.

II. Popowa N. — Kobiety krainy socjalizmu. Moskwa 1948. Wyd. WCSPS Profizdat.

„Ustawy zapewniają higienę pracy i ochraniają zdrowie matki. Kierownicy przedsiębiorstw są obowiązani przydzielać kobietom w ciąży w zależności od ich stanu zdrowia lżejszą pracę, pozostawiając im ich przeciętne zarobki, jakie miały w ciągu ubiegłych 6 miesięcy. Kobiet w ciąży i matek karmiących nie pociąga się do pracy nocnej i w godzinach nadliczbowych. Dla matek karmiących ustala się — oprócz ogólnych przerw obiadowych — przerwy dodatkowe, conajmniej półgodzinne, nie rzadsze niż co 3½ godz. dla karmienia dziecka. Przerwy te wlicza się w czas pracy. W związku z urodzeniem dziecka matka otrzymuje urlop na 77 dni: 35 przed i 42 dni po urodzeniu dziecka. Urlop ten może być przedłużony w razie nienormalnego porodu lub urodzenia bliźniąt.

Wobec rozwoju mechanizacji, zwiększenia bezpieczeństwa pracy i polepszenia jej warunków, rząd uznał, że praca kobiet może być stosowana w szeregu nowych specjalności. Istnieją jednak rodzaje prac, które są dla kobiet wyraźnie zabronione.

Według ustawy kierownicy przedsiębiorstw, gdzie kobiety zatrudnione stanowią większość, obowiązani są zorganizować dla nich izby higieny osobistej oraz izby do karmienia dzieci.

Jeżeli chodzi o kołchozy, to stalinowska ustawa o zrzeszonym gospodarstwie rolnym przewiduje „zwolnienie kobiet z pracy miesiąc przed i miesiąc po porodzie z zapewnieniem jej na te 2 miesiące wynagrodzenia równego połowie przepracowanych przez nią dni pracy (trudodniej).

W pierwszych miesiącach ciąży kobieta może zwrócić się do ośrodków opieki nad matką i dzieckiem, gdzie zostaje do porodu pod obserwacją lekarską oraz otrzymuje wskazówki o pielęgnacji dziecka — wszystko bezpłatnie. W ZSSR sieć klinik położniczych i oddziałów położniczych w szpitalach jest tak duża, że obejmuje prawie wszystkie matki rodzące. W 1941 r. było 141.878 łóżek dla rodzących z tego 61.261 było na wsi. W 1944 r. 95% rodzących odbyło poród w klinikach i szpitalach. Kliniki położnicze w kołchozach przyjmują prawie wszystkie rodzące.

Żłobki stałe i okresowe istnieją w miastach i kołchozach. Żłobki stałe istnieją przez cały rok. Okresowe są tworzone na okres największego nasilenia prac rolnych.

Noworodki i małe dzieci znajdują się pod stałą obserwacją ośrodków opieki nad matką i dzieckiem. Sekcje społeczno-prawne istniejące przy ośrodkach, prowadzą dział porad i pomocy prawnej i pozostają w kontakcie ze związkami zawodowymi i innymi organizacjami społecznymi.

Za cały okres urlopu z powodu ciąży i porodu kobieta otrzymuje z funduszów ubezpieczeń społecznych jednorazowy zasiłek w wysokości 100% zarobku. Rodzice noworodków otrzymują z tychże funduszów jednorazowy zasiłek na kupno wyprawki i karmienie dziecka.

Dzieci w wieku ponad 3 lata korzystają z pomocy lekarskiej ambulatoryjnej i domowej. Mają możność korzystania z prewentoriów, sanatoriów i poliklinik. Lato spędzają na koloniach, w obozach, sanatoriach i ogródkach jordanowskich".

„Ustawa z 8-VII-1944 r. przewiduje pomoc państwa dla matek samotnych oraz matek wielu dzieci. Według ustawy rodzice, mający 2 dzieci przy urodzeniu trzeciego dziecka otrzymują zasiłek jednorazowy, przy urodzeniu czwartego — stały zasiłek miesięczny. Matki samotne otrzymują na dziecko zasiłek miesięczny do chwili ukończenia przez nie 12 lat. Mogą także umieścić je w domu dziecka, gdzie jest ono utrzymywane na koszt państwa".

*(d. c. n.)*

**TADEUSZ MARCZAK**

# O walce klasowej i sojuszu robotniczo-chłopskim

W rezolucjach ostatniej Rady Naczelnej PSL oraz SL wysunięto hasło, że dążyć będziemy, w ścisłym sojuszu z robotnikami, do zbudowania takiego ustroju społecznego, w którym zniknąłby raz na zawsze wyzysk człowieka przez człowieka. Oznacza to wejście na drogę ku socjalizmowi, bo tylko w tym ustroju jest możliwość zrealizowania tego hasła praktycznie w życiu. Trzeba wobec tego zastanowić się nad trasą tej drogi. Jaka ona jest? Twórcy marksizmu-leninizmu odpowiadają, że droga ta jest tylko jedna, a mianowicie ta, która wiedzie poprzez władztwo ludu pracującego, sprzedającego swą pracę.

W społeczeństwie, które nie weszło na drogę do socjalizmu, albo znajduje się na etapach tej drogi istnieje zróżnicowanie klasowe — istnieją różne warstwy społeczne, mające sprzeczne z sobą interesy, istnieją klasy. I tak istnieje klasa pracująca, wyzyskiwana przez klasę kapitalistów - posiadaczy. Zastanówmy się, w jaki sposób jest ona wyzyskiwana? Niech nam posłuży do tego taki przykład: Kapitalista, należący do klasy posiadaczy zatrudnia w swej fabryce 500 robotników. Płaci im miesięcznie za pracę powiedzmy 100 zł, a więc wszyscy w sumie zarobili w ciągu miesiąca 50.000 zł, w zamian za co wyprodukowali pewną ilość materiału, który fabrykant sprzedał za 150.000 zł. Surowiec na produkt np. len, kapitalista nabył za 30.000 zł, zużyto maszyn, budynków itp. przy produkcji za 5.000 zł, podatek wyniósł 15.000 zł. Właściciel włożył w to własny kapitał, więc powinien mu on przynieść odsetki, co łącznie z godziwym zyskiem wynosi 5.000 zł, a więc wszystkie koszty razem z jego zyskiem wyniosły 105.000 zł, a towar sprzedał za 150.000. Powstała nadwyżka w wysokości 45.000 zł i nadwyżkę tę kapitalista schował do kieszeni, nie dzieląc się z nikim. W ten sposób powstaje tzw. nadwartość. Oczywiście, że przykład ten jest niedokładny, ale istota rzeczy jest ta sama wszędzie, gdzie zachodzi gospodarka kapitalistyczna, a więc między innymi w ustroju demokracji liberalnej. Czy to jest sprawiedliwe? Właściciel fabryki sam bezpośrednio nie pracował przy produkcji, bo zrobili to robotnicy. Kapitał na fabrykę odziedziczył, lub nawet dorobił się go, ale mniej więcej w taki sam sposób, bo wszak z płacy roboczej, zaledwie wystarczającej na nędzne utrzymanie nie można dorobić się majątku.

Doszliśmy więc do wniosku, że istnieją klasy w demokracji liberalnej mniej uwydatniające się w państwie ludowym, których interesy są wzajemnie sprzeczne. W interesie robotnika leży, by owa nadwyżkę (nadwartość) rozdzielić sprawiedliwie między tych, którzy ją wypracowali, a w interesie kapitalisty leży, by schować tę nadwartość do kieszeni własnej. Tam gdzie wchodzą w grę przeciwstawne interesy nie ma mowy o miłości. Nie będzie jej też dlatego właśnie między kapitalistą a robotnikami. I tu zwolna dochodzimy do pojęcia walki klasowej. Właśnie walka o tę nadwyżkę prowadzona przez robotników z kapitalistami jest walką klasową. Kapitalista zainteresowany jest w tym, by móc jak najbardziej zmniejszyć zarobki robotników, bo przez to wzrasta nadwartość, robotnicy natomiast — by zarobki te podnieść, a tym samym poprawić swój byt.

Walka klasowa jest jednym z podstawowych punktów programu robotniczego. Na jej gruncie wyrósł cały dzisiejszy ruch robotniczy i zrezygnowanie z tego założenia przynosłoby całkowite zawalenie się i unicestwienie dotychczasowych osiągnięć w dziedzinie dążeń robotniczych. Jaki to ma związek z zagadnieniem sojuszu chłopsko - robotniczego? — zapytają niektórzy, przecież robotnik niech robi swoje, a chłop swoje, mało się zdarza by ze wsi, z ziemi można było dorobić się fabryki. I to racja, rzeczywiście, mało się zdarza, ale jednak się właśnie zdarza. Częściej może chłop dorabia się nie fabryki, ale folwarku, na którym zatrudnia znowu robotników, tym razem bezrolnych chłopów — wiejskich proletariuszy. I tu można tak samo przytoczyć przykład podobny jak z fabryką, zmienią się tylko nazwy, ale istota rzeczy pozostanie ta sama. Wiemy przecież przede wszystkim my, chłopi, jak bardzo pożądana jest przez nas ta ziemia. Ileż to bijatyk, sporów sądowych, a nawet zabójstw spowodowanych zostało wyoraniem miedzy. Każdy garnie do siebie, a nie od siebie, jeżeli się uda kupić morgę więcej to ją kupuje i wielu z nas chciałoby się widzieć na folwarku. A już stąd prosta droga do wyzysku. I czy byłoby to sprawiedliwe? Wszak między chłopami a obszarnikami toczyła się do niedawna zacięta walka. Dlatego właśnie, by się ona nie powtórzyła musimy uświadomić sobie, że walka klasowa toczy się także nieco niżej, z chłopami, którzy mają takie właśnie „folwarczne", kapitalistyczne zapędy. Zaostrzenie walki klasowej na wsi to właśnie walka z wyzyskiem, z tymi, którzy posiadając kapitał, obdarzony właściwością koncentrowania się (akumulacja) są, stają się, lub stać się chcą bogaczami wiejskimi. Dążą oni do tego różnymi drogami. Poprzez wypożyczanie drobno i średnio rolnym w okresie przednówkowym własnych zapasów zbożowych z zastrzeżeniem sobie zwrotu podwójnej ilości po żniwach, poprzez wysokie ceny za uprawę gruntów rolnika, nie posiadającego konia, poprzez pożyczki na wysoki procent, poprzez pracę najemną w swym własnym dużym gospodarstwie (tu zachodzi typowy objaw bezpośredniego gromadzenia się nadwartości — w rolnictwie zwanej rentą gruntową), przez pobieranie przydziałów (jak np. nawozy sztuczne, selektywne ziarno) należnych drobno i średniorolnym, którzy nie mają funduszów na ich wykupienie itd.

Walka z nim przybrać musi zdecydowany i jasny charakter. I tu dochodzimy do sedna zagadnienia sojuszu robotniczo-chłopskiego.

Niemożliwe jest osiągnięcie ideału społeczeństwa w którym nie byłoby wyzysku, bez zaostrzania się walki klasowej. Jedynie skuteczne zwycięstwo w tej walce osiągnąć można przy takiej formie ustroju, w którym będzie panowanie dotychczas upośledzonej klasy nad klasą wyzyskiwaczy. Klasa upośledzona, to proletariat wiejski i miejski, chłop bezrolny, najmujący się do pracy, małorolny przynajmniej w pewnych okresach albo odrabiający za robociznę, np. za pożyczonego konia, chłop średniorolny, ledwo mogący się wyżywić na własnym gospodarstwie i robotnicy w miastach, którzy całkowicie sprzedają swą pracę oraz inteligencja pracująca miejska i wiejska. Panowanie tej klasy w państwie jest właśnie dyktaturą proletariatu. I stąd sojusz chłopsko - robotniczy to uczestnictwo w prowadzeniu i zaostrzaniu walki klasowej na wsi, uczestnictwo w rządzeniu i odpowiedzialności za realizowanie ideału społeczeństwa bez wyzysku.

Sojusz robotniczo - chłopski to walka o poprawę bytu klasy najbardziej upośledzonej, jaką była i jest jeszcze na obecnym etapie u nas warstwa pracujących chłopów i robotników. Jest rzeczą niemożliwą zbudowanie ustroju sprawiedliwości społecznej przez jedną z tych warstw bez drugiej i stąd waga i znaczenie sojuszu. Z drugiej znów strony solidarność z klasą robotniczą w prowadzeniu walki klasowej w etapach budownictwa nowego życia jest fundamentem tego sojuszu.

Życie wymaga od nas chłopów jak najbardziej zdecydowanej postawy i jak największego wysiłku, by można było zbudować ustrój, w którym nie byłoby wyzysku człowieka przez człowieka.

## Akcja Pomocy Zimowej (APZ) w r. 19/4849

Mimo upływu przeszło 3-ch lat od końca wojny jeszcze nie nadeszła pora przerwania APZ. Co zniszczył 6-cioletni okres huraganu wojennego, tego nie odrobi 3-letni okres odbudowy.

Z polecenia Ministerstwa Pracy i Op. Spol. powstały na całym obszarze RP Wojewódzkie, Powiatowe, Miejskie i Gminne Komitety Opieki Społecznej pod kierownictwem i nadzorem Centralnego Komitetu Op. Spol. w Warszawie. Już są zorganizowane Gminne Komitety Opieki Społecznej w każdej Gminie. Praca już zaczęta od 1 listopada 1948 r. a będzie trwała do końca kwietnia 1949 r. Wszelkie wpływy w naturze i gotówce pozostają w danej gminie do dyspozycji GKOS-ów w porozumieniu z Komitetem Pomocy Zimowej. Tam też przede wszystkim mają się zwracać potrzebujący pomocy podopieczni: dzieci, młodzież, poszkodowani powodzią, starcy, repatrianci, reemigranci, osadnicy, ofiary wojny.

Od sprawności Komitetu, ofiarności społecznej, zależy udzielenie pomocy wiejskiej biedocie.

---

*(Dalszy ciąg ze str. 9-ej)*

ny za tę wolność Pawłowi. Miał zamiar pociągnąć go za rękę, by szedł prędzej. — Uciekać! — myślał — uciekać jak najdalej, by nie dopędzono jeszcze.

Lecz Paweł właśnie przystanął tuż za rogiem domu i oświadczył, że musi na chwilę wrócić.

— Mam już dość tego! Ja mu pokażę! — Nienawistnym spojrzeniem potwierdził tę jakąś groźbę i poszedł. Po chwili zjawił się spokojny i uśmiechnięty. Janek nie śmiał spytać, po co wracał. Zapalili papierosy, kupili w owocarni dwie tabliczki czekolady i poszli żwawo aż na sam koniec miasta. Zatrzymali się przy drewnianych sztachetkach, za którymi rósł bez, osłaniający drewniany domek, tylko gontowym dachem wyższy ponad zieleń krzewów. Dalej leżało rozległe, piaszczyste pole.

— Widziały nas, zaraz wyjdą — rzekł Paweł i objaśnił: — To własność Wujka. Jeszcze tam z tyłu jest maleńka, drewniana komórka. Od biedy można w niej spać. Za rok ożenię się, domek ten sprzedam, będę spekulował w górę.

Panny jak dwa białe aniołki wyszły po chwili. Hela od razu przylepiła się Jankowi do boku, ciepła, pachnąca kwiatem róży. Ruszyli parami za miasto i po kilkunastu minutach skręcili przez świeżą wyrębinę ku laskowi, oddalonemu od szosy o jakieś trzysta kroków.

Hela jakoś zostawała w tyle, patrzyła w ziemię, jakby się Janka wstydziła. Wreszcie podeszła i wsadziła mu rękę pod pachę.

Jakoś udało mu się zachować równowagę, ani drgnął. Uspokoiło go to. Tak już postanowił trwać przytomnie, być pewnym siebie. Pary szły w oddaleniu stu kroków od siebie. Ale Paweł ze Stefcią objęli się rękami w pół, pochylili ku sobie twarze, coś mówili i śmiali się. Oni zaś szli sztywno, równo, jakby osobno, nie mówili nic, zapatrzeni gdzieś w dal, przed siebie.

— Wlokę się koło niej, jak drewniany kloc — myślał Janek i zadawał sobie gwałt, chcąc wykombinować jakieś zdanie z sensem. Cokolwiek powiedzieć, było głupie, nie pasowało dla dziewczyny. Zaczął budzić się w nim żal do Pawła, że go wciągnął w towarzystwo dziewcząt. I do siebie, że pozwolił się wciągnąć, gdy jeszcze nie zna obyczajów i nie wie, co i jak. — Żeby to ona była chłocem! — westchnął cicho i zmusił się do spojrzenia na Helę, która szła ze spuszczoną głową, spoglądała ukradkiem i smutnie. Zaniepokoił go jej nastrój. Zląkł się, że lada moment odepchnie go, ucieknie, zostawi samego i skompromituje wobec tamtych. Przecież to niemożliwe, aby łaziła koło takiego milczącego słupa — pomyślał. Nagle zbawienna myśl szepnęła mu, aby ratować sytuację przez dopędzenie tamtych, lecz Hela stanowczo sprzeciwiła się tej propozycji.

— Chcę być z tobą sam na sam — powiedziała i przycisnęła mocno jego dłoń do swej gorącej piersi.

— A więc ją to nie nudzi? — zdziwił się i zmartwił zarazem. — No i co ja z nią będę robił przez tyle godzin do wieczora? Spojrzał na słońce. Było jeszcze tak wysoko, że omal o połowę drogi od zachodu. Ach! Żeby to słońce toczyło się szybciej! Albo żeby tak paliło, by się nikomu nie chciało mówić. A może ona właśnie nie chce mówić? Chce tak milczącego? Może w tej chwili marzy o bogatej ciotce i o tytule hrabiowskim? o pałacu?

Czuł, że w nogach traci władzę, na chwilę gęsta sieć omotała mu wzrok. W tym właśnie momencie wionęło nań od Heli miłą i ciepłą wonią perfum.

— Mamusia moja też ze szlachty pochodzi — rzekła. Pochyliła głowę i drobną buzią zawisła przed jego twarzą. Puszysty, złoty loczek otoczył lewe oko i ukrył piegi u nasady nosa. — A pan się urodził, gdy już rodzice zankrutowali? — sentymentalnie wyszeptały drobne usta.

— Marzyła! — zaszumiało Jankowi w głowie. — Marzyła!

— Tak... już potem, proszę pani. Już nie mieli. — Łgał żywo, dziwnie energicznych dobył ruchów, podrygiwał i gestykulował wolną ręką. Odzyskał pełnię sił, czucie i wzrok.

Drobna, okrągła buzia nakropkowana piegami wciąż wisiała przed jego twarzą, oczy żywo świdrowały pod rzęsami, ciekawie i wnikliwie.

— To jeszcze dziadek przegrał. Przegrał w karty — wyjąkał Janek i westchnął jakby po utracie tego majątku.

Panna Hela westchnęła również. — Jaki to honor! A chłop, gdyby przegrał, to by nie dał.

— A gdyby wygrał, to by wziął! — dopowiedział Janek. Czuł, że to powiedzenie udało mu się. Ale co dalej?...

Znów mleczna ciecz zasnuła mu wzrok. Las i wszystko dookoła zlało się w jedną szarą masę. Opanowała go dziwna niemoc, drżał w sobie.

— A... a... a... — zająkał się. Z pół otwartymi ustami wodził wzrokiem wokoło. Widział, że stali oboje z Helą w cieniu rzadkiego sosnowego lasku, pachnącego żywicą i zatęchłym igliwiem. — Pa-a-weł! — wrzasnął niespodziewanie, aż się panna Hela wzdrygnęła. Opamiętała się jednak szybko, zabroniła mu krzyknąć po raz drugi.

— Oni poszli tam! — wskazała na gęste zarośla polesne. — Ale ja chcę być tylko z panem! — dodała rozczulająco. — Bo pan jest taki... — przytuliła się czule do niego. — Jak pan tak usta otworzył i... patrzył, to miał pan takie rysy... wie pan... szlachetne. Wie pan... męskie. A ma pan przecież dopiero osiemnaście lat, prawda?

— Tak — zełgał Janek, dodając sobie dwa lata.

— A ja niedługo skończę siedemnaście — spojrzała mu tkliwie w oczy. — Niech mnie pan po-ca-łu-je! — wyszeptała czule, głęboko wzdychając.

Janek dotknął ustami atłasowego policzka, zimno i chłodno, obojętnie, jakby całował jakiś martwy przedmiot.

— Och! Jak delikatnie! — powiedziała w zachwycie Hela. — Jeszcze raz! — poprosiła dziecinnym szczebiotem.

Dotknął jeszcze raz.

— Mocniej! — szepnęła.

Klasnął głośno. Wtedy chwyciła go za szyję i przywarła gorącymi ustami do jego ust, całowała mocno. Puściła go, westchnęła głęboko i zwiesiła głowę.

On również patrzył w ziemię.

Coś w nim się działo okropnego, po prostu zamierał w sobie, twarz paliła żywym ogniem.

Szli chwilę obok siebie. Na brzegu lasu w gęstwinie krzewów Hela pochwyciła go po raz drugi za szyję, lecz wyrwał się jej siłą z objęć, odskoczył kilka kroków.

Z lękiem patrzyła, jak drżał cały i jąkał.

— Ja... ja... ja... ja nie... ja nie mogę... ja... ja... — poczerwieniał. — Ja nie... — Zawrócił raptownie i uciekł.

*(Dalszy ciąg nastąpi)*

# OŚWIATA, KULTURA

Mgr. STANISŁAW GNIADEK

## Wiejskie Ogólnokształcące Szkoły Średnie

Skrót W. O. S. S. oznacza Wiejskie Ogólnokształcące Szkoły Średnie, stanowiące poważną pozycję i doniosły problem naszego życia oświatowego po ostatniej wojnie. Ponieważ w sprawie tych szkół spotyka się zasadnicze nieporozumienia lub zgoła nieznajomość rzeczy nawet u wybitnych pracowników oświatowych, warto najpierw zaznaczyć, że Wiejskich Ogólnokształcących Szkół Średnich nie można utożsamiać poprostu ze Szkołami Średnimi w środowisku wiejskim. Według orientacyjnych danych z ubiegłego roku szkolnego na przeszło 750 szkół średnich ogólnokształcących na terenie całego kraju, prawie 150 znajdowało się w środowisku wiejskim, z tej jednak liczby do kategorii W. O. S. S. zaliczyć można było około 110 szkół, reszta zaś stanowiła umieszczone w środowisku podmiejskim placówki szkół wielkomiejskich, a zwłaszcza warszawskich.

Nasuwa się pytanie, na jakiej podstawie można zaliczyć daną szkołę średnią do kategorii W. O. S. S.? Warunkiem koniecznym ale nie wystarczającym, jest oczywiście umieszczenie danej szkoły w środowisku wiejskim. Warunkiem drugim, dającym się obiektywnie stwierdzić, jest przynależność społeczna młodzieży uczęszczającej do takiej szkoły. Jakkolwiek trudno tu jest stawiać jakieś wyraźne granice, można postawić jako cyfrę orientacyjną przynależność conajmniej 70% młodzieży do środowiska chłopskiego. W rzeczywistości w ogromnej większości W. O. S. S. ponad 90% młodzieży pochodzi z rodzin chłopskich, przy czym jak wykazują wyniki ankiety przeprowadzonej przez Komisję W. O. S. S. przy Zarządzie Głównym Z. N. P., są to przeważnie dzieci chłopów małorolnych, posiadających około 2—3 ha ziemi. Na tle tych danych zarysowuje się zupełnie wyraźnie społeczne oblicze W. O. S. S.

Trzecim warunkiem dodatkowym, a raczej mającym charakter postulatu, jest okoliczność w jakim stopniu dana szkoła, spełniająca powyższe dwa warunki dopasowuje się do dążności oświatowych i społecznych dzisiejszej wsi polskiej. Chodzi nie tyle o dostosowanie programu nauczania do problematyki wsi, chociaż i to jest obecnie przedmiotem planowania i dyskusji, jak raczej o kierunek wychowania i ducha danego zakładu. Są to wprawdzie sprawy niewymierzalne, ale jednak wyraźnie sprawdzalne.

Zdaniem pionierów W. O. S. S. warunek ten spełniają tylko te szkoły, które wychowują młodzież wiejską w świadomości obowiązków, jakie będzie miała do spełnienia wobec wsi, gdy wejdzie w samodzielne życie zawodowe, jako inteligencja pracująca. Wiemy to bowiem z ostatnich dziejów naszego szkolnictwa, a potwierdza to również prof. Chałasiński w swej rozprawie o „Społecznej Genealogii Inteligencji Polskiej", że niektóre gimnazja galicyjskie liczyły wprawdzie około 50% młodzieży pochodzącej z rodzin chłopskich, ale wychowywały ją w ten sposób, że młodzież ta „wysferzała się", kształtując się na typ „panicza" ze dworu i przez to przepadała tak dla wsi i jej dążności postępowych, jak i w ogóle dla pracy w kierunku postępu i przebudowy zacofanych stosunków. Otóż zakłady typu W. O. S. S. mają zapobiegać wysferzaniu się młodzieży wiejskiej kształcącej się w szkołach średnich ogólnokształcących przez budzenie i utrwalenie w tej młodzieży psychicznej więzi łączącej ją ze wsią, tak aby absolwent Wiejskiej Ogólnokształcącej Szkoły Średniej bez względu na to w jakim zawodzie i w jakim środowisku pracować mu wypadnie, umiał i chciał pracować zawodowo lub społecznie na wsi. Ponieważ zaś inteligencja pochodzenia miejskiego raczej niechętnie decyduje się na pracę w środowisku wiejskim, pożądanym jest, aby W. O. S. S. wychowywały przyszłych pracowników wsi: nauczycieli, lekarzy, inżynierów itd., którzy by traktowali swoją pracę na wsi nie jako coś w rodzaju banicji czy degradacji, ale jako życie we własnym żywiole.

W tym miejscu mógłby ktoś postawić tak sformułowanemu zakresowi zadań W. O. S. S. zarzut separatyzmu chłopskiego. Ponieważ zarzut taki czasem się słyszy, wypada nań odpowiedzieć. Dotychczasowe Zjazdy Dyrektorów i Delegatów W. O. S. S. organizowane przez Z. N. P. przy pomocy Ministerstwa Oświaty, rozpatrywały to zagadnienie i w celu uniknięcia niebezpieczeństwa separatyzmu postawiły sobie jako wytyczną dążenie do równowagi środowisk przy zachowaniu różnorodności form. Zdając sobie sprawę z zasadniczych przeobrażeń, jakie przeżywa społeczeństwo polskie w ramach demokracji ludowej, dążymy do stworzenia takiego typu kultury, który byłby wykuty jak posąg z jednej bryły, ale równocześnie reprezentował dorobek kulturalny obu podstawowych warstw produkcyjnych narodu: robotników i chłopów.

Podchodząc do tego zagadnienia od strony wsi i jej dążności kulturalnych, możnaby określić jako reakcyjne wszelkie dążenia starające się zatrzymać środowisko wiejskie w tradycyjnych granicach. Ale z drugiej strony technizacja produkcji rolnej nie jest jeszcze równoznaczna z narzucaniem jej typu życia właściwego skupieniom wielkomiejskim i fabrycznym. Zresztą, jakkolwiek by się kto na tę sprawę zapatrywał, jedno nie ulega wątpliwości, że przy ustroju demokracji ludowej wieś powinna mieć równie ułatwiony dostęp do oświaty jak i miasto i to nie tylko do szkolnictwa zawodowego, ale również ogólnokształcącego.

Wyrazem tej zdecydowanej woli do oświaty i wykształcenia ogólnego na poziomie średnim są właśnie W. O. S. S., wyrosłe z tajnego szkolnictwa wojennego i utrzymujące się przy życiu głównie dzięki poparciu wsi i czynników społecznych związanych ze wsią, takich jak samorząd gminny, Samopomoc Chłopska itp. Trzeba bowiem podkreślić, że jakkolwiek powstanie większości W. O. S. S. związane jest z inicjatywą jednostek, zwłaszcza nauczycieli szkół średnich, których okupacja rzuciła na wieś, to jednak utrzymanie ich byłoby niemożliwe bez współpracy środowiska wiejskiego. Nic więc dziwnego, że próbę czasu wytrzymują tylko te zakłady, które mają zdrową podstawę społeczną, inne zaś samierają. W wyniku tej naturalnej selekcji tworzy się zdrowy typ Wiejskiej Ogólnokształcącej Szkoły Średniej, składający się ze szkół państwowych (w ubiegłym roku było ich 20) lub społecznych, bo szkoły prywatne w ścisłym znaczeniu tego słowa zanikają. Należy oczekiwać dalszego poparcia W. O. S. S. przez Ministerstwo Oświaty, co wyraża się w upaństwawianiu szkół najsilniejszych i w przydzieleniu etatów szkołom, które wykazują trwałe tendencje rozwojowe zarówno pod względem ekonomicznym jak i społeczno-wychowawczym. W rezultacie proces ten powinien zakończyć się ustaleniem zasady: conajmniej jedna taka szkoła w powiecie na terenie całego kraju, z tym, że sieć ich wymaga pewnych poprawek, ponieważ w niektórych okolicach są nadmiernie zgęszczone, podczas, gdy w innych nie ma ich zupełnie.

Nasuwa się pytanie, jaką rolę mogą odegrać W.O.S.S. przy realizacji projektu szkoły jednolitej. Odpowiedź na to pytanie da się streścić w dwu słowach: doświadczalną i pionierską

Odegrają one rolę doświadczalną dlatego, że pierwsze wprowadziły średni poziom wykształcenia ogólnego na teren wsi, a przez to miały dużo sposobności do zaznajomienia się z trudnościami właściwymi temu środowisku, jak również z jego niewątpliwymi zaletami; pionierską zaś dlatego, że stwarzają w większości wypadków gotowe zakłady nadające się do połączenia ich lub podbudowania szkołą podstawową dla stworzenia szkoły jednolitej.

Otóż w świetle dotychczasowych wyników pracy W.O.S.S. można było stwierdzić, że:

1) młodzież wiejska wnosi do szkoły średniej takie zalety jak dużą chęć do pracy, wyjątkowo dobrą frekwencję i silne zainteresowanie rodziców losami szkoły i jej życiem,

2) Ujemnymi stronami W.O.S.S. są trudności lokalowe i trudności w zdobyciu wykwalifikowanych nauczycieli.

3) Konieczne jest powiązanie tych szkół z dobrymi internatami i bursami, ponieważ odległość od szkoły i warunki domowe stanowią często poważną przeszkodę dla kształcącej się młodzieży, zwłaszcza w okresie zimowym.

4) Należy dać młodzieży kształcącej się w W.O.S.S. możliwości stykania się z młodzieżą robotniczą i udostępnić jej zwiedzanie ośrodków miejskich i fabrycznych oraz muzeów, teatrów i innych ośrodków kultury.

5) Szkoły średnie na wsi wymagają szczególnie dobrych nauczycieli, związanych ze wsią nie tylko pracą zawodową, ale i nastawieniem społecznym, wyrażającym się w zachowaniu ścisłej łączności ze środowiskiem wiejskim.

Jeśli powyższe postulaty zostaną uwzględnione, szkolnictwo średnie ogólnokształcące na wsi, czy to w ramach W.O.S.S. czy w obrębie szkoły jednolitej może przynieść narodowi poważny odsetek inteligencji pracującej, która wniesie ze sobą do wspólnoty kulturalnej takie wartości chłopa polskiego jak rzetelny stosunek do pracy, poczucie słuszności i prawa, zmysł rzeczywistości oraz inne elementy stylu życia człowieka pracy, wychowanego w twardej szkole codziennego trudy i obowiązku.

## Metody pracy samokształceniowej

### *I. Czytanie książek*

Książka w pracy samouka spełnia rolę zasadniczą. Na niej właściwie opiera się samokształcenie. Pełne zrozumienie książki i właściwe jej wykorzystanie świadczą o wartości pracy. Dlatego też najważniejszym zadaniem samouka powinno być opanowanie umiejętności czytania.

Nie wszystkie książki posiadają jednakowy charakter i jednakową wartość. Są książki, które trzeba bezwzględnie przeczytać, są też takie, których przeczytanie nie tylko nie przynosi korzyści, ale i szkodzi. Książki pożyteczne zalecane są przez poradnie samokształceniowe, nauczycieli i pisma. Nie trudno jest otrzymać spis wartościowych książek z dziedziny swoich zainteresowań. Samouk spotyka się jednak z książkami o których nigdy nie słyszał ani nie czytał. Zmuszony jest do wydania własnego sądu o spotkanej książce. W takim wypadku należy zwracać uwagę na *kartę tytułową*. Karta tytułowa jest jak gdyby metryką książki. Przede wszystkim autor. Jeśli autor jest znany, jeśli spotykaliśmy się z jego nazwiskiem przy czytaniu innych książek lub pism, możemy przypuszczać, że książka będzie wartościowa. Po autorze powinniśmy zwrócić uwagę na tytuł książki. Tytuł bardzo często określa jej charakter. Na tej podstawie możemy się dowiedzieć, czy mamy w ręku podręcznik, dzieło naukowe lub literackie. Na podstawie tytułu możemy wnioskować o treści i przeznaczeniu książki. Oceniać książkę można także na podstawie instytucji, która ją wydała. Jeśli tą instytucją będą państwowe zakłady wydawnicze (Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych), lub też spółdzielnie wydawnicze o dużym zasięgu („Czytelnik", „Wiedza", „Książka", „Chłopski Świat") możemy książkę darzyć zaufaniem. O wartości książki świadczy również rok jej wydania. Książka wydana dawniej nie zawiera wyników nowszych badań naukowych. Nawet w dziełach literackich rok wydania odgrywa rolę, należy pamiętać, że książki wydane przed rokiem 1936 zachowują dawną pisownię, dziś już nie używaną.

Chcąc odnieść jak największy pożytek z przeczytania książki trzeba się nauczyć biegle czytać. Umiejętność biegłego czytania jest niezbędna dla zrozumienia czytanej treści. Nauczymy się bardzo niewiele, albo też nie nauczymy się niczego jeśli będziemy mieli trudności przy czytaniu, jeśli całą swoją uwagę zwrócimy na prawidłowość odczytania, a nie na zrozumienie treści. Samouk, który chce osiągnąć pomyślne wyniki swojej pracy, musi przede wszystkim płynnie czytać, mus przyzwyczajać się do czytania wzrokowego. W tym celu przed rozpoczęciem normalnej pracy powinien przez pewien okres czasu ćwiczyć się w samym czytaniu. Gdy zupełnie opanuje tę umiejętność, gdy czytanie nie będzie wymagało żadnego wysiłku, wtedy może rozpocząć właściwą pracę, może już czytać nie dla samej wprawy, ale dla zaspokojenia ciekawości.

Podczas ćwiczeń nad biegłością czytania należy zwrócić uwagę na prawidłowe przystankowanie, na pewne znaki ortograficzne. Znaki te służą dla oddzielania jednej myśli od drugiej, ułatwiają zrozumienie czytanego fragmentu. Znajomość tych znaków jak też znajomość zasad ich używania jest konieczną dla zupełnego opanowania techniki czytania.

Bardzo często przy czytaniu spotyka samouk poważną trudność: niezdolność skupienia uwagi na treści czytanej książki. W chwilę po rozpoczęciu pracy zaczyna odczuwać zmęczenie, zdania wydają mu się coraz trudniejsze, myśli jego odbiegają od poruszanych zagadnień do otoczenia. Samouk przekonuje się wreszcie, że zamiast myśleć o książce, myśli zupełnie o czym innym, o sprawach codziennych, a tylko chwilami powraca na krótko do tego, co czyta. To rozdwojenie myśli jest u początkujących samouków powszechne. Trudność tę należy jak najprędzej przełamać, jest ona bowiem najważniejszą przeszkodą w pracy. Trzeba tu stosować ćwiczenia na skupienie uwagi: wyznaczywszy sobie pewien urywek do przeczytania (rozdział) samouk powinien, po uważnym, wolnym przeczytaniu starać się opowiedzieć treść przeczytanego fragmentu. Należy tu pamiętać o ciągłym sprawdzaniu myśli autora z naszym jej pojmowaniem. Gdy próby będą przynosić dodatnie wyniki, to znaczy, gdy będziemy właściwie rozumieli przeczytane urywki, możemy je stopniowo przedłużać.

Nie wolno jednak wyznaczać sobie urywków zbyt dużych. Umysłu nie można przepracowywać. Obowiązuje tu umiar jak przy każdej innej pracy. Musimy przewidywać określone odpoczynki, a w wypadku kiedy odczuwamy zmęczenie należy natychmiast przerwać pracę i odpocząć.

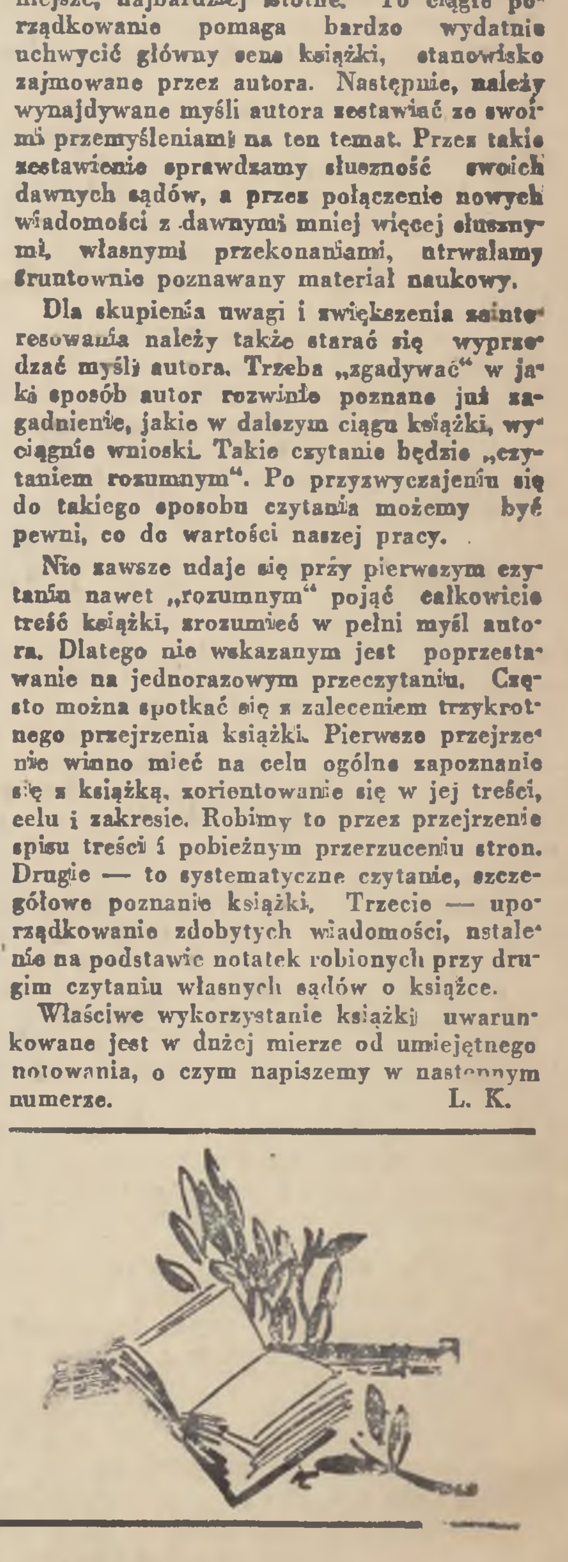
Aby utrwalić sobie treść czytanej książki, koniecznym jest ciągłe zestawianie myśli autora z myślami własnymi. Na czym to zestawienie polega? Przede wszystkim czytając trzeba myśli autora porządkować, to znaczy wynajdywać zdaniem naszym myśli najważniejsze, najbardziej istotne. To ciągłe porządkowanie pomaga bardzo wydatnie uchwycić główny sens książki, stanowisko zajmowane przez autora. Następnie, należy wynajdywane myśli autora zestawiać ze swoimi przemyśleniami na ten temat. Przez takie zestawienie sprawdzamy słuszność swoich dawnych sądów, a przez połączenie nowych wiadomości z dawnymi mniej więcej słusznymi, własnymi przekonaniami, utrwalamy gruntownie poznawany materiał naukowy.

Dla skupienia uwagi i zwiększenia zainteresowania należy także starać się wyprzedzać myśli autora. Trzeba „zgadywać" w jaki sposób autor rozwinie poznane już zagadnienie, jakie w dalszym ciągu książki, wyciągnie wnioski. Takie czytanie będzie „czytaniem rozumnym". Po przyzwyczajeniu się do takiego sposobu czytania możemy być pewni, co do wartości naszej pracy.

Nie zawsze udaje się przy pierwszym czytaniu nawet „rozumnym" pojąć całkowicie treść książki, zrozumieć w pełni myśl autora. Dlatego nie wskazanym jest poprzestawanie na jednorazowym przeczytaniu. Często można spotkać się z zaleceniem trzykrotnego przejrzenia książki. Pierwsze przejrzenie winno mieć na celu ogólne zapoznanie się z książką, zorientowanie się w jej treści, celu i zakresie. Robimy to przez przejrzenie spisu treści i pobieżnym przerzuceniu stron. Drugie — to systematyczne czytanie, szczegółowe poznanie książki. Trzecie — uporządkowanie zdobytych wiadomości, ustalenie na podstawie notatek robionych przy drugim czytaniu własnych sądów o książce.

Właściwe wykorzystanie książki uwarunkowane jest w dużej mierze od umiejętnego notowania, o czym napiszemy w następnym numerze.

L. K.



J. MAKARUK

# Jedno z ważnych zadań

## Usuwamy „przegródki kulturalne" — upowszechniamy kulturę

„W planie polityki kulturalnej kraju zacieśnienie sojuszu braterstwa robotniczo-chłopskiego prowadzi w konsekwencji do zniesienia przegródek kulturalnych między miastem a wsią, między kulturą robotniczą czy chłopską".

Oto jedno z wielu najrozmaitszych zagadnień omawianych na wspólnym zjeździe najczynniejszych pracowników Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego i Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych Rzeczypospolitej Polskiej w Warszawie. Mimo ujęcia od strony negatywnej: — Znieść przegródki kulturalne! — miało w sobie równocześnie zaczyn pozytywny: — A dać to, co łączy. W takim ujęciu zagadnienie to nabierało specjalnego wyrazu, który ujmował słuchaczy i pobudzał do dyskusji. Nic też dziwnego, że poruszone zagadnienie w referacie przez ob. Siekierską przewijało się następnie przez wypowiedzi przedstawicieli Władz Oświatowych i Kulturalnych, gorącą dyskusję uczestników zjazdu i odpowiedzi referentów. Widać, że postawione zagadnienie dojrzało do rozważania go na wspólnym zjeździe.

Uzasadnienia rozpatrywanego zagadnienia były ciekawe, słuszne i bardzo często ujmujące istotę sprawy. Oto niektóre z nich.

Narosłe przez wieki różnice kulturalne między wsią i miastem są wynikiem długoletniej polityki warstw uprzywilejowanych, które celowo podtrzymywały sztuczny przedział między wsią a miastem, między biedotą wiejską a klasą robotniczą. Warstwy te obawiały się zbliżenia między postępową klasą robotniczą a buntującą się przeciw krzywdzie i wyzyskowi uprawianemu przez dwory biedotą wiejską w szczególności służbą folwarczną. Widziały możliwości zwiększenia sił postępowych, które snadniej przeciwstawiłyby się ustalonemu porządkowi opartemu na krzywdzie i wyzysku. Tymczasem ustalony porządek leżał w interesie warstw uprzywilejowanych. Osłabienie sił przez podział, przez sztuczne podtrzymywanie różnic kulturalnych między wsią a miastem zapewniało im spokojny byt przez dalsze możliwości wyzyskiwania.

Z tych samych pobudek wyrastały zaniedbania kulturalne.

Państwo oparte na warstwie uprzywilejowanej nie dbało o upowszechnienie kultury. Dawało pewne zasiłki na ten cel, ale nie planowało pracy, nie dbało o realizację, nie brało odpowiedzialności za stan kulturalny. A zasiłki szły na prace tych organizacyj, które podtrzymywały ustrój kapitalistyczny. W takim układzie stosunków organizacje postępowe nie mogły się rozwijać, a w innych stosowano w dziedzinie oświatowo-kulturalnej tak zwane „miłosiernictwo", jak się wyraził prezes ZSCh. Rosło więc zaniedbanie w dziedzinie kulturalno-oświatowej, nawarstwiała się wiekowa krzywda, tuszowana sztucznym podtrzymywaniem różnic między wsią a miastem. To, co sztuczne, jest nieistotne i powinno być jak najrychlej usunięte. Dalsze podtrzymywanie „przegródek kulturalnych" nie może być tolerowane. W związku z tym nie celowe jest dalsze podtrzymywanie oddzielnych organizacyj społecznych dla prac oświatowo-kulturalnych na wsi i w mieście.

Dotychczasowe rozdrobnienie pracy kulturalno-oświatowej w wielu organizacjach społecznych, samopas działających, prowadzi do karygodnego marnotrawienia grosza publicznego i złego gospodarowania szczupłymi kadrami działaczy kulturalno-oświatowych. Czas, by na nowym etapie działalności kulturalnej połączyć wysiłki i przystąpić do planowej ofensywy kulturalnej.

Zjednoczenie wysiłków pozwoli na szerszy zasięg i na wyższy poziom nowej kultury. Oblicze tej nowej kultury — jak się wyraziła ob. Siekierska — będzie rzeźbiła i dłoń robotnicza i ręka chłopa polskiego.

Rozważania na temat zniesienia „przegródek kulturalnych" między wsią i miastem znalazły pozytywny oddźwięk i w rezolucji uchwalonej podczas zjazdu. Pracownicy oświatowi w tej sprawie, między innymi, postanowili:

Połączyć wysiłki wszystkich działaczy kulturalno-oświatowych, pracujących zarówno na terenie robotniczym jak i chłopskim, którym droga jest przyszłość ludu polskiego, przyszłość naszej narodowej kultury;

Dążyć do wyrównania przez wieki narosłych różnic kulturalnych między miastem a wsią, co możliwym jest jedynie poprzez podniesienie gospodarcze wsi i poprzez rozwój uspołecznionych form jej gospodarki;

Oprzeć treść wychowawczą prac kulturalno-oświatowych w mieście i na wsi o zasady naukowego socjalizmu, reprezentujące najwyższy wyraz postępu w walce o wyzwolenie;

Wytężyć wszystkie siły, aby w potężnym rozkwicie ruchu kulturalnego najszerszych mas ludowych, ugruntować i pogłębić niezłomną jedność ludzi pracy miast i wsi, jedność tych, którzy budują fabryki, kopalnie i huty z tymi, którzy dążą do uspołecznienia i wydźwignięcia na wyższy poziom gospodarki wiejskiej;

Działacze kulturalno-oświatowi znajdą się w pierwszych szeregach tych, którzy kroczą po drodze nowych dziejowych przeznaczeń ku socjalizmowi, szczęściu i kulturze.

Ujęte w rezolucji postanowienia będą realizowane w ramach masowych związków, jakimi bezsprzecznie są: Zrzeszenie Pracowniczych Związków Zawodowych w Polsce i Związek Samopomocy Chłopskiej. Ich masowość ułatwi upowszechnienie kultury, pozwoli na ujednolicenie oddziaływania zarówno w mieście jak i na wsi, wzmoże siły niezbędne do gruntownej przebudowy pracy kulturalnej w Polsce.

W procesie tej przebudowy kulturalnej Główna Komisja do Spraw Kultury czuwać będzie między innymi i nad tym, by treści wychowawcze masowego ruchu miały takie walory, które będą znosiły przegrody kulturalne, usuwały wiekowe zaniedbania, tworzyły jednolitą kulturę, stwarzały możliwości dla wszechstronnego zaspokojenia kulturalnych potrzeb człowieka pracy w mieście i na wsi.

Całością akcji kulturalnej kierować będzie tak, by wołania szerokich mas „o dobrą książkę, o postępową szkołę, o teatr, który głęboko wzrusza, o naukę, która kroczy drogą prawdy, o sztukę, która służy wyzwoleniu człowieka", stały się jak najrychlej codzienną rzeczywistością **w mieście i na wsi.**

# Literatura polska w tłumaczeniu na język rosyjski

Zarówno proza jak i poezja polska cieszy się wielką popularnością wśród czytelników radzieckich.

Wydawaniem przykładów literatury polskiej na język rosyjski zajmują się dwa największe wydawnictwa w Rosji: Państwowe Wydawnictwo Literatury Obcej i Państwowe Wydawnictwo Literatury Pięknej.

W ostatnim okresie wydano cały szereg przekładów dzieł klasyków i współczesnych pisarzy polskich na język rosyjski.

W 150.000 egzemplarzach wyszedł z druku zbiór opowiadań Henryka Sienkiewicza. Do zbioru tego weszły między innymi „Szkice węglem", „Z pamiętnika poznańskiego nauczyciela" i inne. Przygotowuje się do druku „Krzyżaków" z bogatymi ilustracjami radzieckich artystów malarzy. Zostaną wydane również powieści i najlepsze, wybrane nowele i opowiadania Sienkiewicza.

W najbliższym czasie ukażą się dwa tomy powieści i opowiadań Elizy Orzeszkowej zawierające powieści „Nad Niemnem", „Meir Ezofowicz" „Bene nati" i cały szereg innych nowel.

Wkrótce nkaże się także opracowany już zbiór polskich nowel. Będzie on zawierał 36 nowel 26 autorów. Będą to utwory Żeromskiego, Dygasińskiego, Świętochowskiego, Reymonta, Dąbrowskiej i innych pisarzy polskich.

W początkach nowego roku projektowane jest wydanie powieści B. Prusa „Lalka" barwnie ilustrowanej.

W związku ze zbliżającą się 150 rocznicą urodzin naszego wielkiego poety Adama Mickiewicza wydawnictwa rosyjskie szczególną uwagę zwracają na przekłady jego poezji. Ukazał się już w druku poemat „Grażyna" w przekładzie Słowiatyńskiego z ilustracjami artysty malarza Taubera. Wkrótce wyjdą „Ballady i romanse" w nowym tłumaczeniu poetów radzieckich Zienkiewicza, Kedrina, Gołodnyja.

Na szczególną uwagę zasługuje wydanie „Sonetów Krymskich" zaopatrzone w portret autora i 36 rycin, zawierające równolegle tekst polski i rosyjski. Wszystkie te książki ukażą się pod redakcją laureata nagrody stalinowskiej, wybitnego pisarza ukraińskiego Maksyma Rylskiego.

W najbliższych tygodniach ukaże się w druku pierwszy tom utworów Adama Mickiewicza, który obejmie wiersze wybrane, ballady, sonety, bajki, oraz poematy „Grażynę" i „Konrada Wallenroda". Tom ten tłumaczyli znani poeci radzieccy jak Mikołaj Asiejew, Paweł Antokolski, Tarkowski, Swietłow, Ługowskoj i inni. Wydawnictwo zaopatrzone zostanie przedmową, napisaną przez przewodniczącego Słowiańskiego Komitetu Z. S. R. R. gen. Gundorowa.

Drugi tom utworów Mickiewicza zostanie wydany w początkach 1949 r. i ma objąć między innymi poemat p.t. „Pan Tadeusz". Tom ten również będzie poprzedzony wstępem.

Dla uczczenia stulecia śmierci naszego wielkiego poety Juliusza Słowackiego Państwowe Wydawnictwo Literatury Pięknej projektuje wydanie utworów wybranych poety w dwu tomach, któreby objęły większość jego poetyckich i dramatycznych utworów. Wydawnictwo Literatury Pięknej pracuje również nad wydaniem antologii współczesnej poezji polskiej i antologii polskich pieśni ludowych.

W tłumaczeniu są również „Ludzie Bezdomni" Żeromskiego, „Chłopi" Reymonta, tom wierszy i prozy Marii Konopnickiej, powieść Żuławskiego „Na srebrnym globie" i „Zwycięzca", zbiór nowel Marii Dąbrowskiej i wybrane utwory Krasińskiego.

W pracy nad przekładem książek polskich na język rosyjski biorą udział najwybitniejsi literaci radzieccy.

---

*ANDRZEJ KOTER*

# Wrażenia z wycieczki pomologicznej

## po woj. poznańskim

*(ciąg dalszy)*

**Gostyń.** Sady na 30 ha, plantacja moreli oraz 15-letnie wiśnie. W klasztorze Ojców Filipinów. Cały ten obiekt jest położony za miastem na górze, skąd roztacza się wspaniały widok na miasto Gostyń i okolicę. Kościół to prawdziwy cud piękności XVII wieku w stylu barokowym, jeden z najpiękniejszych kościołów w tym stylu w Polsce. Bliźniaczo podobny, przez tych samych inżynierów włoskich zbudowany jest kościół w Neapolu.

Ogrody klasztorne zajmują 30 ha. Zakładane one były na zasadach w swoim czasie przez kogoś zalecanych, a które w Polsce się nie przyjęły. Zakładany był w ten sposób, że na miejsce stałe wysadzano dziczki, oczkowano je i wyprowadzano tam drzewka.

Ta metoda nie zdała tu egzaminu. Tak założony tutaj sad przed 12 laty przedstawia się źle! Drzewka nierówne, wyglądają jakby nicjednego wieku, przyrosty skromne i nierówne.

Plantacje moreli; na przestrzeni około 2 ha posadzono w roku 1934 około 600 sztuk drzew morelowych. Odmiany: Węgierska i Zaleszczycka. Odległości 5 × 6 metrów. Stan plantacji dobry. Zima 1939—1940 roku niewiele dokonała zniszczeń. Pomiędzy morelami dawniej hodowano melony. Rynek zbytu przed wojną, to Pudliszki. Ciekawie przedstawia się winnica, którą na przestrzeni 0.5 ha założono w 1937 r., położona na najwyższym miejscu, pochylonym nieco na południ. wschód, otoczony budynkami klasztornymi od zachodu i północy. Winorośl ma tu wyjątkowo dobre warunki dla wzrostu, to też plantacja przedstawia się wspaniale. Krzew winny jest tu rozpinany na drutach. Odmian jest tu 40, częściowo na podkładach amerykańskich.

Niektórzy wycieczkowicze zwrócili uwagę na mały, stary, zaniedbany już, ale nieźle owocujący ogródek z drzew niskopiennych i gęsto zasadzonych. Okazuje się, że ten ogród nie wymarzł w roku 1939/40, mimo że jest tam nawet Królowa Renet, czuła na mróz.

**Pawłowice** — Zakład Zootechniczny należy do T-wa Zootechnicznego. Na folwarkach, należących do tego zespołu majątków prowadzone są doświadczenia wchodzące w zakres hodowli, jak i produkcji pasz. Tu w Centralnym majątku prowadzi się kursy hodowlane dla inspektorów i instruktorów hodowli, kontrolerów obór i dojarzy.

Na dużą skalę prowadzi się tu hodowlę drobiu i przeprowadza się doświadczenia drobiowe na różne tematy. Kurniki rozmieszczone są w sadzie, jest to bardzo dobry sposób w wykorzystywaniu ziemi w ogrodzie owocowym. Kurniki są z drzewa, bardzo praktyczne i niedrogie. Ogród owocowo-warzywny jest wzorowo utrzymany.

**Bojanowo.** Ogrody ob. Małyszka. Przestrzeń pod ogrodami wynosi 10 ha. Są to ogrody o wszechstronnej produkcji. Jest tu parę cieplarni, paręset okien inspektowych. Produkuje się tu warzywa, jak i kwiaty pod szkłem i w gruncie.

W sadzie są drzewa dwudziestoparoletnie, kilkunastoletnie, jak i niedawno, parę lat temu posadzone. Są tu jabłonie, grusze, czereśnie, wiśnie, śliwy, dużo brzoskwiń i moreli. Starsze drzewa są niskopienne i prawdopodobnie dlatego nie wymarzły. Całość dobrze się prezentuje. Widać, że zakład jest prowadzony ze znajomością rzeczy i zamiłowaniem.

**Pudliszki.** To słynny ośrodek produkcji przetworów owocowych i warzywnych sprzed wojny. Przed wojną Publiszki posiadały około 1000 ha. Pod sadami było około 20 ha. Na pozostałej powierzchni produkowało się przeważnie warzywa. Niezależnie od miejscowej produkcji dużo się tu sprowadzało na przetwory czereśni, brzoskwiń, moreli itp.

Przed wojną produkowane tu przetwory były rozwożone i znane prawie na całym świecie. Duże ilości szły do Europy zachodniej, Ameryki, bliski i daleki wschód (Chiny i Japonia).

Zatrudniano tu 750 osób jako stałych i 250 osób sezonowych. Była to jedna bodajże z największych fabryk tego rodzaju nie tylko w Polsce ale i w Europie. Fabryka mieści się w dawnej gorzelni odpowiednio przebudowanej. Jest wyposażona w najnowocześniejsze maszyny i aparaty sprowadzane głównie z Ameryki jeszcze przed wojną.

Przerabia się tu wszystkie owoce na przetwory maszynowo. Praca człowieka ogranicza się tylko do nadzoru nad maszynami. A więc np. w końcu czerwca ciężarówki wożą z pola groch zielony i zrzucają go na elewatory (podawacze), które dostarczają go maszynom wyłuskującym. Dalej maszyny sortują, płuczą, napełniają w puszki, zalewają odpowiednim płynem, zakrywają i lutują oraz pasteryzują i etykietują. To wszystko robią maszyny. Obecnie zakłady Pudliszkowskie są prowadzone jako ośrodek przemysłowy przez Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych. Produkcja obecna dorównuje już pod względem wysokości przedwojennej. Obecnie na polach Pudliszkowskich produkowane są na przetwory we własnych zakładach: groszki, fasole, ogórki, pomidory, truskawki, szparagi, rabarbar, maliny, porzeczki czerwone, białe, czarne i agrest.

Sady Pudliszkowskie to nasadzenia nowe, głównie po roku 1940. Niemcy w czasie okupacji gospodarując w Pudliszkach robili nowe nasadzenia drzew owocowych, głównie wiśni na podkładzie antypki i śliwy. Charakterystycznym jest, że wiśnie i śliwy sadzili niskopienne i stosunkowo gęsto. Natomiast jabłonie, czereśnie i grusze sadzone za czasów okupacji jak i później są wysokopienne 170 i 200 cm i sadzone w dużych odległościach bo 10 do 16 m drzewko od drzewka.

*(d. c. n.)*

# Tygodnik gospodarczy

## Cykoria — lekarstwem dla zwierząt

Zostało zauważone przez praktyków, że zadawanie cykorii zwierzętom domowym pod różnymi postaciami — bardzo korzystnie wpływało na ich zdrowie, a nawet cykoria okazała się skutecznym środkiem przeciwko chorobom zakaźnym.

Pewien rolnik w woj. warszawskim dokładnie wypróbował skuteczność cykorii dla zwierząt i swoje spostrzeżenia opisał, jak następuje.

Jednego roku wybuchła w jego gospodarstwie cholera drobiu. Wówczas zaczął on samorzutnie dawać kurom i kaczkom drobno siekaną cykorię, zmieszaną ze śrutowanym zbożem i zauważył, że po kilku dniach choroba ustała zupełnie.

Na drugi rok w lutym cholera zjawiła się znowu, więc zaczął on dawać dla drobiu cykorię suszoną, jako domieszkę do gotowanych kartofli. I tym razem za kilka dni choroba ustała. Od tej pory w obawie przed powrotem cholery stale dawano w paszy dla drobiu w celu zapobiegawczym cykorię śrutową lub tak zwany malc cykoryjny i przez szereg lat choroby więcej nie było.

Ten sam rolnik zadawał również cykorię świniom i zawsze z dobrym skutkiem. Pewnego roku na terenie całego powiatu włocławskiego panowała zaraza trzody, która wyrządziła gospodarzom olbrzymie straty; w gospodarstwie opisującego rolnika zaczęto dawać świniom cykorię suszoną jako domieszkę do paszy po 350 gram dziennie na sztukę i przekonano się, że wszystkie świnie pozostały zdrowe, pomimo że wszędzie bardzo zdychały.

Opisane spostrzeżenia są niezmiernie ciekawe i ogół rolników-hodowców powinien bliżej się zainteresować działaniem cykorii, a to tym bardziej, że jest to produkt tani i dla każdego dostępny. A więc — plantujmy cykorię!

Pragnąc zabezpieczyć nasz drób lub trzodę chlewną przed zarazą — powinniśmy dodawać im do pokarmu posiekane liście cykorii. Oprócz tego — z dobrym skutkiem można używać korzeni cykorii jako środka zapobiegawczego przeciwko zołzom u koni. Gdy się zauważy, że koń kaszle — dobrze jest zadawać mu kilka korzeni cykorii dziennie, drobno pokrajawszy — jako dodatek do obroku.

Wiemy również, że cykoria jest dobrym sojusznikiem każdego rolnika w walce ze szkodnikami buraków cukrowych. Każdy rolnik powinien przeznaczyć u siebie kawałek ziemi pod uprawę cykorii.

*Z. Olszański*
*lekarz wet.*

## Plan wydawnictw rolniczych na rok 1949

Włączenie rolnictwa w gospodarkę planową, unowocześnianie go i uspołecznienie wymagają podniesienia wiedzy rolniczej ogółu rolników i przygotowania licznych kadr fachowców. Nieodzownym narzędziem w tym zakresie jest książka i czasopismo rolnicze.

Z tych założeń wychodząc Państwowy Instytut Wydawnictw Rolniczych, zamierza w przyszłym roku zwiększyć więcej niż 3 razy ilość wydawnictw książkowych. Dotąd wydał 50 książek o nakładzie 1080 tys. a w przyszłym roku zamierza wydać 120 — 150 książek. Czyli co 3 dni ukaże się nowa książka rolnicza.

Najwięcej książek ukaże się dla podniesienia masowej kwalifikacji. Nakład takiej książki wyniesie ok. 100 tys. Nakłady książek masowej specjalizacji (książki dla traktorzystów, rachmistrzów itp.) osiągną do 30 tys. egzemplarzy. Potem idą podręczniki dla szkół rolniczych, książki przeznaczone dla wyższej specjalizacji i naukowe.

Zamierza się również wydać 20 — 25 tłumaczeń z rosyjskiego, by zapoznać naszych rolników z osiągnięciami radzieckiej nauki rolniczej. Między innymi mają być wydane Miczurina „Prace Wybrane", Łysenki —„Agrobiologia" i Wiliamsa „Gleboznawstwo".

Dotąd Instytut wydaje 4 miesięczniki: „Mechanizacja i Elektryfikacja Rolnictwa", „Przegląd Rolniczy", „Przegląd Hodowlany" oraz „Nauka i Oświata Rolnicza". Zamierza się wydawać jeszcze dodatek „Ośrodek Maszynqwy" do „Mechanizacji i Elektr." oraz czasopismo poświęcone osiągnięciom wiedzy rolniczej.

## KRONIKA GOSPODARCZA

✦ Dochody budżetowe Państwa w ciągu pierwszych 8 miesięcy b. r. osiągnęły 217.886 mil. zł. Z tego na podatki bezpośrednie (obrotowy i dochodowy) przypada 109.475 mil. pośrednie — 4011 mil zł, a monopoli — 46322 mil. zł.

✦ Plan obsiewów rzepakiem oziminy ostatniej jesieni przekroczono o 66%. W ramach umów plantacyjnych zasiewy objęły 25352 ha u 27818 plantatorów.

✦ W Polsce niedługo rozpocznie się na szerszą skalę uprawa roślin kauczukowych Kok Sagkyr, który uprawia się w znacznych ilościach w Związku Radzieckim. Podczas wojny na naszych terenach uprawę tej rośliny rozpoczęli Niemcy.

✦ Cukrownie już kończą kampanię. Przebieg kampanii i zapasy cukru wskazują, że tegoroczna kampania przyniesie 600 tys. ton cukru, a planem przewidywano tylko 520 tys. ton.

✦ Państwowe Zakłady Hodowli Roślin poświęcają wiele uwagi ziemniakowi, którego uprawą zajmuje się 23 stacje hodowlane. Prace hodowlane obejmują 30 odmian i zmierzają do otrzymania odmian przemysłowych o dużej zawartości skrobi, i wczesnych jadalnych.

✦ Na przyszły rok Polskie Koleje Państwowe planują wzrost przewozów o 20%. Ponieważ tabor wzrośnie tylko o 7% — trzeba będzie jeszcze bardziej usprawnić ruch kolejowy.

✦ Roboty budowlane są u nas bardzo mało zmechanizowane. Na jednego pracownika budowlanego przypadało u nas przed wojną 0,01 konia mechanicznego. W r. bieżącym już — 0,05. Na przyszły rok przez większe użycie betoniarek, mieszarek, wind itd. mamy osiągnąć 0,1 KM. W Związku Radzieckim i w Stanach Zjednoczonych na 1 pracownika budowlanego przypada 0,35 KM.

✦ Państwowe Nieruchomości Ziemskie w roku gospodarczym 1948/49 mają objąć uprawą 958934 ha, z tego 50% pod kłosowe, 20% — okopowe, 20% ugory, 3% przemysłowe, 7% inne. Nawozów sztucznych użyją 220 tys. ton., koszt materiałów pędnych ma wynieść 2.3 mld. zł, a dochód na ha — do 6000 zł bez kosztów zarządów drogowych i centrali.

✦ Chrzanowska Fabryka Lokomotyw, która niedawno wypuściła pośpieszną lokomotywę o szybkości 110 km na godzinę, obecnie wybudowała elektryczną lokomotywę dla kopalni. Siła pociągowa wynosi 11 ton i 10 km na godz. Jest to pierwsza tego rodzaju lokomotywa wybudowana w Polsce.

✦ 8 grudnia br. została uruchomiona w Czaplinku, woj. szczecińskie pierwsza fabryka torfowa, która wyrabia baloty torfowe na eksport.

✦ Ob. Witkowski w Dobrzelinie, pow. kutnowski wyhodował specjalny gatunek winogron niczym nie ustępujący zagranicznym.

✦ W Zakładach Doświadczalno - Szkoleniowych P. N. Z. zbudowano ulepszone taczki. Polegają one na tym, że kółko znajduje się pod taczkami tak, że ciężar spada na ośkę, a ręce tylko utrzymują równowagę i pchają, a nie muszą dźwigać, jak przy używanym dotychczas typie.

✦ Na świecie obecnie ilość koni w porównaniu z przeciętną 1932 — 33 r. spadła o 21%. Ilość bydła z 680 mil sztuk w 1938 r. wzrosła do 710 mil. w 1945 r. Liczba owiec spadła z 740 mil. sztuk na 714 mil. Ilość świń na Zachodzie Europy spadła o 45%, lecz w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie wzrosła o 20%. Stanu drobiu nie dało się ustalić.

## Instytut Mechanizacji i Elektryfikacji Rolnictwa

Jedną z pierwszych prac nowoutworzonego Instytutu Mechanizacji i Elektryfikacji Rolnictwa są doświadczenia laboratoryjne i polowe ciągników typu „Ursus", „Zetor", „Steyer", „Fiat", „Ansald" oraz ciągników ogrodniczych krajowej produkcji. Mają one na celu opracowanie metod wykorzystania siły maszyn oraz dostosowania ich do krajowych warunków terenowych i gospodarczych. Rozpoczęto również badania nad zastosowaniem do napędu ciągników rolniczych spirytusu.

W celu udoskonalenia młocarń i lepszego ich wykorzystania rozpoczęto badania i próby tych maszyn rolniczych w specjalnym laboratorium maszynowym w Kłodzienku. Podjęto doświadczenia nad pługami ciągnikowymi, zaczepnymi, kultywatorami ciągnikowymi i rolniczymi narzędziami wielostronnymi. Badania te mają na celu wytypowanie odpowiednich pługów dla produkcji krajowej.

Jeżeli chodzi o siewniki rzędowe i nawozowe, przeprowadza się również badania laboratoryjne i polowe, mające na celu wytypowanie odpowiednich siewników, które będą najlepiej przystosowane do polskich warunków terenowych i gospodarczych. Również sprawa wykorzystania oraz ulepszenia wozów chłopskich znajduje się na warsztacie Instytutu. Przeprowadza się doświadczenia nad zastosowaniem w rolnictwie wozów ogumionych.

Jeżeli chodzi o zagadnienie elektryfikacji wsi to przeprowadza się obecnie studia nad właściwym wyposażeniem zagród wiejskich we wszelkie niezbędne urządzenia elektryczne.

### NOWY SPOSÓB ZAOPATRYWANIA WSI W ARTYKUŁY WŁÓKIENNICZE

W listopadzie Centrala Tekstylna rozpoczęła sprzedaż materiałów włókienniczych po wsiach z samochodów ciężarowych. Sprzedaje się bawełniane płótno po 125 zł za metr, surówkę podwójnej szerokości — 320, flanelę wzorzystą — 171 zł i inne. Narazie z nowego sposobu sprzedaży korzystają tylko dwa województwa: łódzkie i warszawskie.

### KONTRAKTY NA ZIEMNIAKI JADALNE

Kontraktowaniem ziemniaków jadalnych zajmie się na wiosnę 1949 r. Centrala Rolnicza „Samopomoc Chłopska", która planuje zakontraktować u rolników 17.600 ha.

W akcji tej udział wezmą województwa: warszawskie, łódzkie, wrocławskie, katowickie, szczecińskie i gdańskie. Przy kontraktowaniu będą brane pod uwagę możliwości dostawy ziemniaków, to też przyjmuje się zasadę, że plantacje ziemniaków powinny znajdować się nie dalej niż 15 km od wyznaczonych punktów zsypu.

Przy podpisywaniu umowy rolnicy otrzymają zaliczki w wysokości 16 tys. zł. na 1 ha, a za dostarczenie ziemniaków do października premie w wysokości 15% ceny podstawowej.

### KREDYTY NA ZAKUP NAWOZÓW SZTUCZNYCH

Państwowy Bank Rolny uruchomił kredyt Zł 1953660 tys. na zakup nawozów sztucznych w sezonie wiosennym. Dla mało i średniorolnych przeznacza się 750 mil. Zł, 913405 tys. Zł dla Państwowych Nieruchomości Ziemskich, 178814 tys. Zł dla Państwowych Zakładów Hodowli Roślin i 65609 tys. Zł dla Państwowych Zakładów Howu Koni.

DR. JAN SAJDAK
Poznań

## O zdrowie wsi

Legendą bezpodstawną jest utarte powiedzenie, że wieś nie zna chorób, że posiada idealny stan zdrowotny. Słusznie w swym referacie na Radzie Naczelnej min. Wycech powiedział, że mimo dużych osiągnięć Polski Ludowej na polu ochrony zdrowia, potrzeby wsi w tej dziedzinie są jeszcze nadal ogromne. W dyskusji, omówiwszy szerzej to zagadnienie operując materiałem statystycznym jaki mogłem zebrać będąc powiatowym pełnomocnikiem Polskiego Czerwonego Krzyża. Przekonałem się wówczas nieraz naocznie jak bardzo właśnie wieś potrzebuje pomocy i opieki zdrowotnej a zwłaszcza jak konieczna jest niezwłoczna akcja uświadamiająca szerokie masy ludności wiejskiej o niebezpieczeństwie chorób społecznych nagminnie szerzących się po wojnie. Taką n. p. gruźlica, do niedawna uważaną za chorobę wybitnie miejską, zagrożony jest olbrzymi odsetek dzieci wiejskich, przeważnie nie zdających sobie z tego nawet sprawy.

Doszedłem do przekonania, że źródłem tej legendy o zdrowiu naszej wsi jest fakt, że człowiek na wsi o lekarzu, który nieraz oddalony jest o kilkanaście kilometrów, myśli dopiero wtedy, gdy jest obłożnie chory i nie może się ruszyć. Często wówczas jest już za późno. Sprawy zdrowia wsi poruszałem często na zjazdach pełnomocników P. C. K. popierając gorąco myśl masowego szkolenia przodownic zdrowia dla wsi. Zadaniem przodownicy zdrowia jest nie leczyć, ale nauczyć wieś higienicznego życia, troski o zdrowie, profilaktyki, rugowania choroby w zarodku. Dziś już z radością możemy patrzeć na szeregi dziewcząt wiejskich, przodownic zdrowia, przeszkolonych na kursach P. C. K., przy dużym poparciu finansowym Samopomocy Chłopskiej.

Duże znaczenie dla poprawy stanu zdrowia ma akcja zwalczania chorób takich jak gruźlica, choroby weneryczne i jaglica energicznie przeprowadzona przez Rząd i przy dużym nakładzie środków finansowych, gdyż leczenie w zasadzie jest bezpłatne. Niewątpliwie duże również znaczenie mieć będzie niedawno, bo w dniu 28. X. b. r., uchwalona ustawa o planowej gospodarce społecznej w służbie zdrowia. Dzięki tej ustawie tak zapobieganie chorobom jak i lecznictwo zorganizować się ma na nowych zasadach, a mianowicie Ministerstwo Zdrowia ma stać się ośrodkiem dyspozycyjnym skoordynowania prac i nadzoru nad zdrowiem obywateli. Mają powstać okręgowe ośrodki zdrowia, obejmujące swą działalnością gminy wiejskie, a celem ich będzie udzielanie pomocy zdrowotnej niezamożnym chłopom, opieka nad matką i dzieckiem, krzewienie zasad higieny życia i piecza nad warunkami pracy ludności wiejskiej.

W tej walce o zdrowie wsi, o uświadomienie człowieka, piękną kartę zdobył sobie Instytut NaukowoWydawniczy Ruchu Ludowego „Polska" w Poznaniu ul. Paderewskiego 6. Nie poprzestając bowiem na wydawaniu fachowych dzieł z dziedziny rolnictwa Instytut począwszy od ubiegłego roku rozpoczął z inicjatywy Chłopskiego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci wydawanie biblioteki matki i dziecka. Celem tej biblioteki jest zdrowie matki i dziecka. Dotychczas w bibliotece matki i dziecka ukazały się następujące książki:

1) Dr. T. Rafiński — Higiena niemowląt.
2) Dr. H. Tomaszewska — Choroby zakaźne,
3) Prof. Dr. W. Dega — Kalekie dziecko.
4) Dr. Kl. Bartkowska — Choroby oczu u dzieci,
5) Dr. T. Skalmowski — Gruźlica u dzieci,
6) Dr. H. Tomaszewska — Dziecko i wódka.

Wszystkie te broszury, opracowane przez wybitnych specjalistów, poruszając ważne zagadnienia czynią to w sposób tak popularny, przystępny i przejrzysty, że naprawdę może i powinna przeczytać je każda matka troszcząca się o zdrowie swych dzieci. Zrozumienie treści ułatwiają nadto liczne ryciny w tekście. Należy zaznaczyć, że wydawnictwo dostosowane jest do potrzeb wsi, która nie ma na miejscu ani ośrodka zdrowia, ani Stacji Opieki nad Matką i Dzieckiem, jakie ma każde miasto. Biblioteka matki i dziecka ma zatem wszechstronne zadanie uświadomienia rodziców we wszystkich sprawach dotyczących zdrowia dziecka i zadanie to niewątpliwie spełni.

Niewątpliwie też każda biblioteka gromadzka i gminna, każda biblioteka szkolna czy ośrodka zdrowia zaopatrzy się w te broszury, by w ten sposób przyczynić się do spopularyzowania podstawowych wiadomości z dziedziny zdrowia wśród najszerszych rzesz niezamożnej ludności wiejskiej. (js).

# Ukryte cele St. Zjednoczonych

## w Zachodnim Bloku boją się jedni drugich

Rozmowy na temat paktu północno-Atlantyckiego prowadzone w Waszyngtonie przez Amerykańskiego podsekretarza Stanu, Robert'a Lovetta z Ambasadorami Kanady, W. Brytanii, Francji i państw Beneluxu są niczym innym, jak objawem „paktomanii", która ogarnęła cały świat kapitalistyczny od czasu wprowadzenia w życie Planu Marshalla.

Od tej pory podpisano pakt pan-amerykański w Bogocie, traktak brukselski oraz tzw. dwustronne porozumienie narzucone państwom marshallowskim (w tej liczbie również zachodnim Niemcom). W trakcie negocjacji znajduje się pakt o tzw. Stanach Zjednoczonych Europy. Rozpoczęły się rokowania między państwami skandynawskimi na temat paktu północnego. Włochy głoszą hasło paktu wschodnio - śródziemnomorskiego, który obejmowałby Grecję, Turcję i przynajmniej niektóre państwa arabskie.

Gdy przed stu laty zapytano Metternicha, dlaczego tak gorliwie zawiera pakty, odpowiedział: „Dlatego, że więcej się obawiam swoich przyjaciół, niż swoich wrogów". Wypowiedź ta w dużym stopniu dotyczy obecnie licznych kapitalistycznych i prawicowo - socjalistycznych rządów, które zawierają liczne układy z USA. Wszystkie wspomniane rządy odnoszą się bowiem z wielką nieufnością do Stanów Zjednoczonych i ich ekspansionistycznej polityki, zmierzającej do podporządkowania całego świata Waszyngtonowi.

Europejscy partnerzy rozmaitych paktów opanowani są również nie mniej głęboką obawą odroczenia potęgi wojskowej Niemiec. Ponadto cały świat kapitalistyczny dotknięty jest zaraza rywa-[illegible]

[illegible]śli zachodnia Europa ma nadal stanowić rynek zbytu dla amerykańskich wyrobów, jasnym jest, że nie może ona [illegible]jać swego przemysłu, lecz że musi [illegible] „odprzemysłowiona".

[illegible]przemysłowienie" oznacza wzrost bezrobocia. Oznacza ono przeniesienie bezrobocia z terenu St. Zjedn. do zachodniej Europy. Bezrobocie w W. Brytanii wzrosło w roku bieżącym o 50%. We Włoszech liczba bezrobotnych wynosi 3 miliony. Bezrobocie w Belgii osiągnęło swój przedwojenny rekord. [illegible]00 Belgów pozostaje bez pracy. [illegible] 500 tysięcy Francuzów napróżno szuka zajęcia. Związki zawodowe w zachodnich Niemczech podają, że liczba bezrobotnych w Bizonii wynosi 2 miliony.

Drugi krótkodystansowy cel, to obciążyć naród amerykański wysokimi kosztami dozbrojenia, wynoszącymi obecnie 35% budżetu państwowego. Ponieważ jednak to nie wystarcza, pakt Atlantycki między innymi zmierzać ma do dozbrojenia tzw. Unii Zachodniej, przez standaryzację broni. Tym sposobem upieczono by dwie pieczenie przy jednym ogniu: St. Zjedn. pozbyłyby się poważnych ilości przestarzałego sprzętu wojennego, który zostałby dostarczony państwom Unii Zachodniej, podczas gdy armia USA otrzymałaby najnowocześniejszą broń. Jednocześnie amerykańscy politycy dążą do zniszczenia brytyjskiego Imperium. Waszyngton stara się przede wszystkim osłabić więzy łączące Anglię z jej dominiami, wywierając na Londyn presję w kierunku przystąpienia W. Brytanii do tzw. Unii Europejskiej. Jest rzeczą jasną, że o ile Londyn zaangażuje się poważnie w planach federacyjnych, automatycznie nastąpi osłabienie łączności z dominiami.

[illegible]ównym jednak narzędziem, wykorzystywanym przez Amerykanów przeciw kapitalistycznym krajom Europy [illegible]hodnie Niemcy. Pomimo wszelkich [illegible]tów Belgii i Francji, pomimo o[illegible] wielokrotnie wyrażanych przez Labour Party, generał Clay i administrator Planu Marshalla, Paul Hoffman, przystąpili do odbudowy zachodnio-niemieckiego potencjału wojennego. Rządy zachodnio - europejskie znalazły się obecnie w pułapce, zastawionej przez Plan Marshalla. Czym więcej bowiem wzrastać będzie produkcja zachodnich Niemiec, tym bardziej będą one musiały stosować się do dyktatu amerykańskiego.

Poza tym Stany Zjednoczone posługują się jeszcze całym skomplikowanym systemem nigdy niedotrzymywanych przyrzeczeń i obietnic.

St. Zjedn. spodziewają się również, że zwiększenie tempa zbrojeń skłoni ZSRR i demokracje ludowe do wyścigu zbrojeń, który uniemożliwi im, a przynajmniej znacznie utrudni socjalistyczną odbudowę. Kampania zbrojeniowa stanowi część skadową polityki szantażu.

Realizowanie krótkodystansowych, celów nie oznacza bynajmniej że polityczy amerykańscy zapomnieli o swym głównym i ostatecznym zadaniu, to jest o podboju świata. Orientują się oni jednak w olbrzymich trudnościach, piętrzących się na drodze, wiodącej do tego celu. Pierwszą z tych przeszkód jest rozdwiek w obozie kapitalistycznym, który od zakończenia wojny znacznie wzrósł na sile, pomimo stale powiększającej się liczby zawieranych paktów. Główną jednak tamą planów USA jest stale wzrastające dążenie ludzkości do pokoju. Dążenie to nie ma bynajmniej charakteru abstrakcyjnego, ale przybrało konkretne zarysy na skutek pokojowej polityki Związku Radzieckiego i jego aliantów.

Historyczne osiągnięcia w odbudowie nie-kaptalistycznych krajów, łącznie z niestrudzoną walką obozu pokojowego ze Związkiem Radzieckim na czele, są gwarancją, że pakt Atlantycki i jego bliźniaczy brat, Plan Marshalla — nie potrafią zmienić biegu historii.

## ŚWIAT

## w ciągu tygodnia

**RZĄD ATEŃSKI PRZEDŁOŻYŁ przebywającemu obecnie w Grecji amerykańskiemu ministrowi wojny, Kenneth Royallowi, specjalne memorandum.**

**Memrandum wzywa rząd USA do zwiększenia w r. 1949 pomocy wojskowej dla Grecji, jak również domaga się przysłania „międzynarodowych sił zbrojnych", dla ochrony północnej granicy Grecji, celem wywarcia „moralnej presji" na północnych sąsiadów tego kraju.**

**Memorandum podkreśla, że zwiększenie pomocy amerykańskiej jest absolutnie konieczne, ponieważ rząd ateński pragnie rozszerzyć swą armię, tworząc specjalne oddziały szturmowe dla „utrzymania porządku" w kraju.**

**GENERAŁ KOTIKOW, zastępca marszałka Sokołowskiego, radzieckiego gubernatora wojskowego w Niemczech, wystosował do francuskiego zarządu wojskowego energiczny protest przeciwko zniszczeniu urządzeń radia berlińskiego.**

**Socjalistyczna Partia Jedności wezwała wszystkich swoich członków do zwiększenia czujności przeciwko podobnym prowokacjom i gwałtom, oczekiwanym obecnie ze strony imperialistycznej reakcji, jeszcze przed jej usunięciem z Berlina.**

**RZĄD WĘGIERSKI zawiadomił rząd Stanów Zjednoczonnych ,że własność amerykańska na terenie Węgier będzie użyta na pokrycie strat, doznanych przez Węgry ze strony Ameryki.**

**Nota węgierska stwierdza, że Stany Zjednoczone przetrzymują własność węgierską; na własność tę składają się: maszyny, wywiezione z Węgier przez armię hitlerowską oraz konie węgierskie, które Amerykanie wywieźli z Niemiec do Stanów Zjednoczonych. Nota nadmienia, że również złoto i biżuteria, z jakiej obrabowani zostali obywatele węgierscy, została sprzedana w St. Zjedn.**

**MIT. JAKI ST. ZJEDN. USIŁOWAŁY** wytwarzać wokół energii atomowej został całkowicie rozbity. Szachowanie tajemnicą broni atomowej zostało wytrącone z ręki imperialistów amerykańskich. Wynalazek genialnego uczonego francuskiego Jolliot-Curie w dziedzinie energii atomowej, według powszechnej opinii prasy zagranicznej rozbił raz na zawsze legendę monopolu amerykańskiego w dziedzinie energii atomowej.

**20 GRUDNIA** mają się spotkać ministrowie spraw zagranicznych Włoch i Francji „w celu wymiany poglądów". Jak komunikuje korespondent Reutera z Paryża, tematem konferencji będą zagadnienia gospodarcze, interesujące obydwa kraje, zwłaszcza projekt unii celnej włosko-francuskiej, który znajduje się w opracowaniu, jak również sprawa b. kolonii włoskich.

**W JEROZOLIMIE** miało nastąpić spotkanie pomiędzy przedstawicielem króla Transjordanii, Abdullaha, a przedstawicielem ministerstwa spraw zagranicznych państwa Izrael.

Do wiadomości publicznej przeniknęło niewiele informacji, dotyczących tej konferencji. Miały być na niej omawiane przeważnie problemy polityczne, w szczególności przyszłość Jerozolimy. Wysłannik króla Transjordanii miał przekazać zgodę Transjordanii na zawieszenie broni i rzekomo prosił o wyznaczenie spotkania reprzentantów Transjordanii z prezydentem Izraela— Weizmanem. Na konferencji nie byli obecni obserwatorzy ONZ. Po konferencji, wysłannik króla Abdullaha miał powrócić do Transjordanii, w celu uzyskania dalszych instrukcji.

**SUKCESY ARMII DEMOKRATYCZNEJ W GRECJI.** Radio Wolnej Grecji podało do wiadomości, że oddziały Armii Demokratycznej, zajęły dotychczas 7 ważnych pozycji górskich w okolicach Grammos.

Liczni generałowie monarchofaszystowscy oraz wyżsi oficerowie, zostaną obecnie przeniesieni z ich wytwornych urzędów w Atenach i wysłani na front.

Radio Wolnej Grecji oświadczyło, iż fakt ten jest skutkiem krytyki dokonanej przez prezydenta Trumana. Ten ostatni oświadczył bowiem w swoim ostatnim sprawozdaniu, przedłożonym Kongresowi, że greckie dowództwo wojskowe odpowiedzialne jest za stałe porażki armii monarchofaszystowskiej.

### SUKCESY ARMII CHIŃSKIEJ

Wojska Ludowej Armii Chińskiej odnoszą wspaniałe zwycięstwa nad armią Czang-Kai Szeka. W armii tej panuje obecnie niemal całkowity rozkład. Oddziały Kuomintangu przechodzą na stronę wojsk ludowych.

Wspaniałe zwycięstwa Armii Ludowej świadczą o sile i sprężystości żołnierzy, ludowych Chin. Żołnierz ten wie dokładnie o co i dlaczego bije się, toteż walczy, z całkowitym poświęceniem, bowiem walczy o wolność ludu chińskiego, o suwerenność Chin, bowiem walczy z ugniatającym lud chiński imperializmem amerykańskim i wyzyskiem chińskich i anglosaskich kapitalistów.

Ostatnio ludowa armia chińska odniosła wspaniałe zwycięstwo. Wojska jej zdobyły Pekin, został zdobyty również port Hankau i dwie armie Czang-Kai-Szeka całkowicie zlikwidowane.

Chiny stają obecnie w przede dniu swego wyzwolenia dzięki wspaniałym sukcesom ludowej armii.

### ZACIEŚNIENIE WSPÓŁPRACY

**gospodarczej i politycznej między ZSRR i Czechosłowacją.**

Rokowania, przeprowadzone w Moskwie pomiędzy rządem radzieckim i członkami delegacji czechosłowackiej z premierem Zapotockym na czele, doprowadziły do zacieśnienia radziecko-czechosłowackiej współpracy gospodarczej i politycznej.

Oficjalny komunikat, opublikowany w dniu dzisiejszym w Pradze stwierdza, że wymiana towarowa pomiędzy ZSRR i Czechosłowacją w r. 1949 wzrośnie o 45% w porównaniu z r. 1948.

Wymiana towarowa z ZSRR wynosi obecnie 22% całego handlu zagranicznego, zaś 17% czechosłowackiego obrotu towarowego przypada na kraje demokracji ludowej. Ustalone ostatnio zwiększenie handlu ze Zw. Radzieckim spowoduje więc, że prawie połowa importu i eksportu Czechosłowacji zostanie całkowicie uniezależniona od wpływów imperialistycznych.

Wyżej wspomniany oficjalny komunikat rządu czechosłowackiego stwierdza dalej, że techniczna współpraca z ZSSR zostanie pogłębiona i rozszerzona. Zw. Radziecki dostarczy czechosłowackiemu przemysłowi urządzeń dla ciężkiego przemysłu i kopalń, co zamknie niewątpliwie usta pewnym reakcyjnym elementom, utrzymującym, że brakujące czechosłowackim zakładom przemysłowym maszyny mogą być jedynie sprowadzone „ze St. Zjednoczonych". W ten sposób osiągnięcia radzieckiej techniki przyczynią się do podniesienia produkcji przemysłowej w Czechosłowacji. Przy tym Zw. Radziecki nie narzuca żadnych „specjalnych warunków" co niewątpliwie uczyniliby Amerykanie, gdyby wyżej wspomniane dostawy miały pochodzić od nich.

„Radziecko - czechosłowacka współpraca — stwierdza w dalszym ciągu komunikat — przewiduje również udzielenie przez ZSRR Czechosłowacji pożyczek w złocie i walutach zagranicznych, co niewątpliwie ułatwi tej ostatniej spłacenie jej zobowiązań, wynikających z handlu z zachodem".

Fakt ten podniesie narodowy prestiż Czechosłowacji, uniezależni ją od kapitalistycznych wierzycieli.

Oficjalny tekst wyżej wspomnianego komunikatu brzmi następująco: „Przedstawiciele obu sojuszniczych państw są zdecydowani pracować dla wzmocnienia pokoju oraz popierania międzynarodowej współpracy pomiędzy ludami respektując jednocześnie ich narodową suwerenność. Obydwa sojusznicze kraje są przekonane, że przeprowadzone przez nie rokowania przyczynią się nie tylko do wzmożenia współpracy radziecko-czechosłowackiej, ale również przyniosły korzyść wszystkim demokratycznym i miłującym pokój narodom".

***Henry Oyen***

# SYN ZIEMI

**Ze względu na reorganizację tyg. „Piast" nie możemy doprowadzić w odcinkach do końca powieści Henry Oyena p. t. „Syn Ziemi".**

**Nie chcąc pozbawiać Czytelników możności śledzenia dalszych losów bohaterów tej miłej powieści podajemy obszerne streszczenie.**

(Streszczenie)

Większość farmerów idąc za przykładem Martina posadziła kartofle. Pola wyglądały wspaniale. Tylko ci, którzy posadzili kukurydzę nie mogli liczyć na wielkie owoce swej pracy. Upały stawały się niepokojące. Glina na drogach wypalała się na cegłę, a liście i kawałki drzew leżących na drodze tylko czekały na iskrę, by wybuchnąć płomieniem. Któregoś dnia ukazał się w oddali dym, rósł z dnia na dzień, wreszcie okrył niebo od wschodu na zachód.

Niepokój ogarnął ludzi i zwierzęta. Martin poczuł nieopanowany lęk przed pożarem lasów, przed tym nieokiełznanym żywiołem, który mógł oddalić jedynie deszcz. Ale niebo było bezchmurne.

Około połowy sierpnia szara chmura dymu osnuła niebo, mówiono, że płoną lasy koło bagien przy Rainy Rivers. Martin snuł się po nocach, niespokojnie oczekując nieszczęścia pożaru lasu. Od „Białego Gołębia" spotkanego wśród nocy dowiaduje się, że Indianie nie dopuszczali do pożaru lasu przez wypalanie podszycia lasu i starych pni. Jednej nocy spotkał Alice Demaree, która czekała na niego, by się z nim pożegnać przed wyjazdem. Pożegnanie było namiętnym wybuchem ze strony Martina.

XXVIII—XXIX

Martin przeżywając rozstanie z Alice, spotyka wzburzoną Hattie, która była świadkiem ich pocałunków. Dotknięta w swej dumie Hattie zwraca Martinowi uwagę na dwie wielkie łuny na niebie. Pożar lasu stał się tragiczną rzeczywistością.

Wspomnienie Alice napawa Martina niesmakiem. Biegnie do domu po siekierę i grabie, by udać się w kierunku ognia. Zastaje już tam farmerów, którzy pracują przy zlokalizowaniu ognia. Pożar nie był jeszcze zbyt groźny obawiają się jednak, że gdy dosięgnie młodych sosenek, żadna siła nie będzie mogła go powstrzymać i cały majątek Martina padnie pastwą płomieni.

XXX

Ogień przeszedł środkiem okolicy, ale folwarki zostały uratowane, tylko Pete Gartwrighi stracił swoje zabudowania. Oba traktory zostały rozbite przez ludzi Keenera. Martin rozmyślał nad zniszczeniami wyrządzonymi pożarem, ale gdy przeniósł wzrok na pola — uczuł przypływ energii — widział je zaorane i zasiane. Pożar nie mógł zniszczyć ziemi.

XXXI

W dwa dni później spadł oczekiwany deszcz, wprawdzie lasów nie uratował, ale spragnione pola i łąki piły go z chciwością.

Keener chcący za wszelką cenę zdobyć ziemię farmerów nie przedłuża im kredytu, lecz chce zmusić do sprzedaży. Martin udaje się do bankiera Sawyera który udziela im pożyczki pod świetnie zapowiadające się zbiory kartofli. Keener zdziwiony jest spłatą raty należności farmerów w terminie.

Jakkolwiek strata traktorów była wielkim ciosem, fermerzy zorganizowani w kooperatywie wzięli się do karczunku przy pomocy koni i dynamitu. Pewnego dnia Matka Martina oznajmiła mu, że Szymon Lee prosił go o pomoc w podmurowaniu domku kupionego przez Hattie od Keenera gdzie ma się mieścić pracownia przynęt.

W kilka dni, gdy Martin był zajęty pracą przy domku przyjechała Hattie ubrana elegancko po miejsku. Z rozmowy Martin dowiedział się, że dostała wielkie zamówienia i że będzie pracowała przy przynętach przez cały rok.

XXXIII

Martin był zmieszany zmianą w wyglądzie Hattie. Przyzwyczajony traktować ją po koleżeńsku, nie zwracał uwagi na jej kobiecy wdzięk. Usamodzielnienie Hattie stało się dla niego czymś nieprzewidzianym.

XXXIV

Po pierwszym mrozie Indianie zaczęli ściągać do kopania kartofli. Martin załadowawszy kopaczkę wstąpił do konsumu ziemniaczanego, by dowiedzieć się o ceny kartofli. Agent konsumu powiedział mu że cena kartofli wynosi 75 centów.

XXXV — XXXVI

Okazało się, że droga wzdłuż rzeki znalazła się pod wodą, co oznaczało, że trzeba jechać inną daleko dalszą i uciążliwszą.

Gdy Martin dostawił kartofle do konsumu agent Keenera zaoferował mu 35 centymów za korzec. Było to zdecydowanym wyzyskiem, ale farmerzy nie mający pieniędzy gotowi byli i za tę cenę sprzedać kartofle by zaspokoić terminowe długi.

Hattie widząc taki stan rzeczy zapytała Martina dlaczego stowarzyszenie nie pożycza farmerom pieniędzy, a zorientowawszy się w sytuacji ofiarowuje Martinowi 500 dolarów dla farmerów na zaspokojenie najpilniejszych długów. Martin nie korzysta jednak z pożyczki Hattie.

Po otrzymaniu listu od mrs. Bolera wyjeżdża do Chicago.

XXXVII

Pociąg pośpieszny dojeżdżał do Chicago. Martin który prawie, że nie opuszczał swego rodzinnego miejsca zdziwiony był, że całe niebo jest zasłonięte chmurami, w przekonaniu, że to wróży deszcz, albo pożar podzielił się swymi spostrzeżeniami z konduktorem, ale ten objaśnił go, że to zwykły horyzont nad tym wielkim miastem, które w ten sposób objawia istnienie zakładów przemysłowych i fabryk.

Ugrzeczniony, pulchny mrs. Boler, przyjął Martina w gabinecie swego biura handlowego, poczęstował go cygarem, oszołomił zawrotnymi cyframi zysków, i wreszcie zaprosił Martina na śniadanie.

Alice chcąc umilić Martinowi pobyt w Chicago snuła przed nim plany miłego spędzenia dnia. Martin zaproponował jednak zwiedzenie Lincoln parku.

Była to jedyna przyjemność Martina, że mógł w Chicago odetchnąć pełną piersią i rozkoszować się błękitnym niebem i rozfalowanym jeziorem.

Przechodnie dziwili się tej parze młodych ludzi. Ona elegancko ubrana, on w źle skrojonym ubraniu z opalonym obliczem. Stanęli przed klatką, w której siedział mały, czarny niedźwiadek. Martin śmiał się mówiąc, że chętnie zabrałby go ze sobą, by wypuścić go w lesie na wolność, miał jednak obawy, czy zwolniony więzień nie dopominałby się powrotu do klatki.

XXXVIII

Cały wieczór Martin czuł się źle w podniecającej, niezdrowej atmosferze chicagowskiego dancingu. Nie daje się złapać na lep krętackich spekulacji mr. Bolera, Alice nie była zachwycona Martinem. Rozstali się jak ludzie sobie obcy, których złączył złośliwy przypadek.

XXXIX—XL

Po powrocie z Chicago Martin postanowił odwozić kartofle do Lacclaire, by uzyskać za nie siedemdziesiąt pięć cyntymów, a nie oddać za połowę ceny agentowi Keenera, który chciał ciągnąć z tego nieuczciwe zyski. Tymczasem potrzebne pieniądze w sumie 5000 dolarów otrzymuje pod zastaw przyszłych zbiorów od Sawyera. Jednakże na przewóz kartofli trzeba czekać do sanny która ułatwi ciężką drogę.

Jesień mijała a Payne, agent Keenera nie mógł się doczekać na zwózkę kartofli. Pewnego dnia spadł śnieg i zaczął sunąć sznur sań naładowanych kartoflami. Payne ucieszył się, że duże zarobki zaczynają płynąć mu do kieszeni, radość jego była krótkotrwała. Sanie zatrzymały się, ale farmerzy po zakupieniu tytoniu skierowali sanie do Lacclaire. Payne odbył krótką konferencję z Keenerem, na skutek której sprzedał swój udział i boczną linię Rainy River Falls.

XLI

Pewnego dnia Martin zobaczył u Savyera silnego starszego gościa w zamyśleniu spoglądającego w okno. Sawyer wezwał go do zapłacenia pięciu tysięcy dolarów, Martin prosił jednak o prolongatę długu do jesieni. Starszy jegomość zachwycony uporem Martina postanowił stanąć po stronie farmerów i pomóc im przez wybudowanie linii kolejowej, i ukrócić zaborczość Paper Company w stosunku do farmerów.

XLII

Martin nosił się z zamiarem zasadzenia stu morgów kartofli, toteż z wiosną ze zwiększoną energią wziął się farmerzy do karczowania i uprawy pola. Keener nie odstępuje od swego zamiaru zniszczenia farmerów, gotów jest im zgóry zapłacić po sto pięćdziesiąt dolarów za morgę byle tylko zdobyć ziemię dla siebie. Simpson zwrócił uwagę Martinowi, że Keener podaje to jako ostatnią szansę.

XIIIL—XVL

Farmerzy stwierdzili z przerażeniem, podczas kopania, że woda podchodzi z dużą szybkością. Po powrocie do domu Martin zastał Szymona Lee i Mac Nisha, przedstawiciela Towarzystwa Kolei północnych, który wyraził swój pogląd na nieuczciwe stanowisko Keenera, płatającego niesmacznego figla farmerom przez stawianie grobli na wschodniej stronie wyspy Squaw, znoszącej wodę na tereny farmerów, by powodzią spowodować ich ruinę.

XVIL—XVIIL—XVIIIL

Następnego dnia Martin w urzędzie telegraficznym w Lacclaire stał z negatywną odpowiedzią sądu na swoją skargę. Sawyer zobaczywszy dziwny wyraz oczu Martina postanowił go nie opuszczać w tej chwili. Wyjechali autem Sawyera wstępując po drodze do przydrożnych domów, pytając o godzinę. Dojechali do Falls, gdzie Martin postanowił przenocować w hotelu. Nerwy nie pozwoliły mu jednak położyć się. Sawyer postanowił dotrzymać towarzystwa Martinowi w hollu. Po chwili dowiedzieli się od komiwojażera, wracającego z przechadzki, że piękny widok przedstawia rwąca woda, porywająca pnie.

IL

Wiadomość o powodzi poderwała Martina na nogi. Wyszli w podnieceniu z policjantem, by ratować śpiących robotników w wagonach kolejowych pod mostem. Głośnym wołaniem i grzmoceniem budzili ich z mocnego snu. Gdy Martin był już w ostatnim wagonie rozległy się odgłosy wybuchów dynamitu w okolicy wyspy Squaw, ktoś wysadził bramy upustowe Rainy River. Powódź zagrażała wyspie. Martin pobiegł do największego prądu i z odległości usłyszał rozpaczliwe głosy. Zobaczył w ciemności Juda Harta trzymającego mocno łódź na rwącej wodzie, a za chwilę ratował Alice Demaree i inne cztery kobiety.

L.

Ranne komunikaty oznajmiły, że czterech zamaskowanych mężczyzn obezwładniwszy stróżów nocnych dokonało wysadzenia grobli. Keener szalał, nie mogąc znaleźć sprawców.

Martin czekał na werandzie na aresztowanie, gdyż był organizatorem opozycji przeciwko Keenerowi.

Wody Rainy River opadały.

Koło południa przyjechał mr. Starin wraz z Neil Mac Nishem i kilku inżynierami, by odkupić tereny od Paper Company pod budowę kolei.

LI—LII

Mimo świetnej ceny za kartofle Martin był nieswój. Gnębiło go przeświadczenie, że przeszedł koło czegoś pięknego w życiu. Coraz to zaglądał do Szymona Lee, by popatrzeć z daleka na Hattie, ale ta zajęta pracą nie zwracała na niego uwagi. Miał teraz powodzenie materialne, był właścicielem wielkiej ilości ziemi, pozbyli się Keenera, ale go to nie napawało radością.

Shorty Dewar i Jud Hart serdecznie pożegnani opuścili Martina.

LIII

Pewnego dnia Martin nie mogąc sobie dać rad z tęsknotą za Hattie poszedł do niej i poprosił, by wyszła z nim przed dom, bo ma jej coś do powiedzenia. Ha[illegible] głucha na to wezwanie zajęła się robieniem przynęt.

Długo tłumiona tęsknota Martina objawiła się pot[illegible] kiem gorących słów, pełnych prawdziwego uczu[illegible] Obrażona w swej dumie Hattie odpowiedziała ostro, nie może przyjąć tego, co odrzuciła miss Demaree.

Rozstali się w złości.

W kilka dni matka oznajmiła Martinowi, [illegible] wyjeżdża do Chicago, by tam urządzić fabryczk[illegible] nęt.

Po wieczerzy spotkali się w domu Szymona, Martin oznajmił Hattie, że nie potrzebuje opus[illegible] ojca, gdyż on jej zejdzie z oczu. Podali sobie w z[illegible] niu ręce, życząc szczęścia.

Martin spędził noc bezsennie. Po śniadaniu [illegible] pracą, ale narzędzia wypadały mu z rąk. Liczył godzi[illegible] Myślał o Hattie. Wyszedł wreszcie na drogę, którą n[illegible] wracać od kolei Szymon Lee, po odwiezieniu Hattie. [illegible] droga była pusta. Podszedł do osiedla Szymona i [illegible] zdziwieniem stwierdził, że wóz jego stoi na podwó[illegible]

Na pagórku obok jeziora usłyszał chrzęst gałę[illegible] Odwrócił się i zobaczył Hattie. Powiedziała mu, że wyjechała i że chyba ma prawo zmienić swoje [illegible] nowienia, po dojściu do wniosku, że... on ją koch[illegible] tin oszołomiony porwał Hattie w ramiona i wy[illegible] swą gorącą miłość. W odpowiedzi na to Hattie wspię[illegible] się na palcach i usta ich połączył pierwszy, gorący szczery pocałunek.



ADRES REDAKCJI TYGODNIKA: WARSZAWA, ULICA MAZOWIECKA Nr 9. Administracja: Warszawa, Al. Jerozolimskie 83

Wydawca NKW PSL — Redaguje Kolegium Red[illegible]

Prenumerata miesięczna wynosi 20 zł. Prenum. zbiorowa od 3-ch egz. wzwyż na jeden adres po zł. 15 mies. Cena pojedyńczego num. 5 zł.

Opłatę za prenumeratę należy wpłacać na poczcie na konto P.K.O. Nr 1—7477 pod adresem administracji

B 66223 — Składano i drukowano w Spółdzielni Wydawniczej „Chłopski Świat", Al. Jerozolimskie 83. Tel. 8.69.18.